SYBIRAK

KWARTALNIK

ORGAN ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

NR. 3 (15) WARSZAWA — PAŹDZIERNIK 1938 ROK V

Marszałek Piłsudski wygłosił w Warszawie w dn. 24 maja 1925 r. odczyt p. t. „Psychologia więźnia". Prelekcję tę wygłosił na zaproszenie Komitetu byłych więźniów politycznych. Podajemy poniżej końcowe zdania tekstu tego odczytu, zdania zawierające myśli uderzające swą głębią, szczególnie cenne, drogie i bliskie dla nas, byłych wygnańców sybirskich. Józef Piłsudski, wielki Sybirak i wielokrotny więzień, tak oto zestawia „więziennych ludzi, ludzi z epoki więzień" z „narastającym młodym pokoleniem":

„Mijamy w przeszłość, my, więzienni ludzie, my, ludzie z epoki więzień! Narasta młode pokolenie, nowe pokolenie, które wkrótce obce nam będzie, dlatego że tej czary goryczy i rozkoszy, którejśmy dotykali, ustami swymi już nie dotknie. I zawsze, gdy myśl moja staje przed tym pytaniem — widzę oczka dziecinne, które patrzą ze zdumieniem, że mogły być takie czasy, gdy więzienie, a więc to, co jest upokorzeniem człowieka, to, co go przybija do ziemi — drgnięcia zapału w nas jeszcze budzi, oczy zapala, uśmiechem lica krasi. Zawsze jednak ze spokojem kończę te rozmyślania więziennego człowieka o tych, co idą. Niech zapomną o nas, o naszych walkach i cierpieniach, niech idą na nowe życie, tam, gdzie czar więzienia ust nie krasi, lecz i jadu nie daje — niech idą swobodnie, zapominając o nas, by życie nowe tworzyć".

Prof. dr. JÓZEF BIRKENMAJER[1])

Rozkaz Marszałka Piłsudskiego do Dywizji Syberyjskiej

W książeczce „Polska Dywizja w tajgach Sybiru“, wydanej nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych we Lwowie, przytoczyłem brzmienie rozkazu przysłanego przez marsz. Piłsudskiego w jesieni 1919 r. do Wojsk Polskich na Syberii, opierając się na tekście drukowanym w „Żołnierzu Polskim we Wschodniej Rosji“ oraz w osobnej odbitce, której egzemplarz podarowałem do zbiorów Archiwum Wojennego przy Bibliotece Wojskowej w Warszawie.

W czas jakiś po wydaniu tej książeczki (1934) zwrócił się do mnie mój kolega Sybirak, Stefan Wojstomski[2]), pracujący również nad historią naszej formacji wojskowej, i prosił o wyjaśnienie pewnej kwestii: dlaczego tekst rozkazu Marszałka Piłsudskiego przytoczony przeze mnie różni się od tego, który wydrukowano w tomie V-tym „Pism — Mów — Rozkazów“ (str. 112 — 113).

Kwestię tę wyjaśniliśmy niemal całkowicie w rozmowie z kol. Wojstomskim, jednakże pozostała mimo wszystko pewna trudnoć, którą dopiero niedawno udało mi się całkowicie, jak myślę, wyświetlić. Ponieważ sprawa to jest wielkiej wagi i niejednemu z historyków może być nieobojętną, przeto uważam za wskazane ogłosić poniższe informacje.

Tekstu wydrukowanego w Pismach-Mowach-Rozkazach“ nie mam potrzeby tu przytaczać, gdyż jest każdemu dostępna. Inna sprawa jest z tekstem wspomnianego rozkazu w tym brzmieniu, w jakim on ukazał się na Syberii. Będąc w chwili obecnej daleko od kraju, nie mam moż-

---

[1]) Autor, polonista, filolog, tłumacz i literat, b. żołnierz V-ej Dywizji Syberyjskiej, przebywa obecnie w Stanach Zjednocz. Ameryki Półn., skąd nadesłał dla „Sybiraka" artykuł p. t. „Rozkaz Marszałka Piłsudskiego do Dywizji Syberyjskiej". Prof. dr. Birkenmajer wykłada na Uniwersytecie stanu Wisconsin, w mieście Madison.
Przyp. red.

ności sprawdzić, czy w Archiwum Wojennym albo też w archiwum 82 pp. (dawnego 1 syberyjskiego pułku strzelców) zachował się choćby jeden egzemplarz rozkazu Dowódcy Wojsk Polskich w Rosji Wschodniej, płk. Czumy, gdzie na pierwszym miejscu umieszczono rozkaz Marszałka Piłsudskiego. Egzemplarzy „Żołnierza Polskiego we Wschodniej Rosji", oficjalnego organu Dowództwa, zachowało się niewiele, w tym najwyżej trzy lub cztery komplety; jeszcze mniej zapewne zachowało się egzemplarzy wspomnianej odbitki, czyli raczej „nadzwyczajnego wydania", jakie wówczas wypuścił „Żołnierz Polski". W każdym razie pamiętam, jak na rozkaz płk. Czumy po kapitulacji pod Klukwienną spalono większość akt w archiwum Dowództwa, żeby nie dostały się w ręce bolszewickie...

Tekst rozkazu Marszałka Piłsudskiego, drukowany w nr. 45-tym „Żołnierza Polskiego" z dnia 21 września 1919 roku (przytoczony przeze mnie we wspomnianej książce w wyjątkach), brzmi w całości jak następuje:

Nowonikołajewsk. 18 września 1919 r.

Za pośrednictwem Misji Francuskiej otrzymał Dowódca Wojsk Polskich następującą depeszę od jenerała Piłsudskiego:

Do pułkownika Czumy!

Paryż, 6 września 1919 r.

Wola stworzenia silnej Armii Polskiej sprawiła, iż wszędzie, gdzie los łączy garstkę mężów polskich, tworzyły się polskie oddziały wojskowe. Rozproszone po krańcach świata, zmuszone czasem żyć długie lata zdala od kraju, te hufce żołnierzy-tułaczy stopniowo zyskiwały możność powrotu do Ojczyzny i stawienia się na Jej wezwanie w szeregach Armii Polskiej.

Dola nieubłagana uczyniła z Was żołnierzy oddalonych od Ojczyzny o mil tysiące i wyznaczyła Wam miejsce w kraju obfitym w ślady męczeństwa tych, co cierpieli za sprawę polską. Jenerał Haller, do którego Armii jeszcze należycie, zaraz po swym powrocie z Paryża poddał wszystkie swe wojska moim rozkazom i prawom wojskowym polskim.

Przyjmując jako Wódz Naczelny Wojsk Polskich, Piątą Dywizję strzelców pod moją władzę, pozdrawiam Was w imieniu Ojczyzny, dziękuję Wam za Waszą dzielną służbę i za wysiłki, których dołożyliście dla odbudowania Polski. Wiem i pojmuję, jak bardzo tęsknić musieliście za tą Ojczyzną Waszą, jak za nią tęsknicie szczególnie teraz, gdy wiecie o niej, że jest wolna i potężna.

Mimo wszystkich trudności czynią się kroki potrzebne, by zapewnić wasz powrót do kraju, ażeby Wam dane było stanąć znowu pośród swoich po tylu miesiącach ciężkiego wygnania,

Piłsudski w. r.

Pamiętam doskonale chwilę, gdy nadeszła ta depesza. Nastroje, jakie zapanowały w Wojsku Polskim na Syberii po jej nadejściu, opisałem w opowiastce „Pan Tomasz", drukowanej na łamach „Żołnierza

Polskiego". Jedni wierzyli i radowali się, inni — owi właśnie niewierzący Tomasze — kręcili głowami i wyrażali przypuszczenie, że depesza została sfingowana przez Misję Francuską, a może nawet przez samo Dowództwo. Pamiętam, ile miałem trudu, by tych niewierzących Tomaszów przekonywać o tym, że depesza naprawdę przyszła z Polski, od Wodza Naczelnego. Żeby tę ufność utrwalić, wydrukowałem w „Żołnierzu" wiersz radosny: „A witajże nam, miła, pożądana wieści", którą w lat kilka później przedrukowałem w „Poszumach Bajkału".

Podjęte przez Dowództwo przygotowania do ewakuacji rodzin polskich „na Ojczyzny łono" oraz potwierdzająca się za pośrednictwem gazet polsko-amerykańskich wieść o wyznaczeniu przez Rzeczypospolitą Polską delegata, mającego się zająć sprawami Dywizji, (niestety, przybył on dopiero w r. 1920, już po krwawej katastrofie Dywizji syberyjskiej) coraz silniej pokrzepiały wiarę w prawdziwość rozkazu Wodza Naczelnego. Ale nie brakło też sceptyków (byli to przeważnie dawni oficerowie austriaccy, którzy dopiero na wieść o zamierzonym powrocie wstąpili do Dywizji i stanowili w niej najgorszy element destruktywny przez swoje ustawiczne sarkanie oraz wzdychanie do „złotych" czasów austriackich". Ci nadal twierdzili, że depesza była sfingowana przez Misję Francuską albo przez dowódcę wojsk koalicyjnych na Syberii, francuskiego generała Janin'a.

W tych podejrzeniach jeden tylko fakt był prawdziwy, zresztą całkiem jawny: depesza była istotnie doręczona pułkownikowi Czumie przez Misję Francuską. Zredagowana była w języku francuskim, a polski jej przekład został dokonany przez oficera łącznikowego przy misji francuskiej, kapitana Rogoża, oraz sierżanta batalionu szturmowego, Adama Domaszewskiego, legionistę z II brygady. Obaj tłumacze wywiązali się z zadania swego jak najsumienniej, co mogłem sprawdzić naocznie, gdyż francuski tekst depeszy krążył po całym sztabie Dowództwa i był też w uwierzytelnionym odpisie przysłany do naszej redakcji. Toteż przeważnie owe rozbieżności, jakie zachodzą między tekstem rozkazu w „Żołnierzu Polskim" a tekstem w „Pismach-Mowach-Rozkazach", są natury stylistycznej, — ale oddają myśl tę samą. Czy „wola stworzenia silnej armii polskiej", czy „pragnienie stworzenia polskiej siły zbrojnej", to mniej więcej to samo. Podobnie niewielka będzie różnica znaczeniowa między wyrażeniami: „tułacze te oddziały" i „te hufce żołnierzy tułaczy", „twardy los" i „dola nieubłagana". Wszystko to nie zmienia sensu ani intencji rozkazu.

Ale zdarzają się różnice poważniejsze. W „Pismach" czytamy: „Generał Haller, do którego Armii należeliście dotąd"; w tekście ogłoszonym przez Dowództwo Polskie na Syberii na podstawie francuskiego brzmienia depeszy, dostarczonego przez płk. Le Magnen pułkownikowi

Czumie, jest czas teraźniejszy: „do którego Armii jeszcze należycie".

Sprawę tę (oraz kilka zwrotów podobnych) można by wytłumaczyć właściwościami składni francuskiej, używającej czasem *présent* tam, gdzie u nas jest czas przeszły. Ponadto warto zwrócić uwagę na to, że rozkaz Naczelnego Wodza wysłany został na Syberię już we wrześniu, więc wkrótce po raporcie przyniesionym do Polski przez podpułkownika Wolikowskiego, gdy natomiast tekst znany z „Pism" został ogłoszony w „Kurierze Porannym" dopiero w dwa miesiące później, w listopadzie. Więc i tym różnicom nie należy zapewne przypisywać większej wagi.

Ale dużo do myślenia daje taka okoliczność. W tekście „Pism" jest wyraźnie podkreślona wola i inicjatywa Wodza Naczelnego: „Dokładam wszelkich starań, by pomimo przeszkód zapewnić wam powrót do kraju". Natomiast w tekście dostarczonym przez Misję Francuską mamy tu wyrażenie nieosobowe „czynią się kroki potrzebne" (on fait), przy czym nie wiadomo, kto te kroki czyni; znamienną jest rzeczą, że „przeszkody" zastąpił redaktor tekstu francuskiego „trudnościami" (aspérités)...

A teraz dochodzę do sprawy najważniejszej. W tekście francuskim, przysłanym naszemu Dowództwu przez generała Janin za pośrednictwem pułkownika Le Magnen, usunięto, chyba nie przypadkiem, następujący rozdział rozkazu Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego:

Chcę, żebyście pamiętali, że w cudzych krajach i wśród obcych ludzi jesteście przedstawicielami żołnierstwa polskiego, że stanowicie część Wojska Polskiego i że we wszystkich najcięższych nawet chwilach macie dbać o honor Armii Polskiej.

Fakt to jaskrawy i wiele mówiący! *Francuski generał Janin nie dopuścił do wiadomości żołnierzy polskiej Dywizji Syberyjskiej tych słów i tego oświadczenia* Naczelnika Państwa Polskiego i Naczelnego Wodza Armii Polskiej, że oni stanowią część Wojska Polskiego, tego samego Wojska, które w Polsce, w Ojczyźnie, bije się o swoją ziemię, za swój naród i wolność, o swoje granice!...

Dlaczego słów tych nie dopuściło do naszej wiadomości dowództwo wojsk koalicyjnych na Syberii? Jakim prawem tak postąpił pan generał Janin? Kto go do tego namówił? Czy kto mu to nakazał? O to mamy prawo zapytać dziś my wszyscy, żołnierze Dywizji Syberyjskiej!

Mamy prawo: bo przez zatajenie tych słów w rozkazie Wodza Naczelnego stała się Dywizji naszej krzywda straszna! Przez to zatajenie wlano niewiarę, brak ducha i rozpacz w serca wielu z nas! Przez to zatajenie opóźnił się o dwa miesiące nasz odwrót z Nowonikołajewska: rozpoczęty dopiero w końcu listopada zamiast we wrześniu. Przez nie

nadeszły najstraszliwsze klęski: mogiły pod Barabińskiem, Kamieniem i Sławgorodem, Tajga, Bugacz i Klukwienna! Przez nie rozstrzelani zostali w norach czrezwyczajki oficerowie batalionu szturmowego! Przez nie setki ludzi pomarły z głodu i zarazy lub zniszczyły sobie zdrowie na całe życie.

I co było najgorsze: Dywizja Syberyjska strzelców polskich, stanowiąca wedle rozkazu Naczelnego Wodza część Armii Polskiej, nie została oddana do tego użytku, do jakiego ją rozkaz ten przeznaczał. Ta silna i zaprawiona w bojach jednostka wojskowa, mogąca Polsce oddać olbrzymie usługi, została użyta do osłony cudzoziemskiego autoramentu, mogącego pod tą osłoną bezpiecznie wywozić z Syberii swoje dobra i ruchomości...

Tak więc po latach wielu z goryczą wielką i bólem przekonywam się, że było nieco słuszności w sarkaniach tych „niewierzących Tomaszów", którzy powątpiewali w autentyczność rozkazu Marszałka Piłsudskiego do Dywizji Syberyjskiej.

Rozkaz sam był wydany i doszedł na Syberię. Ale gdy przechodził przez cudze ręce, zanim dotarł do rąk pułkownika Czumy, nieco odmienił swą treść...

NA WALNY ZJAZD SYBIRAKÓW — 2. X. 1938 r.

Dr. KAZIMIERA FIWEGER-SZPUNAROWA

SYBIR

Ach, ileż wspomnień w swym łonie zamyka
Sybir, ten wyraz przebogatej treści!
Ileż w swym dźwięku sprzecznych uczuć mieści!
a serca drżeniem do głębi przenika!

Powstań rozwija się wstęga dziergana
jako pas słucki czernią i czerwienią.
Walki o wolność w niej krwią się płomienią,
kirem jest męki i łez przetykana.

Naszych praojców cierpienia nad siły,
kopalń Nerczyńskich katusze i bicze,
w tajdze rozsiane chaty osadnicze,
odległe szlaki Sybiru znaczyły.

Z czasem po ojcach dziatwa pozostała,
chociaż związana tam bytem i pracą,
zawsze się czuła wygnańczą, tułaczą,
zawsze jej Polska marzyła się cała.

Żar wielkiej wojny rozlał się po brzegi,
a dzwon Wolności nad Wisłą uderzył;
kto w Sprawiedliwość Bożą tylko wierzył,
chwycił za oręż, formując szeregi.

Tam na Syberii stał się dziw nad dziwy!
Naród rozdarty na części przez wroga,
kiedy wokoło wrzała walka sroga
zrósł się, zmartwychwstał, z trumny powstał żywy.

Tam zespoliły się zabory dawne,
bo zadumane, powstańcze mogiły
jedność Ojczyzny potomnym głosiły,
swoje męczeństwo i swe boje sławne.

Tam Orzeł Biały nad wojskiem powiewał,
śmiał się do słońca sztandar narodowy,
okiści śniegu strącając na głowy,
śpiew: „Jeszcze Polska“ wśród lasów rozbrzmiewał...

Młodzież i starców, dzieci i kobiety
Piąta Dywizja pod skrzydła garnęła.
Za barwę sobie tajgi zieleń wzięła
i białych śniegów całun rozpowity.

I dziś te pułki przykładem chcą świecić,
rodaków łączyć i czuwać na straży
wschodnich rubieży, strzec Polski ołtarzy,
by nowych ofiar na nich ognie niecić.

STEFAN W. WOJSTOMSKI.

Powstanie Związku Sybiraków (w dziesięciolecie istnienia Związku)

Drukujemy poniżej interesujące wspomnienie kol. St. W. Wojstomskiego, fragmentarycznie oświetlające genezę Związku, w nadziei, iż wywoła ono głosy również innych kolegów, przedstawiające całość zagadnienia. Przyp. Red.

Wśród szeregu organizacyj kombatanckich i społecznych Związkowi Sybiraków należne jest jedno z najbardziej honorowych miejsc. Jest on obecnie, po już tak bardzo nielicznych powstańcach 1863 roku, jedynym reprezentantem tradycji tego powstania oraz całej wiekowej przeszłości polskiej na Syberii.

Wymierają ostatni powstańcy z 1863 r., zesłańcy na Syberię, wymierają bojownicy o niepodległość, zesłańcy z r. 1905 i lat późniejszych, wymierają wreszcie żołnierze 5-tej Dywizji Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji i na Syberii, — to jest ci, którzy reprezentowali w Związku Sybiraków trzy pokolenia, walczące o wolność, a tak ściśle związane z Syberią.

Nikt nam nie zaprzecza honoru pielęgnowania tradycji powstańczej i zesłańczej, odwrotnie, Związek Sybiraków jest mile widziany przez wszystkie bez wyjątku warstwy i „orientacje" naszego społeczeństwa, gdyż każdy prawdziwy Polak rozumie potrzebę i znaczenie kultywowania pięknych i szczytnych tradycji syberyjskich, mogących być jeszcze niejednokrotnie drogowskazem w przyszłości. Członkowie Związku świadomi są całej powagi nazwy „Sybirak" i miejsca, które zajmują w hierarchii społeczeństwa polskiego. Położone w przeszłości zasługi wzbudzają szacunek i uznanie, lecz teraźniejszość tym większe stawia w imię przyszłości wymagania tym właśnie wyróżnionym.

W 10-lecie istnienia Związku stwierdzam z radością, że Związek

powstał nie w celu dyskontowania prawdziwych lub domniemanych zasług swych członków.

Ludzie, którzy do organizacji naszego zrzeszenia przystąpili, mieli na celu pracę dla przyszłości Państwa i pielęgnowanie tradycyj, które uważali za pożyteczne dla przyszłości Narodu. Fakt powstania Związku Sybiraków jest pozytywnym i interesującym zjawiskiem na tle naszego życia społecznego.

Powstał on nie narzucony z góry, lecz z inicjatywy ludzi z szeregu, będąc wyrazem dążenia szerszych mas Sybiraków. Dążeniu temu patronowali wybitni dowódcy 5-tej Dywizji Syberyjskiej, powagą swoją i popularnością wśród żołnierzy ułatwiając zrzeszenie się i ujęcie w ramy organizacyjne.

Te właśnie momenty pragnę podkreślić w swym krótkim wspomnieniu.

Na lata 1927 i 1928 przypada okres wzmożonej działalności organizacyjnej byłych wojskowych, dążących do tworzenia własnych organizacji; nie mogło się to nie odbić na nastrojach b. żołnierzy 5-ej Dywizji Syberyjskiej.

Z organizacyj sybirackich istniało tylko „Akademickie Koło Sybiraków", grupujące studentów wyższych uczelni w ilości ponad 80 osób. Jednakże w omawianym okresie wobec ukończenia studiów przez większą część członków Koło zmierzało do likwidacji.

Tym bardziej więc paląca była potrzeba utworzenia zrzeszenia opartego na szerszych podstawach do którego mógł by należeć ogół b. żołnierzy, których według moich przypuszczeń w Warszawie zgrupowało się około tysiąca.

Mieszkając od chwili powrotu z niewoli przez cały czas w Warszawie, utrzymywałem kontakt z dużą liczbą kolegów - Sybiraków, widziałem więc ich chęć do utworzenia własnej organizacji, tym bardziej, iż niektórzy z nich wiedząc, iż jestem czynny w zarządzie Akademickiego Koła Sybiraków oraz innych organizacjach, przynaglali mnie do wystąpienia z podobną inicjatywą.

W rezultacie pod koniec lata 1927 r. zgłosiłem się po raz pierwszy do pułk. Edwarda Dojana - Surówki, który objął wtedy dowództwo 21 p. p. w Cytadeli, informując go o powszechnym życzeniu b. żołnierzy 5-tej Dywizji do zrzeszenia się oraz o potrzebie wyszukania odpowiedniej osoby wśród starszych naszych dowódców, która by stanęła na czele organizacji.

Od tej chwili bywałem częstym gościem pułkownika, omawiając z nim szczegóły mającej powstać organizacji. Szczupłe ramy artykułu

nie pozwalają na przytoczenie ciekawych rozmów z projektów, któreśmy wtedy kreślili.

W celu przygotowania zebrania komitetu organizacyjnego urządzałem z kolegami zebrania w mniejszych gronach, po 6 — 10 osób, zbierając adresy oraz przeprowadzając prace przygotowawcze.

W końcu października czy listopada 1927 r. wezwał mnie pułkownik Dojan i razem z nim udaliśmy się do Szpitala Okręgowego Wojskowego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, gdzie przebywał na kuracji pułkownik Walerian Czuma i jeden z moich b. dowódców, ppułk. Bolesław Sobolewski. Zapoznaliśmy ich ze stanem przygotowań. Pułkownik Czuma życzliwie przyjął referat pułk. Dojana, zaakceptował w całości i w szczegółach naszą inicjatywę, ciesząc się szczerze z gotowości Jego byłych żołnierzy do zrzeszenia się w pracy dla Państwa i obiecując poparcie i jaknajżyczliwszy stosunek do naszych prac.

Sprawa posunęła się tak daleko, że w listopadzie rozesłałem ankietę, a w kilka tygodni potem podpisane przez pułk. W. Czumę, pułk. J. Skorobohatego - Jakubowskiego i pułk. E. Dojana - Surówkę zaproszenie na zebranie organizacyjne Związku Sybiraków na dzień 15 stycznia 1928 do Kasyna Oficerskiego w Cytadeli Warszawskiej.

Zaproszeń rozesłałem około 300 nie tylko w Warszawie, ale i do najdalszych zakątków kraju, nie tylko do wybitnych oficerów, ale i do najskromniejszych żołnierzy, mając na celu przede wszystkim poinformowanie, że tworzy się organizacja Sybiraków.

Na zebranie przybyło ponad 40 osób, w tym około 25 w czynnej służbie wojskowej i około 15 cywilnych, w tym kilku b. członków lub urzędników b. Polskiego Komitetu Wojennego na Syberii.

Niezwykle przyjemną niespodzianką dla zebranych była wiadomość, że na Śląsku w Katowicach istnieje już Związek Sybiraków, założony przez dr. Zemłę i Jerzego Sawickiego, b. naczelnika harcerzy na Okrąg Północny w Ekaterynburgu, a następnie sierżanta 1 kompanii ciężkich karabinów maszynowych 1 pułku strzelców T. Kościuszki, doskonałego żołnierza, bardzo lubianego w naszej paczce harcerskiej i popularnego wśród żołnierzy.

Przybyli oni na zebranie, deklarując w imieniu Związku katowickiego najściślejszą współpracę z Warszawą.

Na zebraniu w Cytadeli wybrano „Duży Komitet Organizacyjny" oraz „Ścisły Komitet Wykonawczy", który przystąpił do zorganizowania I Zjazdu Sybiraków na czerwiec—lipiec 1928 r.

Powierzono mi funkcję sekretarza komitetu, a następnie Zjazdu, nie pracowałem już jednak sam, do pracy wziął się raźnie szereg do-

świadczonych osób. Potworzyły się komisje, jak statutowa (w składzie wicemin. M. Świątkowskiego, ppułk. dr. St. Biegańskiego i mnie), organizacyjna, prasowa. Pisując od kilku lat do różnych pism, bez trudności umieszczałem artykuły w dziennikach o Wojsku Polskim na Syberii, zapoznając społeczeństwo z naszą historią.

Zjazd zapowiadał się bardzo poważnie i licznie, otrzymywaliśmy wiele zapytań, zgłoszeń i innych objawów zainteresowania, toteż poddałem myśl zaproszenia na nasz Zjazd Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Ponieważ w tym czasie pracowałem na Zamku w charakterze sekretarza Szefa Kancelarii Cywilnej, mogłem wybadać delikatnie, czy prośba nasza nie będzie odrzucona. Zwróciłem się do ówczesnego szefa Gabinetu Wojskowego, pułk. Zahorskiego, który z niezwykłą życzliwością odniósł się do naszych spraw sybirackich, wyrabiając nam audiencję u Pana Prezydenta, w wyniku której Pan Prezydent zaszczycił nasz Zjazd swoją obecnością.

Koledzy, którzy w 1928 byli na Zjeździe Sybiraków w gmachu Politechniki Warszawskiej, pamiętają tę manifestację ok. 2000 Sybiraków.

Dr. JÓZEF ZEMŁA

Ku rozwadze uczestników Zjazdu

W odczycie na Zjeździe Sybiraków w Wilnie w r. 1935, w krótkim zarysie przedstawiłem historię wędrówki Polaków na Sybir od lat najdawniejszych aż do walk V Dywizji Syberyjskiej, tego ostatniego legionu polskiego. W ciągu dorocznych walnych zebrań Okręgu Śląskiego naszego Związku poddawałem wspólnemu przemyślaniu, co naszemu narodowi przeżycia syberyjskie zesłańców dały i czego z pokolenia na pokolenie martyrologia syberyjska uczy.

Dziś pragnę zastanowić się nad tym, czy w dalszej pracy dla dobra Polski z poznania naszych błędów i wad wyciągnęliśmy należyte wnioski. Czy mimo naszych doświadczeń, wyniesionych z ciężkich przeżyć, z powrotem nie ulegamy dawnym przywarom, przynoszącym tyle szkód rozwojowi naszego narodowego życia.

Wśród dni wielkich, dni chwały i potęgi Polski przedrozbiorowej były i takie dni, kiedy wielcy duchem w narodzie musieli wołać o pomnożenie cnót obywatelskich, o wykonywanie obowiązków wobec narodu, o wyzbycie się tego wszystkiego, co zwartość narodową i państwo osłabiało, co nas rozstrajało wewnętrznie, co uniemożliwiało obronę, prowadziło do upadku i gotowało niewolę. Były dni, kiedy płomienny, z serca płynący zew, zew ludzi poświęcających swe życie dla dobra ogółu natrafiał na upór zaślepionych, niepomnych, że gromadzenie tobołów własnego dobytku i troska o własną prywatę tylko na nic się nie zda, gdy wpierw nie wytęży się wszystkich sił ku temu, by państwo własne było na najtrwalszych fundamentach zbudowanym gmachem, by przed grożącymi mu burzami miało jak najpewniejsze zabezpieczenie.

Wielu z nas w tak jeszcze niedawnych przecie latach, czy to jako mali uczniacy gdzieś tam w lasach, w ukryciu przed władzami zaborczymi uczący się historii Polski, czy też jako dorosła młodzież w pracach swych niepodległościowych, ileż wysiłków i trudów musiało na

każdym kroku ponieść tylko po to, by ówczesnej rzeczywistości przeciwstawić to wszystko, co dla pracy narodowej z doświadczeń dawnych i nowszych lat wypływało z logiczną koniecznością.

A ileż kart można by zapisać jeszcze z trudów tych wszystkich Polaków, którzy w środowiskach robotniczych lub na odległych wsiach, ongiś złożyli ofiarę ze swego zdrowia i życia, nie mogąc przełamać barykad wyrosłych z zaślepienia.

Zjeżdżamy się niemal corocznie na nasze lokalne czy ogólne zjazdy. Za nami pozostały lata niewoli w czasach rozbiorowych, walki z zaborcą o język, o religię, o ziemię, o istnienie nasze. Za nami wojna światowa, wojna na ziemiach naszych, niosąca zniszczenie. Za nami tułaczka syberyjska, walki o niepodległość, o wolność. Za nami już sporo lat pracy w Polsce Niepodległej.

Staramy się ogarnąć myślą lata ubiegłe i to wszystko, cośmy dla własnego narodu zrobili. Porównujemy wyniki naszej pracy, dodatnie z ujemnymi i postanawiamy rokrocznie tak zorganizować nasze wysiłki, by z nich był jak największy pożytek. Jakież tych pragnień, chęci najlepszych i zamiarów urzeczywistnienie? Jakiż rezultat uchwał i wyciągniętych z naszych przeżyć do dalszej pracy wniosków?

Przyjeżdżamy na zjazdy sybirackie jako obywatele z różnych posterunków pracy. Jesteśmy wszak związkiem, do którego ma prawo należeć każdy Sybirak, mający statutem przewidziane warunki, bez względu na swoją rangę z Dywizji Syberyjskiej i bez względu na swoje obecne stanowisko i zawód. Mieszkamy na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej. W życiu współczesnym, wszędzie, gdzie jesteśmy, dorzucamy swój trud, mniejszy lub większy, zależnie od wrażliwości naszej na konieczność takiego lub innego działania, wrażliwości, wynikającej nie tylko z przeżyć poszczególnych jednostek Związku, ale i z ich ofiarności dla wspólnej sprawy.

Na Zjazdy swoje ustami delegatów znosimy nie tylko wspomnienia o tym, co było, wspomnienia minionych lat na Syberii, ale znosimy równocześnie całe nasze współczesne życie z tym wszystkim, co je wypełnia, z jego codziennymi troskami i radościami. Mówimy o tym, że na wsiach są bezrolni, że fabryki tu i tam stoją bezczynne, że młodzieży naszej coraz trudniej o pracę. Słyszymy narzekania, że niejednokrotnie, mimo tylu ciężkich doświadczeń, nie zawsze w gospodarce zbiorwej jak i prywatnej postępujemy racjonalnie, że są jednostki, szafujące groszem publicznym z nienależytą sumiennością i oszczędnością, że zbyt wybujały indywidualizm utrudnia zbiorowy wysiłek, że zadawalamy się w pracy społecznej formą zewnętrznych wystąpień, bez wypełnienia jej odpowiednią treścią, że w wielu ośrodkach życia panuje apatia.

Słyszymy jednak również, że młodzież naszą ogarnia zapał do pracy, że wieś, mimo ciężkich warunków bytu, przecież wyglądem swym zmienia swą fizjonomię na lepsze, że zaniedbane gospodarczo części ziem polskich podnoszą się, że w wielu gałęziach życia gospodarczego przewyższamy innych, na cele społeczne wykazujemy dużą ofiarność, że w ciągłym wysiłku stępia się zaślepiony upór, a jednostki, ogarnięte wiarą w przyszłość Polski, wyrywają z bierności tych, którzy nie mogą do twórczej pracy znaleźć dość sił.

Widzimy i zdajemy sobie sprawę, że w odrodzonej Ojczyźnie naszej następuje przemiana naszych myśli, przestawienie wysiłków, że choć nie wszędzie wszystko jest tak, jakbyśmy chcieli, szeregi ogarniętych zapałem zwiększają się. Otrząsamy się z tego wszystkiego, co nam w pracy kłody pod nogi rzuca. Idzie jednak o to, by tempo prac zwiększyć, by nadążyć za innymi narodami lub je nawet prześcignąć. Czas nagli! Idzie o to, by nie trzeba było na naszych zjazdach tylko uchwalać, a następnie stwierdzać z przykrością, iż zdarza się, że uchwały nie zostały wykonane, że Sybiracy nie tylko w pracy społecznej czy zawodowej nie idą z pierwszymi, ale nieraz pozostają w tyle, że ogarnia ich jakby lęk przed nowymi trudnościami, że niejednokrotnie ulegają wadom szkodliwym dla naszego narodu, jak gdyby nie mieli za sobą tylu lat bogatych w jakże niepospolite wydarzenia, jak gdyby sami tych wydarzeń nie byli świadkami.

A życie każdego narodu, a zwłaszcza naszego, rozmieszczonego między narodami o wielkiej prężności i liczbie, wymaga dzisiaj nie tylko coraz więcej jednostek o płomiennych sercach, pałających bezgraniczną miłością swego kraju, ale ludzi mocnych, mocnych wolą do przełamania wszystkich swych wad, mocnych nieugiętą wiarą w przyszłość swego państwa. Nie może się temu przeciwstawiać skutecznie małość, która ciągle jeszcze wyłazi ze wszystkich zakamarków i podwórek i paraliżuje najlepsze zamiary, albo realizację ich przesuwa na czas daleki.

Marszałek Piłsudski, ten wielki i przenikliwy znawca naszych cnót i wad, tak o tej małości pisał:

> *„Był cień, który biegł koło mnie, to wyprzedzał, to zostawał w tyle. Cieniów takich było mnóstwo. Cienie te otaczały mnie zawsze, cienie nieodstępne chodziły krok w krok, śledzące mnie i przedrzeźniające. Czy na polu bitew, czy w spokojnej pracy w Belwederze, czy w pieszczotach dziecka. Cień ten nieodstępujący koło mnie, ścigał mnie i prześladował. Zapluty, potworny karzeł, na krzywych nóżkach, wypluwający swoją brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nie szczędzący niczego, co szczędzić*

trzeba, rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, robiący małpie grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie, ten potworny karzeł pełzał za mną, jako nieodłączny druh, ubrany w chorągiewki różnych typów, kolorów to obcego, to swego państwa, krzyczący frazesy, wykrzywiający potworną gębę, wymyślający jakieś historie".

Z małości lęgną się narzekania i zwątpienia, narzekania jałowe na wszystko, co jest, na dobre i na złe. Żadne pożytywne wyniki pracy nie są — zda się — w stanie tych zwątpień stłumić.

Rodzą się ustawicznie plotki, nie takie może groźne jak w czasach mickiewiczowskich, ale również przynoszące szkodę. Plotka wyolbrzymia drobne rzeczy, a nie pomaga usunięciu tego, co rzeczywiście należałoby usunąć, gdyż jej celem nie jest uzdrowienie chorego odcinka życia, ale raczej nasycanie swych chorych nerwów własną niemocą.

Narzekania nie mające nic wspólnego z poważną i potrzebną w każdym życiu społecznym rzeczową krytyką, wymagającą cywilnej odwagi, narzekania nierzadko ze strony tych, których Polska bardzo tłustym kęsem chleba obdarzyła, nawet ponad ich zasługi, szerzą mimo woli niewiarę we własne siły, przynoszą szkodę narodowi, a w konsekwencji także samym narzekającym.

Gdybyśmy otwarli „Księgi Pielgrzymstwa Polskiego", to widzielibyśmy, jak stanowczo przeciwstawiał się Mickiewicz ówczesnemu zwątpieniu i narzekaniu:

„Przetoż strzeżcie się grzechu narzekania i wątpienia — pisze w swych „Księgach Pielgrzymstwa Polskiego" — abyście nie przedłużyli dni pielgrzymstwa waszego.

A jako w obozie ludu wybranego byli ludzie zaraźliwi, chorujący na leprę, czyli trąd, tak i między wami trafiają się ludzie zaraźliwi...; od tych uciekajcie, bo nad trąd zaraźliwsza choroba ich. Po tych znakach zaś poznać chorobę ich.

Człowiek zaraźliwy nie wierzy w zmartwychwstanie Polski, chociaż bił się o nie pielgrzymuje o nie. A choroba jego pokazuje się w słowach takich: wiedziałem, że powstania były głupstwem, ale biłem się walecznie za sprawę powstania, jako dobry żołnierz; wiem, iż niepodobieństwem jest odzyskać Polskę, ale pielgrzymuję, jako człowiek honorowy.

Skoro posłyszycie takie słowa, uciekajcie, zatknąwszy uszy i donieście starszym; a starsi natychmiast człowieka zaraźliwego złożą z urzędu, jeśli jest urzędnikiem, i zdejmą z niego czamarę i każą mu namyślać się w domu przez pewną liczbę dni.

A po tej liczbie dni obaczą, czy się wyleczył i czy wstąpiła weń wiara i łaska; a jeśli się wyleczył... przyjęty będzie znowu do pielgrzymstwa.

Jeśli zaś chory te same słowa, co pierwej, mówić będzie, ...napiętnują go... i uciekać mają od widoku jego i od słów jego";

„Człowiek zaraźliwy... jest podobny do człowieka, który chodzi do kościoła i klęczy, a wróciwszy do domu, śmieje się przed dziećmi z Boga i z wiary.

A niech się nie tłumaczy, mówiąc, iż co innego jest postępowanie i czyn, a co innego myśl i mowa; bo przeciwko Ojczyźnie można ciężko grzeszyć mową i myślą, a każdy z tych grzechów nie ujdzie kary swej".

Narzekania, jakie się tu i tam słyszy na wszystko, nie słabną nawet wobec niewątpliwych walorów naszego ducha. Jak gdyby nasze pokolenie nie wykazało wielkich poświęceń i nie złożyło dla szlachetnej sprawy ofiar, jak gdyby nie wydało spośród siebie wielkich ludzi, nie odzyskało niepodległości, nie wykazało tyle zbiorowego wysiłku, że w rezultacie państwo nasze ma ważki głos w koncercie narodów świata. Odzyskanie niepodległości, budzące w nas przeświadczenie dumy i radości, winno spotęgować w nas to wszystko, co pomaga dalszemu rozwojowi państwa, napełnić nasze serca taką wiarą w nasze własne siły i zdolności twórcze, żeby nie było miejsca dla małości, wypluwającej swą brudną duszę, nie szczędzącej niczego, co szczędzić trzeba.

Mickiewicz na innym miejscu „Księgi Pielgrzymstwa Polskiego" tak pisze o wyciągnięciu wniosków z przejawów ówczesnej rzeczywistości na dalszą przyszłość, do współczesnych Polaków:

„...Każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic.

O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice".

„Podobna jest Rzeczypospolita, którą założyć macie, do lasu, który gospodarz sieje.

Jeśli gospodarz zasieje nasienie dobre na ziemi dobrej, może być pewny, iż się drzewa urodzą i nie ma potrzeby myśleć o formie drzew i lękać się, aby się dęby nie urodziły z kolcami, a jodły z liściami.

Zasiewajcie więc miłość Ojczyzny i ducha poświęcenia się, a bądźcie pewni, iż wyrośnie Rzeczpospolita wielka i potężna".

A gdy dzisiaj na oczach naszych rozgrywają się na arenie świata w tempie już niemal błyskawicznym wypadki wstrząsające do głębi już nie tylko strukturą wewnętrzną poszczególnych państw, ale przeobrażające kartę polityczną świata, gdy jedne wojny nie kończą się, a rodzą się nowe, to jasnym dla nas wszystkich musi być, że czas nagli, że wszędzie, gdzie jesteśmy, musimy dążyć do tego, by Polska była wewnętrznie mocna i zewnętrznie odporna, że mając tyle za sobą przeżyć i doświadczeń, musimy wnosić płomienny zapał do pracy w pierwsze szeregi, że nie wolno nam iść mimo życia, nawracać do dawnych przywar, a póki nam sił jeszcze starczy, zmagać się i przeciwstawiać się małości na każdym odcinku naszych trudów, odróżnić, jak mówi Marszałek Śmigły Rydz: **„gdy nad naszymi głowami tak wyraźnie przeciąga powiew historii, rzeczy mało ważne od rzeczy istotnie ważnych, z serc swoich usunąć drobne nałogi czy przyzwyczajenia, a nawet sentymenty, by zrobić miejsce dla wielkiej, potężnej miłości Polski".**

WŁADYSŁAW TOMASZEWSKI

Z kraju Wschodzącego Słońca na Sybir do Wojska Polskiego

Służyłem w wojennej marynarce niemieckiej. Zagnało mnie do Tsingtau na półwyspie Kiauczou. Tsingtau był dzierżawiony przez Niemcy od Chin.

Był to rok 1914, rok wybuchu wojny. Byłem już starszym marynarzem. Tsingtau — morska baza operacyjna niemiecka — niedługo padła, a ja wraz z towarzyszami dostałem się (listopad 1914 r.) do niewoli japońskiej. Wśród załogi było nas kilku Polaków. Nie obawialiśmy się przyznać do naszej narodowości. Śmiałość i jasne stawianie sprawy ułatwiały nam raczej każdą sytuację. Toteż w roku 1916, kiedy Niemcy byli u szczytu swych zwycięstw, stanowiliśmy już garstkę, która rozpoczęła systematyczną agitację na rzecz ententy i Polski. Rej w tej sprawie bezsprzecznie wodzili Tadeusz Hartle z pod Leszna i Teodor Wasielewski — zdaje mi się — z Pomorza. Drobny przytoczę dowód naszych „wyczynów".

Kiedy w roku 1916 spadł w Japonii na krótki czas śnieg, Hartle wraz z kolegami (było też kilku marynarzy z marynarki austriackiej), którzy przyznawali się do Włoch (z Triestu), zrobili ze śniegu bałwana na wzór i podobiznę Wilusia II-go. Nałożyli mu na głowę czako oficera. Nad tą figurą zbudowali rusztowanie i powiesili Wilusia na stryczku. Pod figurą napisano po angielsku: „To będzie ostatni dech Wilusia II".

Kto zna dyscyplinę pruską, ten wyobrazić sobie może, co Niemcy (było ich w obozie około 500), a przede wszystkim oficerowie, wyrabiali, gdy rano ujrzeli ów charakteryzujący nasze nastroje „pomnik".

Jak można było w ten sposób obrazić tego, który dla Niemców był bohaterem, bożkiem! Ile razy za to nagrzmocili Hertlego, bo Niemcy wiedzieli, kto jest duchowym sprawcą całej hecy, on tylko najlepiej pamięta.

Po zajściu tym przeniesiono nas, Polaków, do innego „lagru", do Bando ad Tokushima. Tutaj już znalazło się nas, Polaków, więcej,

tak że komenda japońska przeznaczyła nam odosobnione miejsce w jednej ze świątyń w odległości około 3 klm. od „lagru“ niemieckiego. Niedługo rozpoczęliśmy starania przez konsulat francuski, aby przyjęto nas do jakiej formacji ententy lub wysłano do Europy. Był to już rok 1918. Niemcy cofali się z ofensywy na Paryż. Po długim czasie nareszcie otrzymaliśmy wiadomość, że w naszej sprawie przybędzie komisja francuska i rozpatrzy nasze żądania.

W dniu przybycia komisji udekorowaliśmy nasz obóz chorągwiami francuskimi i polskimi. Do obozu naszego przybył dobrze nam znany wielki przyjaciel oficerów niemieckich, kapitan japoński Takaki. Zabrał nas do obozu niemieckiego, oświadczając, że tylko tam komisja z nami mówić będzie. Zaprowadzono nas do pokoju tłumaczy. Zjawiła się komisja z francuskim pułkownikiem na czele. Pułkownik ów zagadał do nas w łamanym języku rosyjskim. Z pytań jego wnioskowaliśmy, że uważa nas za bardzo niebezpiecznych, coś jak gdyby socjalistów-wywrotowców. Nic dziwnego. Oficerowie japońscy gorąco sympatyzowali z Niemcami. Wtedy wystąpił z naszej strony Hertle i zapytał się, czy może przemówić po francusku. Japoński kapitan władał dobrze językiem francuskim. Takaki wiedział także dobrze, kim jesteśmy i czego żądamy, a jednak okazało się, że komenda japońska a przede wszystkim Takaki przedstawił nas komisji jako — ludzi złych i Bóg wie jakich „katorżników“. A dobrze wiedział Takaki, co to Polska i Polacy, bo sam opowiadał, że ich o tym w wojennej akademii japońskiej uczono. Wiedział także dobrze, kto to był Kościuszko, znał jego żywot i cenił go jako wielkiego bojownika o niepodległość.

Po takiej kompromitacji z powodu złego zakomenderowania nas p. Takaki już się więcej na oczy nam nie pokazywał. Za to dostał później w Władywostoku bardzo „miłe“ pozdrowienie i podziękowanie w liście, jaki mu, odjeżdżając, napisaliśmy.

Radość zapanowała wśród nas wielka, kiedy po paru tygodniach przyszła wiadomość, że wyjeżdżamy do Władywostoku, gdzie zaczyna się formować wojsko polskie. Spełniły się nasze marzenia, snute przez cztery lata niewoli. A więc nasze strajki szkolne, prace w Sokole itd. nie poszły na marne. Nam właśnie przypada ten zaszczyt, że możemy już wolną Ojczyznę zaprezentować w kraju wschodzącego słońca i kwitnącej wiśni. Od tego czasu chorągiew polska już nie schodziła z masztu. Spoważnieliśmy. Niektórzy Niemcy, widząc naszą postawę, oświadczali, że nie da się wydrzeć Ojczyzny z serc polskich!

Nadszedł dzień, w którym grupka nasza jako pierwsza, tj. Hertle, Wasielewski, Pacholczyk, Rykowski, Jędrzejewski i ja z wielką chorągwią na czele maszerujemy obok obozu niemieckiego na stację kolejową. Tu przyłącza się do nas jeszcze kilku rodaków, którzy dotych-

czas przebywali w obozie niemieckim, jak Lis, Andrzejewski i jeszcze paru. Kiedy pociąg ruszył, zabrzmiało „Jeszcze Polska“ tym razem silnie i mocno, bo grono nasze powiększyło się. Byliśmy jeszcze pod strażą japońską (nas dziesięciu, eskorty szesnaście), ale już jako wolni obywatele zmartwychwstającej Rzeczypospolitej Polskiej. Czuliśmy się wolni!

Niezapomniany ten moment, kiedy na jednej z większych stacyj spostrzegliśmy po raz pierwszy w życiu oficerów już w polskich mundurach (kapitan Miler i por. Balcer). Rozmawiamy z okien pociągu, to jesteśmy jeszcze pod strażą. Powiewamy naszymi chorągiewkami, bo każdy z nas miał ją zaszytą na koszuli, a przez okno wywieszamy naszą chorągiew. Japończykom musieliśmy tłumaczyć, co to znaczy. Zaznaczyć muszę, że japońscy obywatele bardzo przychylnie nas traktowali, a inteligentniejsi z nich byli o wszystkim dobrze poinformowani. Gdy oficer eskorty kazał nam z danego okna chorągiew zwinąć, to myśmy ją z drugiego wywieszali, aż wreszcie uznał za stosowne nie przeszkadzać nam w manifestacji naszych uczuć. Przejechaliśmy całą Japonię wszerz. Stanęliśmy wreszcie w przeznaczonym porcie, skąd odchodziły statki do Władywostoku. Tutaj przyłączyła się znów grupa naszych i wtenczas zostaliśmy oficjalnie oddani naszym oficerom, a że przypadkowo w porcie tym był transport mundurów dla naszego wojska, zostaliśmy też kompletnie umundurowani i to jako pierwsi w jednolite mundury na wzór francuski, t. zw. hallerowskie.

Po skompletowaniu się, opuściliśmy Japonię. Chociaż była nas mała grupka, ale już w całej pełni stanowiliśmy reprezentację Armii Polskiej na Dalekim Wschodzie. Tę godność rozumieliśmy, a obowiązek nasz honorowo spełnialiśmy.

Już w pierwszym dniu naszej podróży statek był przez nas opanowany. Z pierwszej czy trzeciej kajuty, wszyscy się nami interesowali. Naszych chłopców było można wszędzie spotkać: przy fortepianie, kartach, bufecie, przy paniach starszych i młodych, inteligentnych i prostych, przy Francuskach, Angielkach czy nawet Chinkach. Każdy umiał czymś komuś zaimponować. Tak samo, jak śpiewaliśmy „Jeszcze Polska“, umieliśmy zaśpiewać hymn francuski, angielski lub amerykański. Jednym słowem, chłopcy nasi byli do tańca i do różańca, ale wszystko w ramach godności i honoru reprezentacji żołnierza polskiego.

Dojechaliśmy po paru dniach do Władywostoku. Tu nas już oczekiwano i samochodami ciężarowymi przez ulice miasta, naturalnie z rozwiniętą chorągwią, zawieziono do Domu Polskiego, gdzie zostaliśmy oficjalnie przyjęci przez pułkownika Głowackiego i przedstawicieli Polonii miejscowej.

We Władywostoku przydzielono nas do t. zw. punktu zbornego i przez parę tygodni byliśmy bezczynni. Mogliśmy swobodnie całymi dniami chodzić po mieście.

W czasie leniwego pobytu naszego w tym mieście zaszedł następujący wypadek. Ktoś musiał nam zbyt wielkiej swobody pozazdrościć i donieść pułkownikowi, że nasi chłopcy wałęsają się całymi dniami po mieście, że wszędzie można ich spotkać, nawet w najlepszych lokalach rozrywkowych. Oczywiście, łatwo było nas zaobserwować w naszych nowych mundurach i jako zuchów chłopców. Doszło do naszej wiadomości, że p. pułkownik wziął nas „na oko". Miał on którego dnia przeprowadzić u nas zbiórkę. Chciał się przekonać, czy równie zuchowato i dobrze potrafimy władać karabinem i czy znamy należycie musztrę.

Dobra nasza! Codziennie już teraz każdy brał karabin do ręki. Poćwiczyliśmy sobie trochę dla zgrania się, bo byli pomiędzy nami również koledzy z marynarki austriackiej. Kiedy p. pułkownik pewnego dnia z chmurnym czołem wszedł na salę i kiedy usłyszał rozkaz: baczność! a wszyscy stanęli tak, że ani okiem nikt nie mrugnął, to pułkownikowi czoło się rozchmurzyło. Kiedy po chwytach zaczęliśmy musztrę, nie potrzebowaliśmy jej kończyć. Pułkownik powiedział parę dobrych słów (chciał z pewnością przedtem inaczej z nami porozmawiać!) i cały sztab odjechał.

Od tego czasu już więcej nikogo z Komendy nie widzieliśmy. Dowiedzieliśmy się potem, że p. pułkownik w komendzie miał powiedzieć: „Jeno dajcie tym ludziom spokój! Takich jak najwięcej!"

Krótko potem spotkał nas bodaj najpiękniejszy dzień w życiu. Mieliśmy stanąć jako pierwsze wojsko polskie do wielkiej rewii wojskowej wszystkich wojsk sprzymierzonych. My — wybrani przez los — mieliśmy tu Polskę reprezentować. I zareprezentowaliśmy Ją godnie. Było nas niewielu, ale byliśmy chłop w chłopa, serce w serce, dusza-ludzie! Karabin, czapka, mundur, but, szereg jak mur! Toteż płk. Stanisław Lubodziecki w swoich wspomnieniach pod tytułem „Polacy na Syberii w latach 1917/20" pisze o nas tak:

„Oddział był niewielki, lecz maszerował świetnie, pamiętając jeszcze „drill pruski". Na czele oddziału niesiono olbrzymią chorągiew (jak zawsze) biało-amarantową. Serca polskie rosły, patrząc na widomy znak państwowości polskiej — jej siłę zbrojną, a nie wiedząc, że o wiele tysięcy kilometrów na zachód, tam w kraju państwowość polska już ze snu się zbudziła i że Wielki Budowniczy jej wskrzeszonego gmachu już wrócił z niewoli do kraju".

Wtedy myśmy na wschodzie pod polską już chorągwią służyli, co prawda nie na froncie walki, ale serca, myśli i ręce nasze rwały się na front do walki o Polskę!

WŁADYSŁAW LAUDAŃSKI

Jeńcy i tytoń

(Opowiadanie)

Sekcyjny Władysław Elski obudził się dzisiaj w świetnym humorze. W dziewiętnastym roku życia nie trudno o świetny humor, nawet jeżeli się jest na froncie, na moment przed wyruszeniem w pole. Październikowy świt krwawił jeszcze na wschodzie i było dość wcześnie, ale należało się śpieszyć, bo za chwilę miała się odbyć zbiórka kompanii. Elski ubrał się piorunem, wypił herbatę, przygotowaną przez młodą Tatarkę, z którą tylko na migi można się było porozumieć, i, obejrzawszy krytycznie własny ekwipunek, wesoło zasalutował swej przyjaźnie uśmiechającej się doń gospodyni i szybko wyskoczył na dwór. Liczył na to, że tego lub owego z wiary trzeba będzie obudzić, a zwłaszcza sądził, że trzeba to będzie uczynić w stosunku do swego zastępcy, starszego strzelca Syski, potężnego, niemal dwumetrowego Mazura, któremu zbyt mocno wpadła w oko młoda, samotna wdowa, u której stanął na kwaterze. Spotkało go jednak miłe rozczarowanie.

Cała prawie sekcja zdążała w stronę jego domu i nawet raz po raz zerkający w stronę swego locum Syska był wkrótce na miejscu zbiórki. Słońce wzeszło już na dobre i kończyło staczać zwycięską walkę ze srebrzystym, porannym szronem, ale mimo włożonych płaszczy było chłodno. Zwłaszcza miniaturowy Purgiel, najmłodszy strzelec z całej sekcji, całkiem wyraźnie szczękał zębami.

Do zafrontowej kompanii takich dzieciuchów, a nie na linię — mruczał weteran wojny, bo już od 1914 r. tułający się po różnych frontach Żeleźniak, Krakowiak z pod wawelskiego grodu. W gruncie rzeczy jednak i jemu, jak i całej sekcji żal było wątłego siedemnastoletniego chłopca, dla którego trudy wojenne były jeszcze za ciężkie.

— Zbiórka w ordynku. Na prawo zwrot. Kierunek za mną. Marsz! — wesoło komenderował Elski, przywitawszy się uprzednio z towarzyszami broni.

Już z daleka widać było miejsce zbiórki kompanii przed kwaterą dowódcy kapitana Topolnickiego, który za parę pacierzy ukazał się na ganku w towarzystwie młodszych oficerów kompanii. Po raporcie, krótkim przeglądzie i ostatnich bojowych dyspozycjach, otrzymanych przez dowódców plutonu, cała kompania ruszyła w kolumnie sekcyjnej, aby przy końcu długiej, ciągnącej się przez całą wieś ulicy rozdzielić się na dwie, jedną większą a drugą mniejszą, kolumny.

Sekcja Elskiego znalazła się w mniejszej kolumnie w sile jednego plutonu, prowadzonego przez podporucznika Białasa. Po wejściu na leżące tuż za wsią niewielkie wzgórza, oczom maszerujących ukazała się jak na dłoni cała wieś, spoczywająca jeszcze w uśpieniu, jakby z przerażenia przed grozą wojny, oraz szerokie pole, zapadające się w połowie, które miało być terenem dzisiejszych walk.

Cofającym się od szeregu dni bolszewikom przybyły widocznie posiłki, ponieważ próbowali oni przejść do kontrataku, przeciwdziałanie któremu należało do kolejnych zadań I Pułku im. T. Kościuszki. Walczący od października 1918 r. na froncie uralskim Polacy, wiarusi z V-ej Dywizji Syberyjskiej, zyskali już sobie ustaloną sławę zarówno wśród współdziałających z nimi „białych" rosyjskich oddziałów, jak i wśród przeciwników oraz wśród spokojnej, pracowitej ludności skupionych tutaj wsi tatarskich.

Sekcja Elskiego kroczyła na prawym skrzydle połyskującej osadzonymi na karabinach bagnetami linii tyralierskiej. Młody sekcyjny nie uronił nic ze swego jasnego, pogodnego nastroju, pomimo że tajemnicze dale przesłoniętego jesienną mgłą, niezoranego w tym roku pola mogły taić wiele niespodzianek. Był on zresztą cząsteczką tego przedziwnego, rycerskiego bractwa, w którym od dowódcy do ostatniego żołnierza nie brakowało humoru i fantazji nawet w obliczu wyrównanego niebezpieczeństwa, a tym więcej w obliczu rozwijającej się ofensywy po szeregu świetnych sukcesów bojowych.

— Syska, do licha, nie miej takiej pogrzebowej miny! Wrócisz cały i nienaruszony do swej bogdanki — zwrócił się Elski do swego zastępcy, maszerującego z niewyraźną, zasępioną miną.

Et, nie gadajcie po próżnicy, sekcyjny. Kawy nie wypiłem i nie wyspałem się przez ten wczorajszy patrol, a was się ciągiem żarty jakieś trzymają — bronił się z wymuszonym uśmiechem poczciwy Syska, któremu towarzysze od dwóch dni nie dawali spokoju z racji flirtu kochliwego Mazura z czarnooką Tatarką.

— Zagrzałem się już — — oświadczył z triumfem mały Purgiel, maszerujący tuż obok Elskiego. Chciałbym, żeby się już jak najprędzej zaczęło — dodał po chwili — bo denerwuje mnie trochę ta cisza.

— A ot patrzcie, nasz pan podporucznik coś tam wypatruje przez swą lornetkę — rzucił im plutonowy — zaraz będzie coś nowego.

Krótki urwany gwizdek podporucznika nakazał wstrzymanie pochodu.

— Sekcyjny E. do pana podporucznika — przebiegło po linii.

— Sekcyjny Elski melduje się na rozkaz pana podporucznika.

Zgłosił się za chwilę Elski u swego dowódcy plutonu, cieszącego się wielką sympatią u swych podkomendnych za dzielność i złote serce.

— Sekcyjny Elski, pójdziecie z dwoma strzelcami ze swej sekcji i spenetrujecie tę tam na lewo kępkę drzew, wśród których coś się porusza. Pluton pozostanie tutaj na wzgórzu do waszego powrotu.

— Rozkaz, panie podporuczniku.

Za chwilę Elski w towarzystwie Syski i Żeleźniaka, począł się zsuwać w niewielką kotlinę, zrzadka porośniętą drzewami, pomiędzy którymi sokole oczy młodego podporucznika, uzbrojonego w lornetkę polową, wypatrzyły coś podejrzanego. Po przejściu 200—300 metrów patrol polski dostrzegł wyraźnie leżących w niewielkim zagłębieniu wśród kępki drzew i krzaków dwóch ludzi z karabinami w ręku. Jeszcze chwila, a dwie kule z sykiem przeleciały koło głów patrolujących.

— Padnij — krzyknął Elski — Weźcie na cel tych drapichrustów. Pokażno Syska, co umiesz — gorączkowo zwrócił się Elski do Mazura, który z angielką flegmą długo celował w jedną z widniejących na ziemi postaci.

Padł strzał i oto ramię trzymające karabin wypuściło go, trafione przez dobrego strzelca.

— No, a teraz drugiego — zawołał Syska.

Ale widocznie strzelający doszli do wniosku, że dalsza obrona jest bezcelowa, gdyż towarzysz ranionego rzucił na ziemię karabin, począł machać czapką i krzyczeć coś w łamanym rosyjskim językų, podnosząc ręce do góry.

— Poddają się — krzyknął Elski — my ich weźmiemy na cel, a ty, Żeleźniak, skocz ku nim i przytransportuj ich tutaj.

Stary wiarus opatrzył karabin i spokojnie ruszył w kierunku kępy. Widać było, jak doszedł do niej, jak wydał jakieś polecenie bolszewikom i jak przeszukiwał krzaki. Wkrótce wynurzył się z nich i począł dawać znaki towarzyszom, aby się przybliżyli. Okazało się, że wnętrze kępy kryło, z punktu widzenia większości wiary, skarby w postaci sporego zapasu machorki, ukrytej w niewielkiej biedce, zaprzężonej w jednego konia.

Z mglistych tłumaczeń jeńców, którzy przekonali się ku swej radości, że że zwycięzcy Polacy nie mają zamiaru robić im krzywdy i że zo-

staną odprowadzeni do dowództwa, wynikało, że myśleli po prostu „zwiać" ze swego oddziału wraz z tytoniem, ale wygląd drabów, będących, jak się okazało, Chińczykami, nie budził zaufania, a ich informacje o zamiarach bolszewików wydawały się całkiem fantastyczne.

— Niech sobie tam w dowództwie z nimi radzą — zakończył krótką indagację Elski — wracamy — dorzucił.

Podporucznik Białas, zaniepokojony trochę o los patrolu, prowadzonego przez najmłodszego sekcyjnego kompanii, ucieszył się z powrotu swych chłopców oraz pierwszych jeńców i tytoniu, którego pułkowi od kilku dni brakowało.

— Zuch z was, Elski — oświadczył po krótkiej rozmowie z jeńcami.—Misja wasza nie kończy się jednak dzisiaj na tym. Odprowadzicie jeńców wraz z tytoniem do dowództwa pułku. Uważajcie tylko po drodze, bo na zachód od wsi mamy lukę, przez nią mogą się przedostać tacy sami nieproszeni goście, jak ci, których prowadzicie. A chociaż sami nie kurzycie — dodał już mniej oficjalnie, żartobliwym tonem — uważajcie do licha na tytoń, za który odpowiadacie własną głową.

Syska, którego Elski włączył do eskorty jeńców, wraz z Purgielem sposobił już biedkę do jazdy, uśmiechając się do własnych myśli i nie zważając wcale na przycinki towarzyszy z sekcji, pozostałej pod dowództwem Żeleźniaka. Pluton, przynaglony rozkazem kapitana, który przysłał swego ordynansa na koniu, ruszył pośpiesznie naprzód, zbaczając na wschód w kierunku strzelaniny, rozpoczętej przed chwilą na lewym skrzydle.

Biedka z usadowionymi na niej Elskim i Purgielem potoczyła się wąską, polną drogą. Obok postępował Syska, prowadzący przed sobą dwóch Chińczyków.

Zdobyczny konik, pokrzepiony żołnierskim chlebem, poweselał i zadzierżyście strzygł uszami, spoglądając, jak się zdawało, z pewną ironią na swych byłych panów, którzy ze zwieszonymi głowami kroczyli koło niego.

Strzelanina na lewym skrzydle wzmogła się. Oprócz strzałów karabinów, słychać było gdakanie „maszynek", czyli karabinów maszynowych, a od czasu do czasu dochodziły głuche odgłosy pocisków artyleryjskich.

— Ale to bolszewikom gorąco — rzekł Syska, którego dobry humor w miarę przybliżania się do wsi wyraźnie się potęgował.

— A skąd wiecie, panie Syska, że gorąco jest bolszewikom, a nie naszym — zapytał mały Purgiel.

— A cóż ty, dzieciuchu, myślisz, że nasza wiara nie da sobie rady z tą hołotą — odparł Mazur z politowaniem.

— Zbiją ich na kwaśne jabłko, zobaczysz.

— Na pewno, że tak będzie, a nie inaczej — dorzucił Elski, który zgodnie z instrukcjami podporucznika, uważnie obserwował pole.

— Popatrz no, Purgiel — rzekł po chwili — tam, na lewo, za tym pagórkiem. Masz oczy jak kot, więc powiedz mi, co mogą oznaczać te cztery przybliżające się do nas punkty.

— To jacyś jeźdźcy, rzekł mały strzelec, który istotnie miał szczególnie ostry wzrok.

— Słuchajcie, chłopcy — rzekł trochę gorączkowo Elski,—jeśli to będą bolszewicy, każemy się jeńcom położyć twarzami do ziemi. Zdrowemu zawiążemy ręce. Sami ustawimy się za biedką i wykropimy tych gości.

— Dobrze — rzekli razem Syska i Purgiel.

— No, łamajłi — rzekł Elski do Chińczyków po rosyjsku — kładźcie się. — A widząc coś w rodzaju chęci oporu, pogroził im karabinem, składając się do strzału, co natychmiast poskutkowało.

Jeźdźcy zbliżyli się już na odległość strzału. Wyglądali z daleka na Kozaków, sądząc z czarnych papach i wysokich kulbak, Elski uspokoił się, ponieważ wiedział, że na zachód od wsi X stali „biali", współdziałający z Polakami kozacy. Nie zaniechał jednak środków ostrożności. Ustawił towarzyszy, jak postanowił przed chwilą, a sam stanął z boku obok leżących jak trusie Chińczyków z gotowym do strzału karabinem.

— Ręce do góry! — krzyknął jeden z Kozaków, wymachując wyjętą z pochwy szablą, widocznie przywódca grupy. — Poddajcie się, bo inaczej zrobimy z was kapustę do... (tu padło po rosyjsku soczyste, wojskowe przekleństwo), — ale widocznie poznał, że to Polacy, bo schował nagle szablę, skinął ręką na stojących opodal z gotowymi do strzału karabinami trzech swoich towarzyszy i jakby chcąc się upewnić, że się nie myli, zapytał:

— Polacy, prawda?

Elski odpowiedział twierdząco. Czterech jeźdźców zbliżyło się tak blisko, że wykonanie strategicznego planu młodego podoficera było już niemożliwe.

— Co to, trupy? — rzekł nagle starszy z Kozaków, pokazując końcem szabli na Chińczyków. Nim Elski zdążył odpowiedzieć, jeden z leżących bolszewików poruszył się. Był to ranny, któremu, mimo nałożonego opatrunku, dokuczało zdruzgotane ramię.

— Bolszewicy! Chińskie diabły — krzyknął stary Kozak, który zeskoczył z konia i pochylił się nad leżącymi. — Wczoraj właśnie znaleźliśmy u tych łotrów skośnookich sześciu naszych, strasznie porąba-

nych, ze śladami zadanych im męczarń. Zarąbiemy tych bandytów... — unosił się coraz bardziej.

— Mam rozkaz odprowadzić ich do naszego dowództwa — oświadczył spokojnym i pewnym głosem Elski.

— Do diabła z rozkazem — gorączkował się coraz więcej Kozak — jeżeli ich bronić będziecie, zginiecie razem z nimi — miotał się, sypiąc iskry gniewu z oczu i wymachując nad głową szablą.

Towarzysze Kozaka z groźnymi twarzami, z ogniem zawziętości we wzroku, otoczyli dookoła mały oddziałek.

Elski rzucił bystre spojrzenie na towarzyszy. Byli bladzi, lecz spokojni. — Będą się bronić i nie zrobią mi wstydu — jak błyskawica przeleciało mu po głowie — ale rozchodzi się o to, aby jeńców doprowadzić, zgodnie z rozkazem, do sztabu pułku.

I oto przyszedł Elskiemu raptem na myśl jego ulubiony sienkiewiczowski bohater, Zagłoba, ze studnią swych forteli i konceptów. Starając się mówić jak najbardziej pewnie i przekonywująco, zwrócił się do krewkich sojuszników:

— I nasi jeńcy zostali też pomordowani przez tych łotrów. Ale my, przeciwnicy bolszewizmu, jako szanujący prawa wojny chrześcijanie, nie mordujemy tak, jak oni, wziętych do niewoli. Splamilibyście wasz wojskowy, kozacki honor, panie wachmistrzu, gdybyście uczynili to, co teraz w gniewie i uniesieniu mówicie, tym więcej, że zabijając tych pajaców, musielibyście walczyć z nami, waszymi sprzymierzeńcami.

Słowa Elskiego podziałały na zacietrzewionego Kozaka i jego towarzyszy, bo przestali się miotać i wymachiwać szablami, a wachmistrz, popatrzywszy przez chwilę uważnie na młodzieńca, mruknął:

— Mam takiego syna, jak wy — splunąwszy pogardliwie w stronę skulonych z przerażenia jeńców, wskoczył na konia i znikł za chwilę z oczu naszej garstki wraz z towarzyszami.

— „Uf“ — odsapnął Mazur. — łebski z was chłop, sekcyjny. Byłyby nas kozunie zasiekły, żeby nie wasza głowa.

— Myślałem, że już po nas — mówił blady jak ściana Purgiel.

— Było i przeszło i nie ma o czym dużo mówić — zawołał Elski, ale był z siebie zadowolony i w jeszcze lepszym nastroju nakazał dalszy pochód.

Koniec wędrówki do sztabu pułku odbył się już bez żadnych przygód, jeśli nie liczyć sensacji, którą budzili po drodze „czerwoni“ Chińczycy.

— Uważajcie, chłopcy, na tytoń — powiedział Elski do towarzyszy, stanąwszy przed sztabem pułku, — bo jakby się wiara o nim dowie-

działa i dorwała do niego, to by dla kompanii niewiele zostało. Ja sam odprowadzę jeńców do pułkownika — kończył szybko, bo właśnie w tej chwili ukazał się adiutant pułkowy, który zlecił Elskiemu odprowadzenie jeńców przed oblicze dowódcy pułku.

W jaki sposób wiara wywąchała tytoń, to pozostało wieczystą tajemnicą. Faktem jest jednak, że wkrótce koło tytoniowej warty zebrała się grupka ich znajomych wraz ze swoimi znajomymi, z których każdy prosił tylko na jednego jedynego papierosika. Miękkie z natury serce małego strzelca i okolicznościowo miękkie również jak wosk serce Mazura (złośliwi twierdzili, że w ogóle całej późniejszej awanturze winna była czarnooka Tatarka) nie mogło się oprzeć natarczywym prośbom współtowarzyszy.

— Do kroćset bolszewickich bomb! — zawołał z rozpaczą Elski, powracający właśnie od dowódcy pułku. — Draby jedne, a cóż ja oddam podporucznikowi? A żeby was... Toż tu właściwie nie ma już w ogóle co oddawać — komentował dalej pochylając się nad biedką. — A wy, ofermy, od czegoście tutaj byli? — zawołał do skonfundowanej warty.

— Każdy prosił tylko na jednego... Czy to człowiek mógł się opędzić — bąkał zawstydzony Mazur.

Biedny Purgiel nie próbował się nawet tłumaczyć, widząc, jak bardzo sekcyjny jest zmartwiony. Blada, wynędzniała twarzyczka chłopca, który zdawał się być bliski omdlenia, kazała Elskiemu zapomnieć na chwilę o tytoniowej historii.

— Purgiel, kapuściana głowo — zwrócił się do małego strzelca — nie przypilnowałem cię dzisiaj i pewnieś znowu nie zjadł śniadania? No, Syska, wieźcie nas piorunem do waszej mongolskiej wybranki — rzekł udobruchany już nieco Elski do Mazura — i jak za godzinę nie będzie kumysu i gęsiny, to kwita z naszej przyjaźni.

— Już się o nic nie martwcie, sekcyjny. Wszystkiemu da się radę— zapewniał Syska, popędzając konika, który w czasie całej tej sceny chrupał owies ze smakiem. — Owsem obdarzył konia jakiś wzruszony widokiem dawno niewidzianego tytoniu konny wywiadowca.

Istotnie przed upływem godziny cała trójka posilała się na kwaterze Syski mlekiem i jajecznicą.

Specjalnie dla Purgiela znalazł się kumys, który według orzeczenia Elskiego, lubiącego czasami zabawiać się w znachora, miał być dla małego strzelca bardzo pomocny, a na zakończenie uczty znalazła się ku zadowoleniu wygłodniałej wiary i gęsina. Wszystkich tych specjałów dostarczył rozanielony Mazur, pełniący z godnością rolę

uprzejmego gospodarza. Ku zdumieniu Elskiego potrafił on w jakiś tajemniczy sposób powiększyć nieco zapas wykurzonej przez wiarę machorki.

Po obiedzie stało się wiadomym, że pułk w ogóle, a w szczególności kompania VI-a, odparły ataki czerwonych, biorąc jeńców i zadając nieprzyjacielowi ciężkie straty.

Elski, który póżnym wieczorem znalazł się przed obliczem podporucznika Białasa i kapitana Topolnickiego, wysłuchał od tego ostatniego długiej reprymendy, zakończonej w taki sposób:

— Niedopilnowanie tytoniu, przeznaczonego dla potrzeb całej kompanii, było czynem godnym zielonego rekruta, a nie dowódcy sekcji, ale biorąc pod uwagę waszą dzielność, okazaną w czasie obrony jeńców, daruję wam tę historię.

Podporucznik Białas po oficjalnej rozmowie dodał:

— Żebyście sami kurzyli, co powinien robić każdy porządny żołnierz, z całej tej awantury wyszlibyście z jeszcze większą sławą.

Srodze strapiony Elski nie próbował się tłumaczyć.

BIBLIOGRAFIA PRAC O 5-TEJ DYWIZJI SYBERYJSKIEJ*).

I. Książki:

Biegański Stanisław, mjr. Polacy na Syberii. Szkic historyczny. Warszawa, 1928 rok. Str. 77, 1 nlb. 1 szkic.

Birkenmajer Józef, dr. Polska dywizja w tajgach Syberii. Lwów, 1934 r. Państw. Wyd. Książek Szkolnych. Str. 38.

Dyboski Roman. Szabla i duch na Syberii 14 lat temu. Kraków 1933 r., odb. z „Czasu". Str. 16.

Sacharow Konstantin W. Die Tschechischen Legionen in Sibirien. Berlin, 1936 r. Volk und Reich Verlag, Berlin. Str. 143.

Splítek J. A. Narodo - Hospodarska čimmost ceskoslovenskych wojsk na Sbirii. Praha, 1920.

Wojstomski Stefan Witold. O polskiej Legii Syberyjskiej — artykuły. Warszawa, 1937 r. Gł. Ks. Wojsk. Str. 112.

---

*) Kontynuacja bibliografii na ten sam temat, umieszczonej w Nr. 1/9 „Sybiraka" z r. 1936, str. od 14—18. — **Przyp. red.**

Wojstomski Stefan Witold. Sprzymierzeńcy Czesi na Syberii. 1918 — 1920. (Okł. proj. Feliks Matyjaszkiewicz) Warszawa, 1938 antedat; 1937. Wyd. „Biblioteka Polska". Druk. „Biblioteka Polska", Bydgoszcz. Str. 243 i mapka obszaru działań wojska polskiego, czeskiego i kołczakowskiego na Powołżu, Uralu i Syberii.

II. Artykuły:**)

Birkenmajer Józef, por. Wspomnienie o Legionie irkuckim. („Polska Zbrojna", nr. 111—113/34).

Birkenmajer Józef. Dywizja Syberyjska w literaturze polskiej. (W dziesięciolecie kapitulacji pod Klukwienną, 10 stycznia 1920 r. „Ruch literacki" Nr. 4/30, str. od 103 — 111).

Chłusewicz Benedykt, płk. dypl. W obronie honoru żołnierza 5. Dywizji Syberyjskiej. Cykl artykułów rozpoczęty w „Polsce Zbrojnej" Nr. 59—68, 28.II.1937.

(nap. J.) Hieny wielkiej rewolucji. Płk. Aleksandrowicz opowiada o Czechach. „Słowo Wileńskie", nr. 60 z 2.III.1937.

Janik Michał, dr. Wołyniacy na Syberii. („Rocznik Wołyński". T. 2/31).

Janin. (Generał Janin). **Vojenske Roshledy.** Listopad 1937 r. Str. 1009.

Krzywiec Benedykt. Szlakiem żołnierza dywizji Syberyjskiej. „Wiarus", nr. 36/32.

Kreis Józef. Wojsko Polskie we Wschodniej Rosji i Syberii. „Panteon Polski" sierpień, wrzesień, październik 1930, styczeń 1931.

Marcolla Tadeusz. Organizacja oddziałów wojska polskiego w Irkucku. „Niepodległość", r. 1935, T. XI. zesz. 3 (str. 433).

Paczkowski, kpt. Batalion inżynieryjny 5. Dywizji Syberyjskiej. („Przegląd Wojsk. Techn.", grudzień, 1928).

Romer Adam. Czesi a powrót Dywizji Syberyjskiej. („Naród i wojsko", nr. 19/35).

Rosnowski Michał, dr. płk. Służba wojsk polskich we wschodniej Rosji (5-tej Dywizji Strzelców Polskich na Syberii). „Lekarz wojsk.", 1.IX, 5.X, 1936 r.

Wojsko polskie na Syberii (nap. Sybirak). „Polska Zbrojna", nr. 263/36.

Wojstomski Stefan W. „Biały" generał Kappel i 1 pułk 5. dywizji syberyjskiej. („Polska Zbrojna", nr. 183—183/35).

Wojstomski Stefan Witold. Rozkaz do Sybiraków. „Polska Zbrojna", nr. 187/3.

Wojstomski Stefan Witold. Tajga. Ostatnia bitwa Dywizji Syberyjskiej. („Polska Zbrojna', nr. 19—20/36).

) Artykuły umieszczone w „Sybiraku" nie są w tej bibliografii uwzględnione. Szczegółowy wykaz tych artykułów umieszczony zostanie w Nr. następnym, w ogólnym spisie treści „Sybiraka" za okres pięciolecia (1934—1938). — **Przyp. red

Płk. STANISŁAW LUBODZIECKI.

Polacy na Syberii w latach 1917 — 1920

(Wspomnienia*)

Dwaj młodociani harcerze władywostockiej drużyny im. Tadeusza Kościuszki, 10-letni Ignaś Lipczyński i 13-letni Staś Lubodziecki, zainicjowali i urządzili wieczorek na rzecz Armii Polskiej na Syberii. Wraz z harcerzami organizacją wieczorka zajmowała się artystka operetki warszawskiej, Maria Mariewska. Wieczorek odbył się w lokalu polskiej szkoły powszechnej przy miejscowym kościele. Najpierw była deklamacja, muzyka, śpiew, a potem tańce. Jedną z produkcji stanowiło odśpiewanie przez przebranego za dziadka-żebraka Artura Sochę (obecny artysta Teatru Narodowego) przy odpowiednim akompaniamencie aktualnych kupletów, dotyczących przeważnie życia kolonii polskiej. Z uwagi na satyryczny charakter kupletów, autora ich — dla świętego spokoju — postanowiono nie ujawnić. Teraz, oczywiście, nie ma już żadnych przeszkód do zdekonspirowania autora. Byłem nim ja, przypomniawszy sobie dawne czasy pisywania wierszyków humorystyczno-satyrycznych w latach gimnazjalnych i uniwersyteckich w warszawskich „Kolcach" pod pseudonimem „Askier". Ponieważ kuplety charakteryzowały pewne poczynania i działalność Polaków we Władywostoku, więc z zachowaniem rękopisu poniżej przytaczam te kuplety, opatrując je komentarzami.

PIEŚŃ DZIADOWSKA.

Posłuchajcie ludkowie,
Co wam dziadek opowie.
Przyjechałem ja w tym roku
Do tego Władywostoku —
Ciekawa to mieścina!

*) Patrz poprzednie części niniejszej pracy w Nr. Nr. „Sybiraka": 1, 2, 3—4 z 1934 r., 1—4 z 1935 r., 2, 3 z 1936 r., 1 z 1937 r., 1—2 z 1938 r.

Znalazłem ja w niej księgę,
Sentencyje ma tęgie.
Posłuchajcie, gdy poczytam,
O zgodę was na to pytam?
Zgoda — a więc zaczynam.

Są tu różne nacyje;
Chcecie wiedzieć, kto tu je?
Rządzą tak niby Moskale,
Ale w tym jest małe „ale" —
„Ale" kto nimi rządzi?

Anglia czy Hameryka?
Francja lub kraj Chińczyka?
Włochy albo Japonija?
Kto najwięcej się uwija, —
Wielka to tajemnica...

Aluzja do wpływów cudzoziemskich we Władywostoku, gdzie wówczas przebywały oddziały wojsk alianckich.

Jako wszędzie na świecie,
Tak już zawżdy się plecie,
Na tułaczce są Polacy,
Warszawiacy, Krakowiacy, —
Cała polska kolonija.

Są chłopaki, dziewczęta,
Co w niedzelę i święta
W „Sporcie" się gimnastykują,
„Skautami" się przezywują —
Po naszemu harcerze.

Dzielne to są chłopaki,
Każdy z nich to zuch taki,
Nieodrodne Polskie syny,
Dzielne także są dziewczyny,
Krzywcowi na pociechę.

Jakubkiewicz dowodzi,
Z skautami się wciąż wodzi,
Bielkiewicz się opiekuje,

Panna Maria sekunduje,
Troszkę Billing, Okólski.

Mieszkający w Charbinie B. Krzywiec patronował ruchowi harcerskiemu; drużynowym władywostockiej drużyny był dr. Jakubkiewicz; drużyną opiekowali się: Maria Miecznikowska, inż. Julian Billing i Mieczysław Okólski.

Mamy znowuż „Polski Dom",
Różne ludzie bywajom,
Ludzi dużo, placu mało,
Dobrze by się bardzo stało —
Dla „Domu" mieć chałupę.

Dużo o tym gadają,
Projektów tysiąc mają,
Dwa lata tak się już biedzą,
Wciąż na starych śmieciach siedzą,
Chałupy nie nabyli.

Związek był robotniczy,
Dużo członków nie liczył.
Z „Domem Polskim" żył on w zgodzie,
Jako dzieci w jednym rodzie,
Lecz ktoś zgodę zepsował...

Teraz wszędy tak bywa,
Że jest kooperatywa.
Bardzo wielka tkwi w tym racja,
Więc Polska Kooperacja
Już się utworzyła.

Ja wejść do niej nie mogę,
Bo udziały są drogie.
Trza je zniżyć dużo więcej —
Złotych piętnastu tysięcy
W kabzie mojej ja nie mam.

Udział zaś kupić warto,
Bo to jakby z szyfkartą
Na statek dziadek se wlezie
i Bocheński go powiezie
Bez morza aż do Gdańska.

Tadeusz Bocheński, oficer marynarki rosyjskiej, w kraju długoletni wykładowca w Szkole Podchorążych Marynarki w Toruniu, był jednym z kierowników Polskiego Towarzystwa Kooperacyjnego Transportu i Handlu we Władywostoku, które zamierzało zorganizować przewóz drogą morską Polaków do kraju, co urzeczywistniło w bardzo nieznacznym stopniu.

Jest tu także Pe—ka—en,
Wie to każdy dżentelmen.
Oprócz tego jest Pe—ka—wu,
Jakby grobla wedle stawu —
Instytucje naczelne.

Poszedłem do pierwszego,
By dowiedzieć się tego:
Czy polskości zaświadczenie
Mi wyda, bo życzenie
Dostać je wielkie miałem.

Pan Lipczycki rzekł mi wnet:
Jeżeli to nie sekret,
Jak twe imię i nazwisko?
Ile lat liczy dziadzisko?
Jakie ma dokumenty?

Piszcie dziadku mi zaraz,
Skończy się wasz ambaras,
Pe—ka—en prośbę rozważy,
Przyjrzy się on waszej twarzy,
Lecz to jeszcze nie wszystko...

Lubodziecki pytań sto
Zada o to i tamto
I na paszport wasz popatrzy:
Fałszywy jest, czy jak się patrzy,
Lecz to jeszcze nie wszystko...

Marzec was też powita:
Zmów dziad pacierz i kwita,
A prócz tego to wezwanie
W kwestii Żydów podpisz panie,
Tak na wszelki przypadek...

I już wszystko skończono,
Zaświadczenie wydano.
Robią szybko i wygodnie:
Przeszło tylko dwa tygodnie
Przez żadnej biurokracji...

Przeczytałem w gazecie,
Stojało, o tym wiecie:
Kto z jarzma się chce obcego,
To jest poddaństwa ruskiego
Uwolnić, to już może!

Każdy z nas Polak w duszy,
Ale gdzie tu się ruszy,
Władza ruska mu „wkorzenia":
Polak ty, lecz od zrodzenia
Jesteś „ruskij grażdanin"...

Teraz skończyć ten skweres
Bardzo łatwy jenteres.
Do ministra wewnętrznego
Pisz: z poddaństwa rosyjskiego
Ja się już wycofałem!

Więc i ja to zrobiłem,
Bardzo się ucieszyłem,
Do Pe-ka-enu se walę:
Po ministrów tej uchwale
Paszport polski mi dajcie!

Pe-ka-en się zadumał
I za ucho poskrobał:
— Nie ma w tym nic tak pilnego,
My instrukcjów co do tego
Z Charbina nie dostali.

Ale dziadek już stary
I każdy da mu wiary:
Dużo lat on oczekiwał,
Wolnej Polski by nazywał
Siebie obywatelem!

Więc dłużej czekać nie chce.
Pe-ka-en czekać może...
Dziadek poszedł do Pe-ka-wu,
Tam świętemu jego prawu
Zadośćuczyniono.

I dziadek teraz śpiewa:
Wielka ci to jest krewa,
Że Pe-ka-en tylko gada,
Na to jedna tylko rada:
Stul gębę, działaj więcej!

Jan Lipczyński był sekretarzem Polskiego Komitetu Narodowego we Władywostoku. Ja, jako wiceprezes tego komitetu, badałem petentów bardzo skrupulatnie w celu ustalenia, czy istotnie mają podstawy do otrzymania żądanych dokumentów. W kupletach więc nie oszczędziłem i siebie. Inż. Walery Marzec, również wiceprezes Komitetu, dla przekonania się, czy mieniący się Polakiem i katolikiem, jest nim w istocie, czasami egzaminował potentów z umiejętności odmawiania pacierza. Wezwanie w kwestii Żydów zawierało zaprzeczenie co do rozsiewanych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej fałszywych wieści o pogromach żydowskich w Polsce. Przed utworzeniem Biura Politycznego Polskiego Komitetu Narodowego i Polskiego Komitetu Wojennego P. K. N. nie wydawał paszportów polskich, a tylko zaświadczenia polskości. Osoby zaś, które opuściły poddaństwo rosyjskie na mocy prawa rządu omskiego z 20 marca 1919 r., rejestrował pełnomocnik P. K. W. inż. Stanisław Rudziński. Kwestia utworzenia B.P.P.K.N. i P.K.W. była w tym okresie czasu dopiero omawiana.

Liga kobiet tu była,
Polek u nas wszak siła.
Wigilię urządziła,
By żołnierska brać tak miła
Pociechy krzynę miała.

Na Ligi posiedzenie
Pójść raz miałem życzenie.
Zbliżyłem się do ich sali,
Aż tu wściekły tajfun wali,
Szum fal wszystko zagłuszył.

Po tym się okazało,
Że tajfunu nie było.
To nie wichrów i fal granie,
Tylko rajcowały panie
Na Ligi posiedzeniu...

Wspomniały panie, panny,
Że niejeden jest ranny
Żołnierzyk na polu chwały,
Że trza, by mu okazały
Pomoc jego rodaki.

Więc kobiety w te pędy
Zmieniły swe urzędy
I pomoc dla inwalida
Utworzyły. To się przyda,
Przyda, Pan Bóg wam zapłać.

Dostał dziad zaproszenie,
By Polski zmartwychwstanie
W Wielkiejnocy święto pierwsze
Spędził tam, gdzie grono szersze
Polaków się zgromadzi.

Zaproszenie głosiło:
Komu tradycje miło
Jeszcze raz przeżyć prastare
I ojców utrwalić wiarę,
Niechaj rychło przychodzi.

I cóż z tego się stało?
Dziadka aż pokręciło,
Bo te sobie Polki panie
Urządziły niespodzianie
Kawał cale niesmaczny.

Na święcone prosiły,
A w gazetach głosiły,
Że raut-bal będzie, ale
Wszak raut-bal to nie jest wcale
Staropolskie święcone.

W zaproszeniach łzy lały,
A w gazetach głosiły:
Na raut-bal kupić bilety
Można przy wejściu. Niestety
To nie polskie święcone.

Delegatki prosiły,
By na bal-raut przybyły
Rozmaite ruskie władze.
Po cóż więc dać miejsce bladze,
Że to polskie święcone.

W Wielkanocną niedzielę
Nabluźnili oj wiele:
Wpakowały się pohańce,
Wymyśliły takie tańce —
„Tu stepy" są przezwane.

Tradycyje prastare
Przypomniały... Dasz wiarę —
Zaprosiły, by bal taki
Uświetnili — kto? Kozaki!
— To tradycje prastare?

Nalazły Kanadczyki
(Są tu takie Jangliki),
A z owymi zaś, oj rety,
Nalazły takie kobiety,
Co mieszkają w Akwarium.

Lafiryndy półgołe
Były bardzo wesołe,
Na miejscu długo nie stały,
Lecz „tu stepy" wywijały.
Macie polskie święcone...

Wobec niezgodności utrzymanych w tonie patriotyczno-lirycznym drukowanych zaproszeń w języku polskim, rozesłanych osobom z kolonii polskiej, z organizacją publicznego balu, pozbawionego cech polskiego święconego, które należało obchodzić w swym polskim środowisku, „Dom Polski" postanowił zbojkotować ów bal-raut i bojkot

się udał, gdyż na balu ilość Polaków była znikoma. Nazwisk organizatorek balu — był i organizator — wolę nie wymieniać. Akwarium — miejscowy kabaret z „wesołymi dziewczynkami".

Dosyć na dzisiaj śpiewu,
Zaschło już dziadkowi tu,
Kończę ja swoje śpiewanie,
Wybaczcie panowie, panie,
Jeślim komu dokuczył.

Powód nie prywata, zło.
Z serca się to śpiewało.
Zakończmy więc słowy tymi,
Tu się wszyscy pogodzimy:
Armia Polska niech żyje!

Niechaj żyją jej kadry,
Dzielne zuchy boy-skauty!
Kto Armii grosza przysporzył,
Niech żyją inicjatorzy
Wieczoru: Ignaś i Staś!

Epilogiem powyższego wieczorka była następująca wzmianka, ogłoszona w Nr. 15 czasopisma „Żołnierz Polski we Wschodniej Rosji" z 8 czerwca 1919 r.:

„Kronika. Dzień dla Armii Polskiej. Na adres Dowództwa W.P. nadesłano 309 rb. wraz z listem następującym: „Kochani Żołnierze. Z wieczoru urządzonego przez nas na rzecz Armii Polskiej zebraliśmy 309 rb., które przesyłamy Wam na potrzeby Wasze. Życzymy Wam prędkiego powrotu do kraju. Napiszcie do nas, co Wam potrzeba, postaramy się dostać. Nasz adres: Władywostok, „Dom Polski", Puszkińska Nr. 6, m. 3. List nosi podpis: Ignaś, Staś."

WIKTOR MAŃKOWSKI.

Polacy w Tomsku w latach 1910—1921

Przyjechałem z rodziną na stały pobyt do Tomska w ostatnich dniach listopada 1909 roku, dokąd przeniesiony zostałem z Bijska na posadę naczelnika I-go Wydziału Izby Skarbowej. Znałem już przedtem Tomsk dobrze, gdyż, mieszkając długo na południu gubernii, byłem tam wiele razy. Od 1894 roku, kiedy po raz pierwszy ujrzałem, Tomsk, miasto zmieniło się ogromnie. Główne ulice przebudowane zostały do niepoznania. Na miejscu dawnych drewnianych domków stanęły duże kamienice, miejscami pojawiły się okazałe budowle. Klub obywatelski z piękną salą, pokaźny gmach Wtorowych z ładnymi wystawami magazynów, dom Kuchteryna, gdzie lokowała się Izba Skarbowa z Kasą, wielki gmach Dyrekcji Kolejowej i inne — ładnie prezentowały dawniejszą, dość niepokaźną pryncypalną ulicą Pocztamską. Za Uniwersytetem, po jednej i drugiej stronie ulicy, pojawiły się bu-

*) Dzieje Polaków w Tomsku od r. 1604, a więc od czasu wydania nakazu carskiego, dotyczącego pobudowania grodu Tomskiego nad rzeką Tomią, przy ujściu Uszajki, aż do r. 1900, odtworzone zostały w źródłowej, interesującej i sumiennie opracowanej publikacji znanego czytelnikom „Sybiraka" pióra **dr. Aleksandra Macieszy**, prezesa Towarzystwa Naukowego Płockiego p. t. **„Dzieje kolonii polskiej w Tomsku. Referat wygłoszony na Zjeździe b. wychowanków szkół tomskich w Warszawie 20 maja 1934 r."** („Przeszłość", odbitka z NrNr.: 6, 7, 8, 1934 r. Poznań, str. 24). Po wydaniu pracy prezesa dr. Macieszy rozległy się głosy z najpoważniejszych kół i osób pochodzące, stwierdzające konieczność ukazania się podobnych opisów dziejów kolonij polskich z innych miast Syberii, np. Irkucka, Tobolska itp. Słuszności, ważności oraz pilności tych głosów, że względów zarówno historyczno - naukowych, jak i społeczno - narodowych, nie trzeba podkreślać na łamach „Sybiraka".

Praca p. Wiktora Mańkowskiego (em. prezesa polskiej Izby skarbowej, zam. w Poznaniu) stanowi kontynuację pracy dr. A. Macieszy i doprowadzona jest, aż do powrotu do kraju Polaków z Tomska. Praca p. W. Mańkowskiego również została odczytana na zjeździe b. wychowanków szkół tomskich w Warszawie w r. 1934 — **Przyp. red.**

dynki Technologicznego Instytutu, a dalej rozbudował się Monopol Państwowy.

Nadbrzeżna Uszajki, przystrojona w nowe domy, nęciła przyjemnie oko swym łukiem. Nad Uszajką stanęły wcale porządne budynki handlowe. Równocześnie też przybrały nowy widok ulice Magistracka i Milionowa w częściach swych, przyległych do rynku i Uszajki, którym domy z pięknymi wystawami pierwszorzędnych firm kupieckich nadawały wygląd dużego miasta. Powstała nowa dzielnica, zwana Jurtoczna Góra, rozciągająca się daleko za Soborem i domem gubernatorskim, zamieszkana przeważnie przez inteligencję.

Już na wiosnę i w jesieni nie przeglądały się domy w błotnym lustrze ulic, a przechodnie nie tonęli w błocie, brnąc przez topieliska, gdyż środkowa część miasta, a główne ulice prawie do końca — były wybrukowane. Słowem, miasto miało już schludny, a miejscami wcale ładny nawet wygląd, a dwa wyższe zakłady, kilka średnich, trzy szkoły muzyczne, przyciągając inteligencję, tworzyły z Tomska najbardziej kulturalny ośrodek w całej Syberii, zwany słusznie Syberyjskimi Atenami. Podobnie do tego, jak przeobraziła się zewnętrzna postać Tomska, zmienił się też i skład mieszkańców, a życie ukształtowało się w nowe formy, nabrało głębszej treści, przy znacznym zaś dobrobycie i względnej swobodzie na Syberii zjawiła się możność szerszego i bujniejszego rozwoju. Zmiany te odbiły się też i na dziejach kolonii polskiej w Tomsku.

Gdy przyjechałem do Tomska, zamieszkiwał tam stale szereg rodzin Polaków, wysłanych za udział w styczniowym powstaniu. Wymieniam przede wszystkim Wdowę po ś. p. doktorze Orzeszko z jednym z synów; reszta członków tej rodziny przeniosła się do innych miast. Za życia ś. p. doktora Orzeszko, który miał ogromną wziętość jako lekarz, dom państwa Orzeszków skupiał dokoła siebie polską kolonię w Tomsku. Pozostawszy sama z dziećmi, ś. p. Orzeszkowa zmuszona była borykać się z trudnościami materialnymi. Pamiętając o poło-

---

*) Mowa o dr. Florentym Orzeszko, jednej z wybitniejszych osobistości śród Polonii tomskiej, lekarza szpitali więziennych w Tomsku. Jak twierdzi dr. Aleksander Maciesza w wymienionej już pracy „Dzieje kolonii polskiej w Tomsku", dr. F. Orzeszko, uczestnik powstania z oddziału Traugutta, człowiek bardzo dobry, przez swą działalność lekarską i filantropijną zyskał poważanie i uznanie śród szerokich kół miejscowego społeczeństwa, a szczególnie śród bardzo licznych zesłańców, przechodzących przez więzienie tomskie. Dr. Orzeszko, młodszy brat męża Elizy Orzeszkowej, wielki demokrata, wpoił swe przekonania demokratyczne wielkiej powieściopisarce. Według relacji dr. A. Macieszy, dom doktorostwa Orzeszko w Tomsku „stał się żywym spoidłem życia kulturalnego polskiego w ciągu długiego szeregu lat". — **Przyp. red.**

żonych zasługach przez tę rodzinę, kolonia polska do końca na zebraniach publicznych dawała honorowe miejsce ś. p. Orzeszkowej, a po powrocie do kraju, dzięki świadectwu i zabiegom niektórych osób, otoczona została opieką państwową.

Następnie, mieszkała w Tomsku rodzina państwa Zieleniewskich oraz zięcia ich p. Wiercińskiego. Zieleniewscy posiadali dom w centrum miasta i browar w innej dzielnicy. Państwu Zieleniewskim należy się uznanie za ich duże zasługi dla kolonii polskiej. Każdy, kto przekraczał próg tego szczeropolskiego domu, doznał zawsze życzliwego przyjęcia, porad, wskazówek. Jeżeli nawet dla ludzi całkiem zapewnionych materialnie, przyjemnie jest znaleźć na obczyźnie rodaków, to łatwo zrozumieć, jaką otuchę dawało takie zachowanie się Zieleniewskich tym, kogo losy zarzucały do dalekiej, grozą budzącej Syberii w poszukiwaniach zapewnienia sobie bytu lub przymusowo wyrwanych z rodzinnego środowiska. Przez wiele lat biblioteka polska przechowana była w domu Zieleniewskich, a pracę prowadzenia jej wykonywały starsze ich córki, panna Zofia i panna Ernestyna, wspólnie z akademikami.

Od kilku lat mieszkała już w Tomsku rodzina Jankowskich, która przeniosła się tu z Kuzniecka. Ildefon Jankowski pochodził z ziemiańskiej rodziny spod Mohylowa. Zaraz po skończeniu gomnazjum poszedł do powstania, a po wzięciu partii do niewoli pognany został na Sybir, majątek zaś skonfiskowany. Ani on, ani żona jego, siostrzenica powstańca doktora Kapulcewicza, nie ujrzeli już nigdy kraju ojczystego, a wianek z amarantową wstęgą, zawieszony na krzyżu na jego mogile przez studentów Polaków, był jedynym hołdem pamięci i wdzięczności za ofiarę tułaczki całego życia, złożoną dla dobra kraju.

Na końcu miasta przy browarze zamieszkiwała rodzina ś. p. Andronowskiego*), powstańca z ziemi Grodzieńskiej, prowadząc dalej to przedsiębiorstwo, bardzo dobrze funkcjonujące. Skoligacone z nią rodziny pp. Wojciechowskich i pp. Korzeniowskich przebywały przez przez czas pewien w Tomsku.

Następnie była jeszcze rodzina bezdzietnych Hlebowiczów, którzy żadnego udziału w życiu kolonii polskiej w tym czasie nie przyjmowali, a dalsze i dość liczne rodzeństwo ich było, niestety, całkowicie zrusyfikowane.

Przechodząc teraz do tej części kolonii polskiej w Tomsku, która składała się z późniejszych, rzekomo „dobrowolnych" przybyszów, a

*) Patrz Maksymiliana Andronowskiego „Ze wspomnień ojca, powstańca 1863 r. Sybiraka" („Sybirak" Nr. 2 (14) 1938 r. — **Przyp. red.**

faktycznie wygnanych z kraju przez eksterminacyjną politykę rosyjską i zmuszonych szukać zapewnienia bytu swego i rodzin aż w dalekiej Syberii, zaznaczę, że we wszystkich niemal instytucjach pracowali Polacy. Najwięcej było ich w zarządzie Kol. Żel., Izbie Skarbowej, sądownictwie, przeważnie na większych stanowiskach.

Ówczesnych Polaków w Tomsku zaliczyć należy, za nielicznymi wyjątkami, do dobrych patriotów. Każda rodzina trzymała się swego języka ojczystego, swej religii i swych obyczajów narodowych, starając się uchronić siebie jak najbardziej od obcego otoczenia i wychować dzieci w poczuciu swej odrębności narodowej. Ponieważ większość sytuowana była materialnie dobrze, każdy prawie dom sprowadzał czasopisma i książki polskie, niektórzy posiadali pokaźne nawet biblioteki. Nie tylko prywatne osoby, lecz i urzędnicy służby państwowej, spotykając się w miejscach publicznych, stale rozmawiali między sobą po polsku. Żyli Polacy solidarnie, starając się mieć kółko bliższych znajomych rodaków. Nikt prawie nie myślał pozostać w Rosji. Każdy marzył o powrocie do kraju po wysłużeniu emerytury.

Dzięki znacznemu skupieniu w Tomsku Polaków, przeważnie z klasy inteligentnej, znalazła się możność rozwinięcia akcji społecznej i powołania do życia kilku instytucyj. Najstarsze było polskie Towarzystwo Dobroczynności.

Gdy przyjechałem na Syberię w 1894 roku, nie tylko istniało ono, lecz dobrze funkcjonowało, gdyż należeli doń Polacy z całej Tomskiej guberni.

Zaraz po przyjeździe do Kuzniecka zapisałem się na członka Towarzystwa i tak czynił każdy, kto poczuwał się do solidarności narodowej. Wtrącę nawiasem, że okoliczność ta oraz stała łączność prowincji z Tomskiem nakazywały uważać Polaków całej guberni za jedną całość. Towarzystwo utrzymywało przytułek dla starców i ochronkę dla dzieci, mieszczące się niedaleko kościoła przy ulicy Woskresieńskiej. Oprócz stałych składek członkowskich środki Towarzystwa zasilane były przez polskie amatorskie przedstawienia, loterie, koncerty, popierane przez ogół kolonii.

Szczególną zasługę w opiekowaniu się przytułkiem położyli państwo Żukowscy, którzy pełnili większe świadczenia na ten cel. Urządzali oni zwykle wigilijną wieczerzę dla przytułku, w której osobiście brali udział.

W owym czasie nie mogła, oczywiście, przyjść do głowy p. Żukowskiej myśl, że na starość doczeka się tego, że los opiekowanych byłby może najlepszym wyjściem dla niej w przyszłości, gdyż zniedołężniała,

schorowana, nie mając nikogo z krewnych, żyje ona obecnie w skrajnej biedzie w Brześciu n. Bugiem.

Następnie posiadała kolonia polska w Tomsku bibliotekę, założoną przez pierwszych studentów Polaków i popieraną przez ogół. Jak już nadmieniłem, mieściła się ona u p.p. Zieleniewskich. Po pogromach, w czasie których spalony został przez podburzony motłoch gmach Zarządu kolejowego oraz teatr, stawało się zbyt niebezpiecznym przechowanie biblioteki u p.p. Zieleniewskich, nader dobrze znanych kierownikom tych wystąpień, przeto przeniesiona została ona do mieszkania p. Maculewicza przy ulicy Oficerskiej.

Prowadziła ją młodzież akademicka, której stale pomagały, przychodząc na dyżury dla wydawania książek, p. Adela Jankowska, p. Zofia Szokalska, p. Lindnerowa i inne osoby. Po rewolucji biblioteka stała się jawną i została przeniesiona do Domu Ludowego przy ulicy Magistrackiej.

Od czasu do czasu urządzane były polskie przedstawienia, koncerty, zabawy. Ś. p. Stanisław Próchnicki, który posiadał znaczne uzdolnienia aktorskie, był jednym z głównych organizatorów przedstawień amatorskich. Ogół polski uważał za swój obowiązek popierać te imprezy i publiczność gromadziła się dość licznie. Cel zwykle wybierano dobroczynny lub społeczny.

Weszło w zwyczaj, że kolonia urządzała corocznie bal polski. Bale te z czasem nabrały największej wziętości i inteligencja rosyjska oraz wyższa administracja chętnie bywała na nich. Toteż każdy z Polaków uważał za punkt honoru przyczynić się w miarę możności przy urządzaniu i podczas samej zabawy do utrzymania świetności tradycji. Polskie bale stale zajmowały pierwsze miejsce pod względem urządzenia, porządku, wykwintu.

W opisanych warunkach upływało życie kolonii polskiej w Tomsku. Nadeszły lata wojny światowej i skutki jej nawet tak daleko, na odległości kilku tysięcy kilometrów od właściwego jej terenu, dały się niebawem odczuć.

Już w r. 1914, w drugiej połowie października, Polacy tomscy poruszeni zostali widokiem około dwudziestu młodzieńców w strojach kleryków, którzy mimo dwudziestostopniowego mrozu ubrani byli tylko w sutanny z narzuconymi na plecy u niewielu lekkimi pelerynkami. Okazało się, że byli to studenci wydziału teologicznego Uniwersytetu Lwowskiego, z których biskup tamtejszy uformował oddział sanitarny. Dostali się oni do niewoli z częścią armii austriackiej zaraz na początku wojny. Chwilowy przytułek znalazła ta młódź u dziekana Demikisa na plebanii, który jednak nie mógł długo trzymać tylu osób u siebie.

Przychodząc na pomoc polskiej młodzieży, po naradzie na zebraniu, postanowiliśmy wziąć po jednym z jeńców do siebie. W rodzinie mojej pozostawał dwa lata, do wyjazdu z Tomska, Bronisław Trzyska; rodzina Jankowskich opiekowała się Janikowskim ze Lwowa, Szmiglów — Rejmańskim, Ejnikowie — studentem Bulando, rodzina Jasionowskich — Mołdochem, który sam jeden tylko ze wszystkich kolegów nie rozminął się z powołaniem i został księdzem. W ten sposób wszyscy studenci przygarnięci zostali przez polskie rodziny.

Z biegiem czasu do Tomska zaczęło napływać coraz więcej pojedyńczych osób i całych rodzin różnych kategoryj: obywatele państw wojujących z Rosją, wysyłani z rodzinami w głąb państwa; transportowani z zajętych terenów austriackich, śród których byli studenci Akademii Rolniczej w Dublanach; uciekinierzy, wypędzani masowo z zachodniego kraju przy odstępowaniu wojsk rosyjskich, wreszcie jeńcy wojenni.

Ludności tej zebrało się tysiące, a śród niej była duża ilość Polaków. Niektórzy z nich byli podtrzymywani przez rząd, jak uciekinierzy i jeńcy, jakkolwiek bardzo niedostatecznie, niektórzy zaś, pozostawieni całkiem sobie, żyli w strasznej nędzy. Pracę znajdowało niewielu.

Wśród tych okoliczności polska kolonia nie mogła pozostać bezczynną i postanowiła przyjść, w miarę możności, na pomoc swym rodakom. Utworzony został Polski Komitet niesienia pomocy ofiarom wojny. Do pierwszego Zarządu powołani zostali p. Kalinowski, p. Rypiński i ja. Oprócz składek środki czerpane były z rozmaitych imprez oraz zbiórek. Opiekowaliśmy się bez różnicy Polakami z wszystkich zaborów, co, rzecz jasna. nie mogło być dobrze widziane przez administrację rosyjską. Jednak cieszyliśmy się taką powagą, że po pewnym czasie władze oddały nam niesienie pomocy katolickiej części uchodźców, przekazując kwoty z asygnowanych na ten cel sum państwowych. Przy tak znacznie rozszerzonej działalności powołana została do życia przy komitecie pomocnicza organizacja, składająca się z pań, pod przewodnictwem p. Wekerowej. Podzieliliśmy uciekinierów na gniazda, po dziesięć rodzin każde, a opiekę nad poszczególnymi gniazdami wzięły na siebie członkinie, odwiedzając je stale, wchodząc w ich potrzeby i niosąc pomoc w najrozmaitszy sposób, materialną i moralną. Tak więc wszystkie prawie Polki wykonywały tę pracę i pełniły ją bardzo gorliwie, zbierając ponadto i dając każda od siebie środki i potrzebne dla opiekowanych przedmioty. Panie: Wekerowa, Jasionowska i jeszcze kilka osób wkładały szczególnie dużo energii przy zakupie i rozdzielaniu odzieży, bielizny i innych artykułów oraz wydawaniu zapomóg. Specjalne niewielkie biuro dodane było do prowadzenia spisów,

wykazów, kwitów i rachunków. Na zebrania i dla prowadzenia pracy udzielał ks. Demikis lokalu na probostwie.

Utworzona została ochronka dla dzieci sierot uchodźców, stanowiących dość liczny odsetek. Zorganizowana była szkoła dla starszych dzieci, gdzie uczono po polsku. Z wykładających pamiętam p. Gorską z Wileńszczyzny.

Zbliżała się tymczasem chwila dziejowych przeistoczeń w Rosji.

W końcu lutego 1917 roku udałem się do Petersburga, by złożyć egzamin dla zaawansowania na prezesa Izby Skarbowej. Egzamin zacząłem za monarchii, skończyłem za republiki. Trafiwszy w sam wir wypadków i w stolicy, i w drodze, omal nie zginęliśmy z żoną, która mi towarzyszyła w podróży. Wróciwszy w marcu do Tomska, znalazłem tam wszystko już zmienione. Zniknął gubernator ze swym otoczeniem, a władzę administracyjną objął komitet eserowski z jednym z miejscowych adwokatów na czele. Dyrektor Szkoły realnej został usunięty przez swych uczniów jako monarchista. Ferment szerzył się naokoło, najbardziej zaś w większych instytucjach, jak Zarząd Kolei, Izba Skarbowa, gdzie potworzyły się komitety, dążące do usunięcia zwierzchników lub ograniczenia ich kompetencji.

W końcu 1917 roku władzę zagarnęli bolszewicy i potworzyli swe rady. Jakkolwiek nowa władza zorganizowała niektóre swe instytucje, obierając na ich siedziby co najlepsze domy, to jednak na razie pozostawiła państwowe urzędy bez zmiany, wprowadzając tylko do większych z nich swych komisarzy, zupełnych prostaków, dla nadzoru i szpiegostwa.

O ile dla ludzi, stojących bardziej na uboczu, ten okres pierwszy najścia bolszewików nie był zbyt dotkliwy, o tyle dla osób na odpowiedzialnych stanowiskach stawał się bardzo nawet niebezpieczny, bolszewicy bowiem, czy to nie czując się pewni, czy też ze względów taktycznych, postępowali w ten sposób, by nie ingerując przeważnie w sprawy wewnętrzne państwowych urzędów i nie biorąc na siebie odpowiedzialności, zmuszać jednak do wykonywania swych żądań. Wypraktykowałem to na sobie.

Dla charakterystyki tego okresu opiszę pokrótce jedno wydarzenie, pomijając dość ciekawe nawet i drastyczne momenty uboczne. Kierowałem w owym czasie jako zastępca prezesa Izbą Skarbową. W Zarządzie Tow. Kolei Żelaznej powstał komitet z robociarzy, który zabrał się do zreformowania całej gospodarki kolejowej, rzekomo niedołężnie dotąd prowadzonej przez zbiurokratyzowanych urzędników. Powstały szerokie projekty usprawnienia komunikacji i ulepszenia transportu, w którym to celu miały być poczynione przebudowy

toru, mostów, warsztatów oraz projektowano zakupienie nowych parowozów i wagonów, co wszystko wymagało olbrzymich sum.

W lutym 1918 r. delegaci komitetu, który zagarnął władzę na kolei, stawili się u mnie w Izbie, domagając się wydania zarządzenia Kasie Skarbowej wypłaty na powyższy cel pięciu milionów rubli. Naturalnie odmówiłem, zdawałem bowiem sobie sprawę, iż przy restauracji stanąłbym przed odpowiedzialnością za nielegalne wyasygnowanie pieniędzy. Po paru dniach bezskutecznych nalegań delegatów oraz bolszewickiego komisarza Izby Gazukina, komitetowi z komisarzem, ostentacyjnie uzbrojonym w rewolwer, aresztowali mnie i poprowadzili do Rewolucyjnego Komitetu, mieszczącego się w więzieniu za gubernatorskim domem. Tam stawili mnie przed dygnitarzami bolszewickimi, zbierając ich telefonicznie z całego miasta, bo był już wieczór i oskarżając w gwałtowny sposób, że, odmawiając wypłacenia pieniędzy, zatrzymuję ruch na kolei i doprowadzam komunikację do rozstroju. Prawdopodobnie zostałbym już wtedy w więzieniu, gdyby nie obecność dwóch bliskich mi urzędników Izby, p. Ejnika i nacz. wydz. p. Prudajewa, którzy, widząc krytyczną sytuację, nie chcieli zostawić mię samego i udali się za mną do „Rewkomu".

Po kilku godzinach hałaśliwych sporów i gwałtownego miotania się komitetowych pozwolono mi odejść, — a było to późno w sobotę,— z oświadczeniem, że, jeśli nie wypłacę żądanej kwoty w poniedziałek, to pociągnięty zostanę przez rewolucyjny sąd do odpowiedzialności jako kontrrewolucjonista, utrudniający usprawnienie kolejnictwa. Znaczyło to — być rozstrzelanym...

W poniedziałek Izba Skarbowa była izolowana przez wyłączenie jej telefonów. Pieniędzy jednak nie dałem i rzecz, niechybnie, skończyłaby się dla mnie tragicznie, gdyby nie szczęśliwa okoliczność, że we wtorek z rana nadeszła depesza od Komisarza Finansów z Petersburga, mianująca Komisarza Gazukina prezesem Izby Skarbowej. W pół godziny po objęciu władzy Gazukin wypłacił pieniądze.

Opisany ogólny rozstrój mało udzielił się kolonii polskiej. Wszyscy byli jeszcze niepewni dalszych następstw. Rządy bolszewików trwały pół roku. Na skutek zatargu z Czechami i czynnego wystąpienia tych ostatnich, zorganizowanych już w tym czasie doskonale w osobne wojsko, władza bolszewików upadła w całej Syberii. Na początku maja 1918 roku wszyscy czynni bolszewicy w Tomsku uciekli pokryjomu w nocy na dwóch statkach, kierując się przez Narym do Europejskiej Rosji i pozostawiając miejscowych, zaangażowanych nawet komunistów własnemu losowi.

W tym czasie zaczęły tworzyć się oddziały polskie, z których utworzyła się 5-ta Dywizja Syberyjska, skoncentrowana w Nowonikołajewsku. Kolonia polska w Tomsku popierała tę akcję, zbierając składki na wojsko nasze. Młodzież licznie stanęła do szeregów. Ze wzruszeniem patrzyliśmy na tych młodzieńców, znanych nam często od dzieci, w uniformach wojskowych, z polskimi orzełkami. Poszli ochoczo. Nie wszyscy wrócili. Rodziny niektórych nie dowiedziały się nawet, jaką śmiercią zginęli. Los taki spotkał ś. p. Czesława Szokalskiego. Mając ukończony uniwersytet, nie szukał on ani stopnia, ani stanowiska. Choć wolny był od służby w wojsku, atoli pełen zapału patriotycznego, wstąpił do polskiego wojska jako ochotnik i podążył jako zwykły szeregowy do Nowonikołajewska. Nie ujrzeliśmy go nigdy już więcej.

Poległ też młody prawnik Karczewski, syn notariusza Karczewskiego w Tomsku, który powołany do rosyjskiej armii, przeszedł następnie do polskiego wojska.

W jesieni 1918 roku Petersburska Akademia Generalnego Sztabu, uciekając od bolszewików, przeniosła się czasowo do Tomska i otworzyła wykłady. Dowództwo naszej 5-tej Dywizji wydelegowało z Nowonikołajewska kilku oficerów do Akademii na kilkumiesięczny kurs.
Gdy rodzina moja dowiedziała się o tym, pośpieszyliśmy ulokować u siebie dwóch oficerów, szukających polskiego domu. Byli to: mjr. Werner i kpt. Kotwicz, Ś. p. major Werner był doskonałym typem Podolaka. Wysoki, kształtny, zdradzał energię i dzielność, dowody których złożył w późniejszych walkach z bolszewikami, głównie podczas bitwy pod Tajgą z przeważającym wielokrotnie przeciwnikiem. Dowodził tam oddziałem, zasłaniającym tyły odstępującej naszej Dywizji i kołczakowskiej armii.

Dowiedzieliśmy się od naszych oficerów, że formującej się orkiestrze pułkowej w Nowonikołajewsku brak jest zupełny nut i nie było w owym czasie możności ich dostać. Ponieważ żona moja podczas studiów w szkole muzycznej zebrała duży komplet nut, przeto zaproponowała oddać wszystkie, jakie nadają się dla orkiestry. Wkrótce przybyło dwóch oficerów z Nowonikołajewska, którzy ku wielkiemu zadowoleniu odebrali całą plikę nut. Otrzymaliśmy niebawem pismo z podziękowaniem od dowództwa pułku za dar. W piśmie, prócz podpisów z urzędowymi tytułami, figurowała pieczęć pułku z orłem, naszym orłem.

Trudno obecnie wyobrazić sobie, jakie uczucie wywołały w nas w ówczesnych okolicznościach te widome, urzędowe oznaki istnienia polskiego wojska w dalekiej Syberii, tak blisko nas.

W wojsku kołczakowskim znajdowali się też Polacy. Z nich odznaczył się szczególnie ś. p. Edward Zieleniewski, syn powstańca. Wyróżniał się on nadzwyczajną siłą fizyczną i odwagą. Dosłużył się szybko stopnia pułkownika i przyczynił się dużo do sukcesów na froncie. Otrzymał szereg odznaczeń, między innymi t. zw. „złoty oręż". Zginął pod Permem przy ofensywie wojsk bolszewickich. Zwłoki ś. p. Zieleniewskiego przewiezione zostały do Tomska, gdzie przy udziale wojska i tłumów ludności całego miasta, żegnającej zmarłego, jak swego bohatera, uroczyście odprowadzone były na cmentarz katolicki. Podczas pogrzebu nadeszła nominacja ś.p. Ed. Zieleniewskiego na generała.

Przy formowaniu się rządu admirała Kołczaka kilku Polaków, związanych z Tomskiem, powołanych zostało na wysokie stanowiska. Na wiceministra Finansów desygnowany został Jan Chronowski, były Prezes Izby Skarbowej w Tomsku. Na stanowisko dyrektora działu opłat przeniesiony został ówczesny prezes Tomskiej Izby Skarbowej, Józef Marszang. Ja otrzymałem propozycję od Ministra Michajłowa przejść do Ministerstwa na naczelnika wydziału podatków, lecz odmówiłem się, gdyż postanowiłem jak najmniej angażować się w rosyjskie sprawy, by móc przy pierwszej sposobności wycofać się i stanąć do pracy w kraju. Pozostałem w Tomsku w charakterze zastępcy prezesa Izby Skarbowej. Zamianowany następnie zostałem członkiem rady w zarządzie Tomskiej Kolei Żelaznej, członkiem rady w zarządzie Kolczugińskiej Kol. Żel. oraz członkiem zarządu budującej się magistrali Południowo - Syberyjskiej Kolei Żelaznej.

Po roku istnienia władza adm. Kołczaka upadła, a on sam został rozstrzelany w Irkucku wraz z szefem swego rządu, Piepielajewym (z Tomska). Skazany na więzienie wiceminister Chronowski zmarł na tyfus w Omsku. Dyrektor Marszang tułał się w Irkucku, w 1920 roku czas pewien trzymany był w obozie koncentracyjnym, przetrwał jednak szczęśliwie i powrócił do Tomska.

Upadek władzy kołczakowskiej odbił się bolesnym echem wśród kolonii polskiej ze względu na niepewny los, jaki nas czekał wobec tego, że wkrótce po pojawieniu się zwycięskich bolszewików nadeszły wiadomości o wzięciu do niewoli naszej 5-tej Dywizji pod Klukwienną. Czerwoni władcy odrazu zaczęli zachowywać się całkiem inaczej, niż przy pierwszym najściu. We wszystkich urzędach władzę objęli bolszewiccy komisarze. Zaczęły się prześladowania osób, uważanych za stronników monarchizmu, bardziej zaawansowanych działaczów rządu Kołczaka i byłych oficerów armii. Tak zwani „biali" oraz „kontrrewolucjoniści" byli masowo rozstrzeliwani. Egzekucje odbywały się nad rankiem za miastem, w lasku w stronie Woskresieńskiej góry. Szpiego-

stwo i donosicielstwo rozkrzewiło się zastraszająco i nikt nie był pewny jutra. Po nocach stale odbywały się rewizje po mieszkaniach i uprowadzania do więzień. Ze względu na toczącą się wojnę z bolszewikami Polacy byli stale śledzeni, niektórzy trzymani byli w obozie koncentracyjnym lub wtrącani do więzienia.

Bolszewicy zabrali piętro w domu probostwa i urządzili tam klub małoruski, gdzie odbywały się hałaśliwe orgie, głównie w czasie odprawiania nabożeństw w kościele i po nocach. W pierwszy dzień Wielkanocy 1920 r. patrole wojskowe, porozstawiane gęsto na ulicach, nie przepuściły nikogo z idących do kościoła, a tymczasem komuniści robili rewizje po mieszkaniach, przetrząsając starannie wszystkie szuflady i przeglądając wszystkie kąty, odbierając przy tym kosztowności. Zapanował brak prowizji, odzieży, obuwia; życie stało się niewymownie ciężkie. Inteligencję zmuszano do wykonywania brudniejszych robót, czasami wysyłano do innych miejscowości. Rekwirowanie co lepszych mieszkań i pokoi doprowadziło do strasznej ciasnoty. Tak np. w naszym pęciopokojowym mieszkaniu, gdzie za normalnych czasów mieściła się tylko moja rodzina z 4 osób z dwiema służącami, lokowały się cztery rodziny w ilości 15 osób.

Śród Polaków, głównie napływowych podczas wojny, ujawnili się bolszewicy, którzy, korzystając z okoliczności, wśród jakich przeciwdziałanie im stało się niemożliwe, rozzuchwalili się do najwyższego stopnia, zagarnęli dom ludowy, urządzając tam zebrania, na których wypowiadano antypatriotyczne mowy przed zbierającą się mniej kulturalną publicznością i podburzano ją przeciw majętniejszym osobom i inteligencji. Z biblioteki usunięto książki najlepszych pisarzy. Wyrodne ręce jakiegoś komunisty zerwały ze ściany orła polskiego.

Smutne były teraz spotkania z niedawnymi kombatantami polskiego wojska, a obecnie po kapitulacji 5-tej Dywizji, nieszczęsnymi biedakami, ratującymi życie w ucieczce i kryjącymi się przed bolszewikami, zawzięcie ich tropiącymi. Podaję niektóre znane mi wypadki.

Panny Jankowskie dowiedziały się w tajemnicy od doktorki Nagiel - Zieleniewskiej, że w szpitalu miejskim, wśród chorych, znajdują się dwaj żołnierze 5-tej Dywizji. Przy odwiedzaniu okazało się, że byli to: młodziutki Henryk Kokoszyński spod Płocka, strasznie wycieńczony, chory na szkorbut, i starszy od niego Szczelichowski, pochodzący z Małopolski, też w ciężkim stanie. Kółko bliższych osób robiło, co mogło, by odżywiać lepiej tych biedaków i osłodzić ostatnie ich dni. Niestety, nic już im nie pomogło. Umarł najpierw Kokoszyński, zamykając szafirowe oczy, pełne tęsknoty za krajem i rodziną. Nie ła-

two było w owym czasie, kiedy brak był wszystkiego, pochować po chrześcijańsku.

P. Kamocki*) przyodział zmarłego w swe lepsze ubranie, p. Rypiński**) dostarczył kilka desek z płotu u siebie na trumnę, gwoździe powyciągaliśmy ze starych pudełek, z trudem dostaliśmy wóz, by odwieźć zwłoki na cmentarz. Ksiądz Mołdoch pochował, a gromadka nasza pogrzebała zmarłego. Kamocki potrafił jeszcze krzyż brzozowy wyciosać i postawić na mogile. Wkrótce potem umarł i Szczelichowski.

Znam jeszcze dwa zdarzenia bardziej pomyślne. Uciekając ze Wschodu, p. Jackowski, obecnie kapitan wojska polskiego, dostał się do Tomska, gdzie przypadkowo natrafił na p. Feliksa Dołżyka, adiunkta w Uniwersytecie, przedtem mu nieznanego, który ukrył go w swym mieszkaniu i przechował przez cały czas choroby na tyfus, ryzykując sam podwójnie. W ten sposób p. Jackowski został uratowany.

P. Adela Jankowska wyszukała jakoś Józefa Mazurka z Zakopanego, który po bitwie w Tajdze dostał się do Tomska i ukrywał się przed bolszewikami. Wspierały go siostry Jankowskie przez pewien czas, póki nie wyruszył w drogę do kraju, do którego szczęśliwie przedostał się, o czym doszła pomyślna wiadomość.

W tym czasie byliśmy całkowicie odcięci od świata. Wiadomości mieliśmy tylko te, jakie podawała prasa bolszewicka, której mało wierzyliśmy. Z zachowania się bolszewików staraliśmy się wywnioskować o tym, jak jest, gdyż przy niepowiedzeniach postępowanie ich względem Polaków stawało się gorsze. Szczególnie ciężkie chwile przeżywaliśmy podczas walk pod Warszawą. Bolszewicy triumfowali i czynili przygotowania do uroczystego obchodu zwycięstwa. Jak grom poraziła nas wieść o zdobyciu Warszawy. Śród Polaków zapanował beznadziejny smutek i uczucie ostatecznej zagłady. Po kilku dniach doszły wiadomości, że bolszewicka armia odstępuje, a z czasem poznaliśmy, acz niecałą, prawdę. Przyniosło to nam nieopisaną ulgę i lżej znosiliśmy swą niedolę, ciesząc się, że kraj ocalał. Tymczasem wobec poniesionych klęsk bolszewicy zaostrzyli swe zachowanie się względem Polaków.

W tych ciężkich warunkach przetrwała polska kolonia do zawarcia pokoju w Rydze. Ogarnęły nas gorączkowe oczekiwania możliwości wyjazdu do kraju. Nie wiedzieliśmy nic, kiedy i jak się to odbędzie.

---

*) P. Kamocki, brat znanego malarza w Krakowie, na samym początku wojny wysłany był z rodziną z Warszawy, jako austriacki poddany i mieszkał w Tomsku do 1920 roku. — **Przyp. autora.**

) P. Rypiński był kierownikiem Laboratorium Kolejowego. — **Przyp. autora.

Pewnym osobom i niektórym rodzinom udało się przy rozmaitych okolicznościach wyjechać przez Wschód. Znacznie więcej wyjechało w eszelonach wojskowych przy repartriacji jeńców 5-tej Dywizji Syberyjskiej, jako należący do rodzin tych ostatnich. Niewielka ilość Polaków wyruszyła już w 1920 roku z eszelonem łotewskim, a następnie również z litewskim.

Ogół jednak czekał na eszelon polski, który miał być wyprowadzony latem 1921 roku, co jednak przyszło do skutku dopiero 17 listopada. Każdy, jak mógł, udowodnił swe prawo do wyjazdu. Po długich sporach z władzami bolszewickimi udało się zabrać ze sobą dzieci sieroty z przytułku, dla których oddany był osobny wagon. Upragniona chwila odjazdu nastąpiła późno wieczorem. Lecz zły los czyhał już na nas. Zaraz za stacją Mieżeninowską wagon, w którym jechała między innymi moja rodzina, zapalił się. Powstał popłoch, gdyż nie mieliśmy żadnych urządzeń do zatrzymania pociągu, i groziło nam spalenie się żywcem. Komisarz pociągu, jadący w tymże wagonie, wystrzałami z karabinu starał się dać znać maszyniście, by zatrzymał pociąg. Ten jednak myśląc, że jest to napad na pociąg w tajdze, przyśpieszył bieg. Sytuacja stała się okropna. Szczęściem jadący z nami pewien sanitariusz zdobył się na heroizm i, przeskakując z dachu na dach wagonów, dostał się do parowozu, gdzie wyjaśnił maszyniście, co się dzieje. Ten zatrzymał pociąg. Potraciliśmy trochę rzeczy, wyrzucanych w popłochu z wagonu przez okna, lecz zostaliśmy uratowani. Odwdzięczyliśmy się, jak mogli, sanitariuszowi za jego szlachetny czyn.

Nie będę opisywał podróży, która trwała dwa i pół miesiąca śród wyjątkowo srogiej zimy, a która zasługuje na swój szczegółowy opis. Zaznaczę tylko, że w eszelonie panował wielki porządek i czystość, utrzymywane przez własnoręczną pracę jadących, dzięki czemu nie było prawie chorób.

Wspomnieć jeszcze należy o męce niepewności, jaka znowu spotkała niektórych z nas. Podjeżdżając do Moskwy, pp. Dołżyk i Kurkiewicz dowiedzieli się poufnie, że siedem osób z naszego eszelonu będzie wziętych na zakładników i osadzonych w więzieniu, mianowicie: Marszang, Kurkiewicz, Dołżyk, Ejnik, ja i jeszcze dwie osoby. W Moskwie p.p. Dołżyk i Kurkiewicz natychmiast po przybyciu udali się do naszej Delegacji i powiadomili o tym zamiarze bolszewików, prosząc o pomoc. P. Delegatowi Kolankowskiemu, który przybył na dworzec, udało się skutecznie obronić nas i w ten sposób uniknęliśmy Butyrek.

W Smoleńsku zły los spotkał dwie inne osoby. Aresztowano tam buchaltera Zarządu Tom. Kolei żelaznej, Marcinkowskiego i studenta uniwersytetu Lewińskiego. Pierwszy nie ujrzał już Wilna, do którego

dążył, gdyż zmarł w więzieniu na tyfus. Lewiński z czasem wrócił szczęśliwie do kraju.

W końcu stycznia 1922 roku dojechaliśmy do Niegorełowa. Przebyliśmy tam jeszcze ostatnią już rewizję, ostatnie rekwizycje, ostatnie godziny niepewności. Wreszcie odwieziono nas do Kołosowa, gdzie wkrótce ujrzeliśmy przybywający po nas polski pociąg. Zrozumieć uczucie naszej ulgi i szczęścia na widok uniformów naszych żołnierzy i służby kolejowej może tylko ten, kto chwile takie przeżył.

W Baranowiczach wysłuchaliśmy najprzód dziękczynnej mszy św., po której zaśpiewaliśmy radośnie: „Boże, coś Polskę!". Przebyliśmy następnie kwarantannę, przy czym zwolniono nas od obowiązkowej kąpieli ze względu na dobry nasz stan higieniczny, po czym rozjechaliśmy się po kraju, każdy w swoją stronę.

Prawie wszyscy pozostali po nas w Tomsku Polacy wyjechali latem w 1922 roku do kraju.

Gdy doszliśmy do ostatniego aktu dziejów tułactwa prosperującej niegdyś polskiej kolonii w Tomsku, powstaje kardynalne pytanie, czy mieli jakąś wartość ci wyzuci w ogniu rewolucji z mienia, wysiłkiem długich lat pracy zdobytego, wychudzeni i wynędzniali Polacy i co przynosili oni, przestępując próg ojczystego kraju?

Może byli niepotrzebnym balastem w momencie znojnej pracy, kiedy na gruzach i ruinach naród polski niezmordowanym wysiłkiem wznosił zręby gmachu odrodzonej państwowości?

Sprawiedliwa ocena świadczy inaczej. Zostawili ci Polacy tułacze po sobie w obcym kraju dobre imię, co w stosunkach narodów trwałą posiada wartość. Następnie, zastęp inteligencji, wyrobionej w sumiennej pracy, doświadczonej w najtrudniejszych okolicznościach, miłującej kraj i zawsze tęskniącej do niego, z zapałem stanął do pracy, szczęśliwy, że może być użyteczny w radosnej chwili wyzwolenia z niewoli i budowy własnego państwa. W owych czasach, kiedy brak był dotkliwy ludzi fachowych, a warunki pracy niezmiernie trudne, przynieśli Polacy z Syberii istotną pomoc dla kraju.

---

*Pismo na Sybir**)*

W głębinie syberyjskich rud
Wytrwajcie dumni, niezawiśli,
Nie zginie wasz bolesny trud
I lot bolesny waszych myśli.

Nadzieja, siostra nieszczęśliwych,
Rozproszy kiedyś mroczny cień
I zbudzi rzeźką radość w żywych.
Nadejdzie upragniony dzień —

Miłości światło i przyjaźni
Dojdzie was przez ponurą noc,
Jak do katorżnej waszej kaźni
Mój wolny dziś dochodzi głos.

Okowy swe rzucicie precz,
Runą ciemnice, brzask zaświta,
Wolność na progu was przywita
I bracia wam oddadzą miecz.

---

*) Znakomity poeta i mistrz niezrównany w dziedzinie przekładu poezji rosyjskiej na język polski, Julian Tuwim, wyraził chętną zgodę na wydrukowanie w „Sybiraku" jego przekładu wiersza Puszkina „Pismo na Sybir", zawartego w zbiorze „Lutnia Puszkina". — *Przyp. red.*

**) Wiersz poświęcony zesłanym „dekabrystom" — uczestnikom rewolucji grudniowej (14 grudnia 1825 r.).

RAFAŁ BLÜTH*)

Książę—Sybirak

Prawda życia i legenda o życiu ks. Romana Sanguszki

Nie zawsze „przejście do legendy narodowej" bohaterskiej postaci historycznej równoznaczne jest ze wzmożeniem się szczerego zainteresowania potomnych dla prawdziwych dziejów tego życia. Dla powstania „legendy" wystarczyć może jeden jakiś, budzący szczery, czy niezupełnie szczery zachwyt, fragment życia czy też specjalna, uderzająca swą dramatycznością perypetia tego życia. A wtedy dla potomności ów fragment, czy owa jedna perypetia przysłania, a czasem wręcz zasłania całą resztę bohaterskiej drogi życiowej.

Bywa i gorzej. Bywają legendy, które nie tylko na drodze specyficznej fragmentaryzacji rozszczepiają prawdę życia bohaterskiego, ale ale ją czasem w sposób o wiele boleśniejszy zniekształcają. Legendy te z reguły są wynikiem i typowym objawem wewnętrznego zakłama-

*) Autor, dr. Rafał M. Blüth, b. działacz peowiacki, odznaczony Krzyżem Niepodległości, jest jednym z wybitniejszych znawców życia i twórczości Josepha Conrada Korzeniowskiego. Z ważniejszych jego studiów w tym zakresie wymienić należy m. in: 1) „Pesymizm Conrada" — „Polska Zbrojna", r. 1938; 2) „Conrad a Dojewski" — „La Vie Intelectuélle", 1931, mars, Paris; 3) „Samburański Hamlet" (O „Zwycięstwie" Conrada), „Droga" 1937, zeszyt VI-y; 4) „Powrót Żeglarza. Zagadnienie narodowe w „Korsarzu" J. Conrada", „Ateneum", Warszawa 1938, zeszyt III.

Do d-ra R. M. Blütha zwróciliśmy się z prośbą o napisanie dla „Sybiraka" specjalnego studium na temat ks. Romana Sanguszki w życiu i literaturze, jedynego księcia-Sybiraka, postaci wręcz uderzającej pięknem moralnym i intensywnością pracy narodowej. Jak wiadomo, postać ks. Romana Sanguszki jest tematem opowiadania Conrada p.t. „Książę Roman", będącego jedynym utworem wielkiego pisarza, nawiązującym do spraw polskich. — **Przyp. red.**

nia, polegającego na dwulicowym czy dwuznacznym ustosunkowaniu się ludzi, tworzących legendy, do tego właśnie, co stanowiło najistotniejszą prawdę ich życia, pokolenia, wydającego jednostkę bohaterską.

Historia Polski porozbiorowej, a zwłaszcza epoka popowstaniowa, po r. 1863 specjalnie — można powiedzieć — była predysponowana do wytwarzania tych pomniejszających legend narodowych.

Nikt może wnikliwiej, a napewno nikt głębiej, jak Marszałek Piłsudski nie zanalizował i sarkastycznie nie przypieczętował fatalnych skutków wychowawczych t. zw. „podwójnych legend", głoszonych o uczestnikach powstań narodowych. Oto co pisze On o podwónej legendzie, skutku i przejawie „trwóg i sprzeczności myśli i uczuć następnych pokoleń w stosunku do swym ojców i dziadów:"

> *„Dwie te bowiem legendy uczuciowo, psychicznie były sobie sprzeczne, natomiast skwapliwie były łączone ze sobą, jako czynnik moralnego wychowania tysięcy i tysięcy ludzi, którzy się byli urodzili po powstaniu 1863 r. Z jednej strony więc prowadzono dziecko lub młodzieńca gdzieś w gęstwinę lasu, by go wzruszyć zapomnianą mogiłę powstańca, by mu szeptem i w ukryciu, nieraz z wyrzutem mówić, jak jest niepodobny do swoich ojców... A obok tego głośno i nieustannie stwierdzano słowem, wzruszaniem ramion, pogardliwym lub niechętnym burknięciem wszystko, co było drugą legendą, legendą głupoty, szaleństwa, często wprost legendą zbrodni roku 63-go i jego ludzi w stosunku do nas, następnych pokoleń..."*)*

**
*

1.

Całe to wstępne rozumowanie, włączając przypomnienie przestróg Marszałka Piłsudskiego, nasunęło mi się ze znaczną siłą kojarzeniową, gdy zabierałem się do konfrontacji prawdy życia z legendą (oraz literacką fikcją) o życiu księcia —Sybiraka, Romana Sanguszki, wytworzoną.

Właściwie aż do ostatnich czasów, bo aż do pojawienia się polskiego tłumaczenia noweli Josepha Conrada-Korzeniowskiego p. t. „Książę Roman", o tym życiu prostym, a przecież wyjątkowo bohaterskim, wiedzieliśmy bardzo mało. Prawda, istniały i wówczas (t.j. w la-

*) J. Piłsudski. Rok 1863. Towarzystwo Wydawnictwo wydawnicze „Ignis". Warszawa, 1924. Cytata ze str. 6—7.

tach 1881—1920) i konkretniejsze biograficzne wzmianki czy wspomnienia, że wymienię lojalny i treściwy artykuł pozgonny Adama Pługa, zamieszczony w „Kłosach" (1881), nie mówiąc już o głównym źródle conradowskiej noweli „Pamiętnikach Tadeusza Bobrowskiego". Ale specyficzna krakowska wersja legendarna aż do ostatnich czasów przysłaniała niemal całkowicie te nieobliczalne na efekt wychowawczy, no i mało dostępne publikacje kresowców.

Dla ilustracji legendy sanguszkowej przytoczę kilka wyrazistych ustępów krakowskich wspomnień hołdowniczych. Przede wszystkim jakże znamienny w swej koturnowej formie początek artykułu hr. Stanisława Tarnowskiego (Przegląd Polski, 1881):

„Traciliśmy wielu, którzy nam (komu? — przyp. mój) **potrzebniejsi***) byli niż ten przez kalectwo swoje **oddzielony od świata**, traciliśmy takich, którzy byli od niego może świetniejsi, ale takiego aniśmy tracili, ani znali, o którym by powiedzieć można, że tacy by mogli być ci, co z Żółkiewskim ginęli pod Cecorą i ci, co zwyciężali z Czarneckim".

A trochę dalej, uderzając w jeszcze górniejszy ton calderonowski, hr. Tarnowski głosi:

„Jak ów Infant wyznawca, szarak niewolnika, tak on **włożył** szynel sołdata i znosił poniżenia i prześladowania i naigrawania się na to, by „ten król i te Maury" widziały, jak on wiarę swą podnosi, wiarę swoją i swoją miłość..."

Wywyższając ks. Romana aż na poziom legendarnego, mistycznego infanta, publicysta krakowski nie zapomina jednocześnie podkreśleć i ziemskie czy ściśle stanowe wybrańśtwo ks. Sanguszki:

„...miał takie przywiązanie do swego rodu i nazwiska, że pośród naszego wieku i społeczeństwa stał jako typ dawnego (ale dobrego) magnata — patrycjusza".

W podobny sposób, może tylko mniej koturnowo wyrażony, charakteryzuje publicysta „Czasu", podpisujący się inicjałami L. B.:

„Starzec ciężkim kalectwem **oddzielony od świata**, od półwieku skazany **na bierność w życiu publicznym**, a jednak jego zgon czyni takie wrażenie, jak gdyby powalił się słup graniczny, stojący wśród ziem małoruskich na strażnicy dziejowego związku, jak gdyby runął pomnik heroizmu i cierpienia i zamknęła się straszna, ale wzniosła epoka wielkich ofiar. Długi żywot **streszcza się w jednym akcie** wyznawstwa i kilkunastoletnich katuszach, co były jego następstwem, ale ten czyn i te męczarnie otoczyły takim majestatem cierpienia imię i postać Romana Sanguszki, że imię to stało się chwałą narodu, postać — relikwią dla młodych pokoleń, ciągłej afirmacji, dźwigania i jakby miarą wielkości sprawy, co takie nakłada poświęcenia, taką daje moc wytrwania...".

---

*) Rozstrzelenia druku w cytatach pochodzą ode mnie. — R. M. B.

Sądzę, że czytelnik, który uważnie przeczyta zacytowane tutaj ustępy, zwracając uwagę na moje podkreślenia, odczuje w nich jakby ukrytą u dna pewną nieszczerość, wzgl. szczerość połowiczną entuzjazmu przymusowego, czyli coś, co stanowi właśnie jeden z rysów zanalizowanej przez Marszałka Piłsudskiego zjawiska podwójnej legendy. Znając realną historię życia ks. Romana łatwiej jeszcze będzie stwierdzić, do jakiego stopnia były niezgodne z rzeczywistością te głównie podkreślane w krakowsko-stańczykowskich nekrologach momenty.

Nie, życie realne ks. Romana nie „streszczało się w jednym akcie wybraństwa": podobnie też całkiem fałszywą jest wersja o „bierności w życiu społecznym" tego, który zaraz po powrocie z tragicznego zesłania narzuconej służby wojskowej u obcych, bierze się z uporem do twórczej i płodnej pracy gospodarczej i w tym wypełnionym po brzegi pracą życiu społecznym trwa przez z górą lat 30.

Istnieje też zasadnicza, ideowa i duchowa różnica między prostym bohaterstwem Sanguszki a ekstatycznym heroizmem mistyka Księcia Niezłomnego. Nic chyba bardziej nie było tak obce prawdzie tego życia, jak cierpiętnicza poza, albo choćby szukanie okazji do ekspiacyjnych ofiar.

Nie, ks. Sanguszko „nie brał na siebie szynela sołdackiego, jak ów Infant — szarak niewolniczy", ale nosił go z rezygnacją, gdy mu go włożono. A co jeszcze ważniejsze, on nigdy o tych cierpieniach, o udręce katorżniczego pątnictwa, poza ludźmi najbliższymi, nikomu nie mówił, a przeciwnie, rzeczy te przemilczał. Zdawał sobie bowiem sprawę z tego, że to, co on jako magnat — patrycjusz znosił niejako przypadkowo, tysiące innych towarzyszy czynu listopadowego znosiło przecież z reguły.

Gdyby trzeba było szukać jakiegoś wzoru, czy figury bohaterstwa życia prostego ks. Romana, to chyba bliższym byłby od tego poetyckiego obrazu obraz ewangelicznego Cyrenejczyka. Nie jak ów Infant, próbujący cudem wywalczonym własnym cierpieniem nawracać Maurów, ale jak ów lojalny, nieświadomy swego wybraństwa Cyrenejczyk ks. Roman niósł przez życie krzyż nań włożony.

Tyle o sprzecznościach, zachodzących między krakowską legendą o życiu a faktami życia. Ale kto wie, czy wyrażone tutaj sprzeczności wewnętrzne, tkwiące w legendzie sanguszkowskiej, jakimś dziwnym — można powiedzieć — rikoszetem nie przedostały się i do tej na ogół bliższej prawdzie życia tego, już nie legendy, ale literackiej fikcji, do noweli Josepha Conrada, specjalnie mnie obchodzącej w niniejszym studium, p. t. „Książę Roman Sanguszko".

Przekona nas o tym skrupulatniejsza konfrontacja składników noweli z faktami życia księcia — Sybiraka.

Jak już wspomniałem, dopiero dziś konfrontacja taka jest możliwa. A możliwa jest głównie dzięki książce, noszącej tytuł *„Roman Sanguszko, zesłaniec na Sybir z r. 1863 w świetle Pamiętnika matki ks. Klementyny z Czartoryskich Sanguszkowej oraz korespondencji współczesnej"*. Książka ta, wydana w 1927r.*) w ścisłym tego słowa znaczeniu nie jest ani monografią historyczną, ani też wyczerpującym życiorysem. Jest to po prostu zbiór surowego materiału biograficznego. Monografia o Romanie Sanguszce czeka jeszcze na właściwego autora naukowca. Wdzięczny to, ale zarazem nie łatwy dla należytego opracowania temat. Nie łatwy przede wszystkim dlatego, że musiałby zawierać bardzo szeroko zakreśloną rekonstrukcję tła dziejowego. Bohater monografii żył przecież długo i przeżywał bardzo wiele. Umierając w r. 1881, miał za sobą 80 lat mozolnego i pracowitego życia. Miał — używając określeń mickiewiczowskich — za sobą dzieciństwo — (przez bogactwo i wychowanie wielkoświatowe) może nie sielskie, ale tym bardziej anielskie, miał młodość chmurną i durną, miał nawskroś tragiczną męskość, nie będącą przecież, naprzekór legendzie, klęską.

R. 1831, rozumie się, przełamuje to życie na dwie nierówne części, ale bynajmniej r. 1831, rok brzemienny w tragiczne skutki zesłańcze, nie stanowi w tym życiu, ofiarą i czynem wypełnionym, jakiegoś jedynego, ważnego, czy jedynie cennego momentu, streszczającego życie całe.

Prawda, jak niewielu innych przedstawicieli arystokratycznych rodów, zamieszkujących specjalnie upośledzony politycznie teren „ziem zabranych", ks. Roman Sanguszko nie bez uprzedniego namysłu decyduje się wziąć udział w rozgrywających się wypadkach 1831 roku. Specjalnie chcę podkreślić istnienie namysłu, rozważnego obliczania szans i niebezpieczeństw, grożących przy wymarszu z domu. Wiążą się bowiem te sprawy z gruntu nie odpowiadającym rzeczywistości zawiązkiem akcji noweli, czy ściślej jeszcze gawędy literackiej Josepha Conrada.

Pozostawiony w tym wypadku własnej inwencji, bo nie znajdujący co do tych momentów wyraźnych wskazówek w „Pamiętnikach Tadeusza Bobrowskiego", Conrad czyni dosłownie z księcia-Sybiraka postać romantycznego powstańca, przypominającą właśnie (trochę lepiej

*) Z niewydanych dokumentów tłumaczyła i przypisami opatrzyła K. Firlej-Bielańska. Słowo wstępne Józefa hr. Potockiego. Przedmowa Henryka Mościckiego. Warszawa, Gebethner i Wolff. Str. XIV i 209. 15 ilustracyj i 2 mapki.

znanych sobie) powstańców 1863 roku. Choć kto wie, czy pośrednim bodźcem dla takiego zawiązania węzła dramatycznego noweli nie mogła być również ta cytowana przeze mnie hyperboliczna parafraza ks. Roman — Infant legendarny, co „bierze na siebie szynel sołdata" itd. Jednym słowem w conradowskim ujęciu bohater idzie do powstania bez zgody rodziców i w tajemnicy przed swoimi ludźmi, przyłączając się do jednego z ukrywających się w lesie oddziałów powstańczych.

Na tym nie kończy się stylizacja à la r. 1863. Conrad, nie mogąc sobie inaczej wytłumaczyć dalszych tragicznych losów zesłańczych, tj. owej specjalnej katowskiej zaciekłości cara Mikołaja (patrz niżej), już jakby dosłownie traktując frazes hr. Tarnowskiego o wzięciu na siebie szynela sołdackiego, pisze o zatajeniu nazwiska i wojskowej szarży i przed tamtymi, bezpośrednimi swoimi zwierzchnikami powstańczymi. Inaczej mówiąc, conradowski ks. Roman wstępuje do oddziału powstańczego jako prosty żołnierz, pod zmyślonym nazwiskiem, dopiero w boju zdobywa szarżę sierżanta. Jako żołnierz, czy podoficer dostaje się do niewoli, gdzie nazwisko jego zostaje ujawnione i za co zesłany jest na Sybir.

W rzeczywistości rzecz się miała o wiele mniej... romantycznie. Przede wszystkim, jak wiadomo, w 1831 r. powstanie na Wołyniu, nikłe co do rozmiarów i całkiem nieudane (w przeciwieństwie do litewskiego, należycie zorganizowanego) wybuchnąć mogło dopiero po wkroczeniu polskich oddziałów wojskowych. Wiele się na to tragiczne opóźnienie powstania wołyńskiego składało powodów. Jak twierdzi miarodajny chyba świadek gen. Prądzyński, najważniejszym powodem była opieszałość i niezdecydowanie centralnych warszawskich czynników politycznych, nie mogących zdecydować się na jasne postawienie sprawy głównego celu powstania, tj. nadania mu charakteru wojny z Rosją o ziemie zabrane. Do żadnej „partii" (oddziału partyzanckiego) ks. Roman nie wstępował, choćby dlatego, że świadomie zaraz po przedostaniu się wiadomości o listopadowym wybuchu i to drogą całkiem jawną, wyruszył via Galicja do Warszawy, by tam czynnie zabiegać właśnie o tę specjalnie mu drogą sprawę wyzwolenia ziem zabranych.

Wyjeżdżał w momencie przeżywania osobistej tragedii, niedługo po utracie ubóstwianej przez siebie żony. Ale wyjeżdżał rozważnie, w pełni świadomości swego zamiaru politycznego. Wyjeżdżał wreszcie, mając już uprzednio definitywnie załatwioną sprawę swej dymisji z pułku przybocznej gwardii cara. O tym wszystkim nie wie Conrad,

czyniący z księcia Romana równocześnie niejako i żołnierza powstania, i adiutanta cara.*).

Nie czynię tych drobiazgowych zestawień faktów z motywami fikcji literackiej, przedmiotem których jest właśnie wymarsz do powstania bohatera, bez głębszych przyczyn psychologicznych i historycznych**).
I w rzeczywistości sprawa tragicznego finału małżeństwa księcia Romana bardzo silnie się wiązała z kwestią, którą się tutaj zajmuję,— wymarszem do powstania. Przy czytaniu „Pamiętników matki" uderza to, że i ona, podobnie jak i Conrad, zaczyna swą opowieść o dramatycznych perypetiach syna od momentu ślubu z piękną Natalią Potocką***).

Podobnie też jak i u Conrada, w opowieści matki silnie jest podkreślana rozpacz młodego wdowca. W ujęciu matki wybuch powstania staje się momentem psychicznego przełomu, powodującego to, że „wszystkie jego siły rozluźnione przez ból odzyskały dawną energię".

---

*) Książę Roman adiutantem cara nie był nigdy. Miał nim być ojciec, książę Eustachy Sanguszko (którego nie wiadomo dlaczego Conrad nazywa księciem Janem), być może, że i hucznie wyprawiony ślub w Petersburgu, o którym wspomina Conrad, tyczyłby się także pary: Eustachy Sanguszko — Klementyna Czartoryska.

**) Ma część racji hr. Tarnowski, podkreślający wierność księcia-Sybiraka dla swego rodu, no i bez demokratycznego zgorszenia dodam — wierność dla swej ojcowizny, t. j. majątku rodowego. Rzeczy te bowiem organiczne się łączyły tam na terenie ziem zabranych. Zarówno ten in spe powstaniec czy uczestnik wojny 1831 roku, jak i ojciec jego, a syn wojewody Kajetana Sanguszki, uczestnik insurekcji Kościuszkowskiej i wyższy oficer napoleoński, Sanguszko Eustachy, służyli w wojsku rosyjskim, ale przecież nie „z przekonania", lecz z rodowego musu. Służyli, bo inaczej groziła im konfiskata majątku rodowego, a co zatem idzie i uszczuplenie polskiego stanu posiadania na terenie ziemi zabranych. Obaj jednak przy pierwszej nadarzającej się okazji rezygnują ze stanowisk wojskowych rosyjskich. Jeżeli się nie mylę, w obu wypadkach taką okazją było wstąpienie w związki małżeńskie, powodujące rzekomą konieczność zajęcia się całkowitego sprawami gospodarczymi.

***) Conrad mylnie podał datę ślubu na rok 1928, co z kolei powoduje również nieścisłe datowanie momentu zetknięcia się ośmioletniego chłopca Konradka z głuchym starcem. Conrad pisze: „Równo po 40 latach po małżeństwie...", to byłoby w roku 1869, ale wówczas Konradek Korzeniowski miałby lat 12 a nie 8 i nie znajdowałby się u wuja na Wołyniu, ale ze swym ojcem zwolnionym z zesłania we Lwowie. Miał natomiast lat osiem w 1865 roku i wtedy istotnie po śmierci matki przebywał u wuja Tadeusza Bobrowskiego. Przy sposobności skoryguję także mylną wzmiankę, będącą chyba niezauważonym błędem drukarskim. Wuj opowiadającego (Tadeusz Bobrowski) mówi: książę Roman urodził się w roku urodzin mego ojca. Winno być: roku moich urodzin, gdyż Tadeusz Bobrowski urodził się w 1829 r.

Inaczej natomiast niż Conrad przedstawia matka przejawy owego przełomu psychicznego, równoważącego rozpacz utraty. Matka podkreśla głównie momenty religijne, takie jak zamiar wstąpienia do klasztoru. Conrad znowu na modłę romantyczną bardzo wnikliwie opisuje i analizuje próbę szukania ukojenia w samotniczym obcowaniu z przyrodą.

Może mimo woli, przy takim jak conradowski ujmowaniu i kryzysu, i przełomu, zostaje zniekształcona ewolucja duchowa bohatera. Zniekształcona, ma się rozumieć, w stosunku do psychicznej rzeczywistości historycznego sobowtóra literackiej postaci. Przejście z zamiarów klasztornych do wzięcia udziału w akcji narodowej z psychologicznego punktu widzenia traktowane być może zupełnie inaczej niż przejście raptowne, jeżeli nie wręcz przeskok ze stanu egotycznej izolacji od ludzi do tajemniczego bądź co bądź zaciągnięcia się do...partii.

I tutaj od razu stykamy się z jednym z najważniejszych problemów konfrontacyjnej rewizji. W ujęciu matki jedna forma ofiary po ocknięciu się z duchowej prostracji przechodziłaby tylko w inną. W ujęciu Conrada bunt po utracie ukochanej żony miałby przeistaczać się znowu w pewną formę buntu, jakim jest rozpaczliwy gest rzucenia się w wir powstańczy. W ujęciu Conrada, że użyję ponownie mickiewiczowskiego określenia, „młodość górna i durna"—przechodziłaby od razu „w wiek męski, wiek klęski".

To miałem na myśli, mówiąc o śladach podwójnej legendy w noweli Conrada. Zaryzykowałbym twierdzenie z pozoru paradoksalne, że w danym wypadku, gdy rozchodziło się o czytelnika obcego, angielskiego, możliwość odczucia tych spraw psychologicznych mogłaby być większa niż w wypadku czytelników polskich. Obcego sprawom polskim i nastrojom z epoki popowstaniowej czytelnika angielskiego uderzyć musiała w „Księciu Romanie" dość tajemnicza dwoistość postawy autora, zajmowanej wobec swego bohatera. Postawy podziwu dla jego siły uczuć i intensywności przeżyć osobistych, ale z drugiej strony postawy wręcz krytycznej, choć niewypowiedzianej szczerze do końca, w stosunku do sprawy narodowego powstania, którą bohater czynem swym afirmował zupełnie.

I, kto wie, czy Conrad nie zaostrza jeszcze owej podwójnej sugestii, czy inaczej mówiąc, możliwości dwoistej reakcji czytelnika angielskiego przez skrupulatne przytaczanie ultrapesymistycznych sądów owego drugiego romówcy (wuja Tadeusza Bobrowskiego):

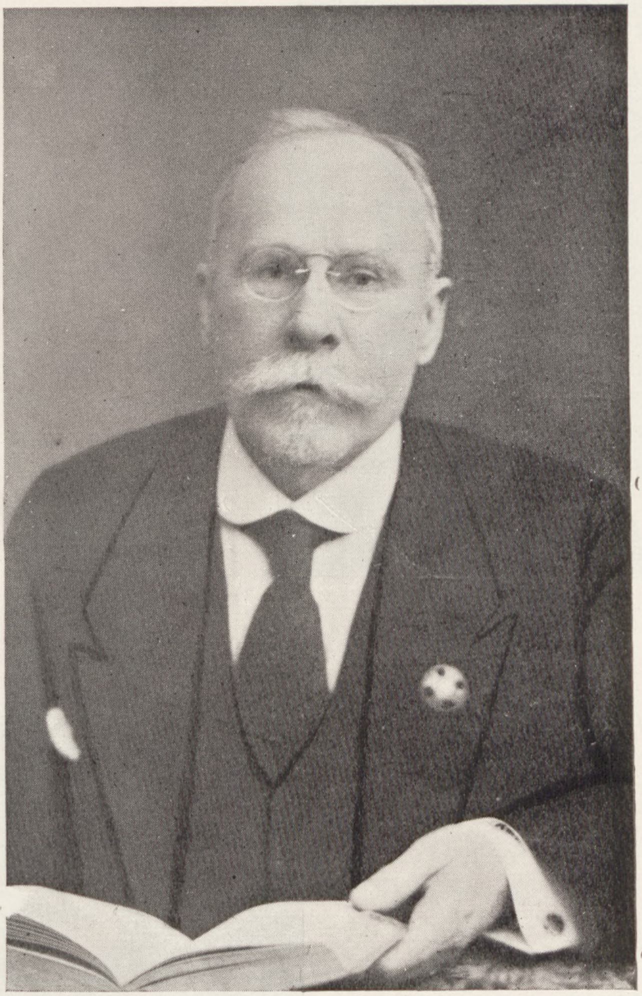
„Nigdy nie umieliśmy rachować ani w szczęściu, ani w nieszczęściu; nie potrafiliśmy nigdy przyswoić sobe tej umiejętności ku wielkiemu rozjątrzeniu naszych wrogów, za co też obdarzyli nas przydomkiem „niepoprawnych..."

Kiedy niezaprzeczone prawo przewodzenia przestało być ich udziałem (arystokracji — przyp. mój), sądziliśmy, że w czasach politycznych czy narodowych przewrotów muszą im utrudnić stanowisko ich wielkie fortuny, ich kosmopolityzm, wypływający z szerokich koligacyj, i wywyższone stanowisko, przedstawiające tak mało do zyskania, a tak wiele do stracenia. Skoro nie ma już możności rozkazywania, co stanowi istotę arystokracji, (?) nie pozostaje jej nic innego, jak trzymać się zdala od wielkich wybuchów namiętności tłumów.

Nie wiele z tych historiozoficznych uwag na temat roli dziejowej arystokracji mógł zrozumieć czytelnik angielski, za wyjątkiem znowu jednego, a mianowicie tego, że gdzieś na dnie tej entuzjastycznej opowieści o romantycznym powstańcu kryła się zbolała krytyka samego powstania.

Czytelnikowi polskiemu, któremu nie obce są dzieje rodzinne autora „księcia Romana", tylko co przytoczone uwagi mówią daleko więcej. One to przede wszystkim już bezapelacyjnie ujawniają identyczność postaci rozmówcy z noweli z człowiekiem wywierającym przemożny wpływ na autora, opiekunem jego i wychowawcą, Tadeuszem Bobrowskim. Conrad z wyjątkową wiernością oddaje te zasłyszane chyba, i to nieraz, słowa i myśli wuja Tadeusza. Ma się nawet wrażenie, że w trosce o wierność oddania myśli wuja podporządkowany jest nawet w tym wypadku właściwy cel literacki.

(Zakończenie w numerze następnym).



WACŁAW SIEROSZEWSKI

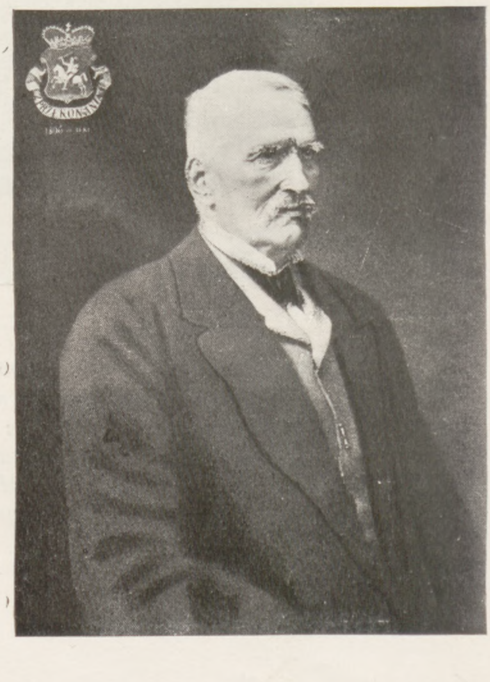
członek honorowy Związku Sybiraków, długoletni wygnaniec na najdalszych krańcach Syberii, najznakomitszy polski pisarz syberyjski, autor naukowego dzieła etnograficznego p. t. „Dwanaście lat w kraju Jakutów" oraz licznych powieści i nowel na tematy syberyjskie. (Do artykułów Mar. Poz. i dr. K. Zawistowicz w dziale sprawozdań z książek)



ROMAN KS. SANGUSZKO

Według portretu zrobionego w Tobolsku w r. 1832 przez malarza samouka Szirokowa
(Do art. dr. Rafała Blütha p. t. „Książę - Sybirak, prawda życia i legenda o życiu ks. Romana Sanguszki)

ROMAN KS. SANGUSZKO



w latach późniejszych. Z lewej strony, u dołu herbu widnieją słowa: Z przekonania.
(Do art. dr. Rafała Blütha p. t. „Książę Sybirak")

JUSTYN SOKULSKI

Prawdziwe oblicze Ludwika Żychlińskiego

Nikt nie przewidział tego, by Ludwik Żychliński mógł figurować w chwale wśród grona najwybitniejszych Wielkopolan wieku 19-go. Sam Ludwik Żychliński, gdyby dożył owej chwili, byłby się zarumienił ze wstydu, że w tak świetnym poczcie współobywateli wielkopolskich się znalazł... Czy miałby na tyle odwagi powiedzieć, że wsadzenie go w tak dostojne towarzystwo mniej lub więcej zasłużonych ludzi dzielnicy wielkopolskiej jest conajmniej przesadą? A jednak to się stało! Istnieje czarno na białym. Adolf Nowaczyński w swej książce „Warta nad Wartą" (Warszawa, 1936) wyniósł Ludwika Żychlińskiego, obok jego brata Teodora, znanego heraldyka i historyka, na poczesne miejsce trzymania warty a więc honoru narodowego nad Wartą. O ile zasługi Teodora Żychlińskiego mogą go kwalifikować na męża godnego wymienienia, o tyle Ludwik Żychliński na to zgoła sobie nie zasłużył. Czy autor portretów i sylwetek Wielkopolan, pisząc swe dzieło, nie wiedział, jakimi tory poszły dalsze losy życia Ludwika Żychlińskiego, czy też z rozmysłu zadowolił się połowiczną charakterystyką swego bardzo nieszczęśliwie wybranego modelu? Pan Nowaczyński poprzestał na zasługach pawstańczych Ludwika Żychlińskiego, a o reszcie jego życia, jak np. o pobycie na Syberii, zaledwie wspomniał. W tym świetle wygląda Ludwik dostojnie, godzien trzymania warty, godzien wawrzynu i peanu. Niestety, nasz bohater przeżył smutne dni poniżenia i moralnego upadku, nie dorósł do szarży wartownika, którą go p. Nowaczyński udekorował. Jednym słowem upadł tak nisko, że z upadku dźwignąć go nie łatwo. Został odbrązowiony wcześnie przez współczesnych. Jasna sylwetka p. Nowaczyńskiego nabiera ponurych cieni, jej kolorystyka pokrywa się szarością pospolitą i brudną. O Ludwiku Żychlińskim autor „Warty nad Wartą" nie opowiedział wszystkiego, więc nie ma prawdy, gdzie się albo zamilcza fakty, albo się rozmyślnie wątek opowiadania urywa..

Ludwik Żychliński był synem wielkopolskiej, ziemiańskiej rodziny. Ojciec Franciszek, uczestnik powstań 1831 i 1848 r., matka Ludwika z Budziszewskich. Franciszek przeniósł się z czasem do Galicji, gospodarował na roli i umarł w Czarnej pod Ustrzykami 19 stycznia 1883 roku. Doskonałą charakterystykę Żychlińskiego daje nam jeden z najwybitniejszych historyków powstania styczniowego, Walery Przyborowski. Oto co o nim pisze: „Ludwik Ż., jeden z tych awanturniczych ludzi tej epoki, którzy bili się pod Garibaldim i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn., szukając guza po świecie, a ze swych przygód dla braku zdolności wrodzonych niewiele wynosili korzyści. Żychl. miał głowę słabą, a zarozumiałość o sobie wielką, był bez taktu w postępowaniu i należał do rzędu tych dowódców, którzy wieszali i katowali nieraz zupełnie niewinnych. Całą jego zasługą było, że chłopów na śmierć nie skazywał, bo jak sam powiada w swych nieudolnie skreślonych pamiętnikach, „ludu nie uczono kochać ojczyzny i wolności, a przez to samo nie mógł być on karany tak surowo jak ci, którzy wiedzieli, za co przelewała się krew ofiar i synów Polski od stu lat". Niechże mu to będzie na karb zasług policzone, bo innych nie miał, niechże go to wyróżni dodatnio od tego tłumu dowódców powstańczych, uciekających przed nieprzyjacielem przy każdym starciu a za to pławiących się we krwi chłopskiej bez sumienia i bez rozumu. Oprócz tego Żychl. posiadał niewątpliwie talent organizacyjny i dużą wytrwałość, gdyż przez czas swojej wojaczki od lipca do grudnia (1863) nie rozpuścił oddziału"[1]). Żychliński dowodził pułkiem tzw. „dzieci warszawskich" przez siebie z rozkazu Langiewicza zorganizowanym w okolicach Mszczonowa, mianowany przez tegoż pułkownikiem. Organizacja się powiodła, pułk bił się niezgorzej, co zostało dokładnie omówione w przekazach historycznych. O osobistym męstwie pułk. Żychlińskiego świadczy chlubna rana od postrzału w piersi, otrzymana na polu bitwy pod Żelazną (25 VIII. 1863). Po wyleczeniu się z niej, nie przestawał Żychliński zajmować się nowymi formacjami, głównie konnicy. W tej ruchliwej pracy organizacyjnej dostał się z początkiem grudnia 1863 r. w Michrowie w ręce nieprzyjaciół skutkiem, jak twierdzi, „zdrady swoich". Znane to są szczegóły, których powtarzać nie ma potrzeby, ale to aresztowanie kładzie kres chlubnemu dotąd życiu pułk. Żychlińskiego.

Po dłuższym śledztwie, w myśl przepisów prawa, skazano Żychlińskiego na karę śmierci, ale audytoriat polowy „zwrócił uwagę na okoliczności łagodzące, przytoczone w raporcie komisji śledczej". Jakie to były względy, nie wiadomo, gdyż brak wspomnianego wyżej raportu

---

[1]) „Dzieje 1863 roku", IV, 262.

w aktach. Został więc pozbawiony wszystkich praw stanu i zesłany do ciężkich robót w kopalniach na lat 20. Wyrok nosi datę 22.IV. (4.V. 1864[1]). Dybowski twierdzi, że Żychl. w cytadeli wydał wszystkich, z kim tylko miał jakie stosunki w Kongresówce. Za cenę ważnych zeznań uniknął szubienicy i ze sławą „śpiewaka" przybył na Syberię[2]). Zarzut okropny, jak długo jeszcze nie zapoznamy się z dalszymi sprawami żywota dowódcy „dzieci warszawskich", które przyniosą nam rzeczy gorsze... I nie wygnanie sybirskie ani trudy katorgi, ani tęsknota za krajem przyczyniły się do upadku moralnego Żychlińskiego, lecz śledztwo w cytadeli warszawskiej pod osławionym Tuchołką, skąd wyprawiono go na Sybir odpowiednio już *spreparowanego*. Żychliński wyczuł należycie swój postępek i jakby w przewidywaniu ciążącego na nim w przyszłości sądu rodaków pisze w swoim pamiętniku:

„W maju dnia 14-go wywieziono mnie z całym transportem więźniów, skazanych w kopalnie z cytadeli na dworzec Pragi, gdzie zgromadziła się moja familia, znajomi, n a w e t i R o s j a n i e. Przykre było moje położenie, kiedy musiałem się żegnać, całując się z adiutantem hr. Berga, Dzierzbickim, późniejszym szwagrem moim i *nawet z samym prezesem komisji śledczej Tuchołką*, który cieszył się jak najgorszą reputacją... Kto nie znał moich stosunków z owymi Rosjanami, mógł mnie sądzić surowo i podejrzewać, lecz ci, którzy mnie znali, wiedzieli, że czystym na sumieniu pozostałem, bo Polska była i jest moim celem i że nigdy nie sprzeniewierzę się wolności, równości i niepodległości". W innym miejscu chlubi się, że nawet jenerałowie go w więzieniu odwiedzali, „chcąc mnie poznać osobiście, byłem podówczas bowiem w modzie i interesowano się mną. Moskiewki nawet zajmowały się moim losem i wiele też zawdzięczałem protekcji pani Tuchołkowej, jenerałowej Lewickiej i w Petersburgu księżnej Dołgorukowej. Jej to zawdzięczam tak potężne wpływy nawet i w Sybirze[3]).

To cyniczne przyznanie się Żychlińskiego do stosunków z Rosjanami było wyraźnym usprawiedliwieniem się z popełnionych postępków na Syberii, aż nadto w oczy bijących wobec sądu, jaki na siebie ściągnął przez ogół współtowarzyszy wygnania. Żaden z polskich przestępców politycznych, skazanych wyrokiem, w takich warunkach familiarnych nie żegnał ziemi rodzinnej, żaden nie całował się ze sprawcami

---

[1]) *H. Cederbaum: Powstanie styczniowe.* Wyroki audytoriatu polowego. Warszawa 1917, 27—29, 67—68, 74, 75 i dalsze.

[2]) *Pamiętnik dra Benedykta Dybowskiego*, Lwów 1930, str. 94.

[3]) *Pamiętnik b. dowódcy dzieci warszawskich i b. naczelnika sił zbrojnych powiatów warszawskiego i rawskiego, Ludwika Żychlińskiego.* Poznań 1885, str. 280.

swojej katorgi, jak Żychliński. Gorący patriota i wybitny uczony, prof. dr. Dybowski, pisze, że z Żychlińskim spotkał się w Siwakowej, dokąd ten ostatni przybył nie w partii, lecz wieziony w towarzystwie żandarma na koniach pocztowych; widocznie miał środki pieniężne dość znaczne, by móc pozwolić sobie na taką podróż.

Bawiąc przedtem w więzieniu irkuckim, rozpoczął tam knowania, skierowane tak do władz więziennych z donosami na swoich, jak i wśród swoich, wmawiając, że nic łatwiejszego, jak zawładnąć miastem, spalić je i wspólnie z prostymi przestępcami i tybulczą ludnością buriacką rozpocząć wojnę z caratem, bo Mongołowie i Chińczycy chętnie pomagać będą. Tym wichrzeniom położono na razie koniec, wysyłając go za Bajkał [1]).

W chwili przyjazdu Żychlińskiego do Siwakowej starostą wygnańców był Zdzisław Mitkiewicz a naczelnikiem bardzo dla więźniów życzliwym był major Zaborowski.

Ale dajmy głos dr. Dybowskiemu, cytując jeden z większych ustępów w jego pamiętniku, poświęcony Żychlińskiemu:

„Gdy zameldowano naczelnikowi przybycie nowego więźnia, wyszedł on do pierwszego pokoju, pozostawiając drzwi do kancelarii otwarte, tak że Mitkiewicz był świadkiem rozmowy Żychlińskiego z naczelnikiem. Żychliński zarekomendował się jako polski pułkownik i zapytał, czy może mówić po angielsku lub po francusku albo po niemiecku? Na to zapytanie odrzekł Zaborowski, że ma mówić po rosyjsku, rozpoczął więc łamaną ruszczyzną przedstawiać siebie jako obywatela Stanów Zjednoczonych Ameryki, mówił, że lada chwila zostanie uwolniony na mocy wstawienia się posła amerykańskiego w Petersburgu, otóż, gdy wróci do Europy, będzie głosił sławę naczelnika przed całym światem. Na tę dziwaczną deklarację Żychlińskiego odrzekł Zaborowski, że jemu o sławę amerykańską wcale nie chodzi. Żychliński widząc, że z tej strony względów pozyskać nie może, zmienił natychmiast swoje propozycje, mówiąc, iż Polacy są pochopni do niedorzecznych knowań, otóż gdyby tutaj coś podobnego pojawić się miało, to służyć będzie z ostrzeżeniem, byleby tylko dano mu możność łatwego przystępu do władzy więziennej. Na tę propozycję odrzekł gniewnie Zaborowski: *„Ja właśt dzierżu w swoich rukach, szpionów nie nuždajuś“* i tym zakończył audiencję; następnie zwrócił się do Mitkiewicza, przywołał go z kancelarii, mówiąc do Żychlińskiego: „oto jest starosta tutejszych więźniów, on wskaże miejsce, gdzie macie się ulokować", przy czym kazał konwojnemu odprowadzić Żychlińskiego do więzienia.

---

[1]) *Pamiętnik dra Benedykta Dybowskiego.* Lwów 1930, str. 94.

żegnając Mitkiewicza, wyrzekł Zaborowski: „nie sumaszedszyj li wasz nowyj towaryszcz"?.

„Zanim przyprowadzono Żychlińskiego do więzienia, rozeszła się wieść o jego przybyciu. Partia Brzezińskiego postanowiła go spotkać owacyjnie u wejścia. Przywitanie było uroczyste, Żychliński nie stracił rezonu, pomimo że się skompromitował wobec Zaborowskiego i Mitkiewicza, ale czuł też dobrze, że ta kompromitacja tajemnicą nie pozostanie, więc obmyślił obwinić Mitkiewicza przed więźniami, że jest on szpiegiem i pozostaje na usługach władzy więziennej. Brzeziński skorzystał z tego i przedstawiał swym zwolennikom konieczność usunięcia Mitkiewicza i ogłoszenia Żychlińskiego starostą, przy czym wymagał sądu nad Mitkiewiczem. Zwołano sejmik, postawiono przy bramie straż, ażeby nikt nie mógł wyjść i donieść władzy o tym, co się dziać będzie. Mitkiewicz ze swej strony uważał za rzecz niezbędną ogłosić publicznie z jakimi propozycjami wystąpił Żychliński. Wybrano sędziów, pomiędzy wybranymi byli: Marian Dubiecki, Stanisław Kietliński i ja. Sądy odbyły się tego dnia wieczorem. Żychliński zjawił się w asystencji zbrojnego orszaku, z Brzezińskim na czele, wygłosił wielce patriotyczną mowę, sławiąc siebie jako walczącego za wolność, obnażał pierś, wskazując na blizny jako dowód swego męstwa w boju, zakończył oświadczeniem, że o tym sądzie będzie wiedział świat cały. Mitkiewicz zdał relację z tego, co słyszał, bawiąc w kancelarii Zaborowskiego".

„Na mocy rozpatrzonych faktów wydano wyrok jednogłośny, ażeby wysłać natychmiast delegację do Zaborowskiego z prośbą o niezwłoczne usunięcie Żychlińskiego z więzienia w Siwakowej. Postanowienie sądu wykonano, pomimo gróźb Brzezińskiego. W taki sposób Siwakowa pozbyła się niebezpiecznego wariata, moralnie niepoczytalnego człowieka. Żychliński przywieziony do Czyty obgadywał nas w najhaniebniejszy sposób, a zarazem rozpoczął działalność swoją donosicielską do władzy, pragnąc w ten sposób zaskarbić sobie jej uznanie. Pierwszy głośny donos jego był skierowany na osoby, z którymi wszedł w przyjacielskie stosunki: mianowicie na Mikołaja Epsztejna i Witolda Marczewskiego. Epsztejn, chory na przepuklinę obustronną, po większej części leżał, opiekował się nim Marczewski; chorego pomieszczono po przeniesieniu z Piotrowska w szpitalu czytyńskim, następnie pozwolono mu wraz z Marczewskim zamieszkać w podmiejskim domku należącym do obywatela miasta Czyty, Polaka Słonimskiego; tam, w tym domku jakby na wsi, mieszkali, mając do usługi zesłanego politycznego, Barasza, dobrego strzelca i kucharza. Przebywający w więzieniu czytyńskim Żychliński odwiedził Epsztejna na

wsi; w rozmowie ten pochwalił się przed Żychlińskim, że dostali fuzję od oficera Polaka, Marcelego Malinowskiego, i że Barasz dostarcza zwierzyny ubitej, mianowicie bekasy i kaczki. Tych kilka faktów wystarczyło, ażeby obwinić w donosie do władzy wystosowanym obu Epsztejna i Marczewskiego, że mają u siebie broń, więc gotują się prawdopodobnie do powstania. Ten donos miał tylko takie następstwa, że Epsztejn i Marczewski wrócili do Czyty, a Żychlińskiego przeniesiono do wsi pobliskiej zwanej Kienonem, położonej nad jeziorkiem tejże szedł na usługi Żychlińskiego. Na nowym miejscu pobytu niedługo pozostawał Żychliński, bo rozpocząwszy romans z włościanką, obiecał jej przyjęcie prawosławia, o czym doniesiono władzy, więc dla uniknięcia skandalu został przeniesiony do wsi Aleksandrowskiej nad Ingodą w pobliżu Czyty. Tu rozmiłował się w „rekrutce", tak nazywano żonę powołanego do wojska włościanina, a miłość była tak gorąca, że wystosował prośbę do atamana, ażeby wyrobiono rozwód dla rekrutki, z którą on się ożeni, przyjąwszy prawosławie. Odpowiedziano na tę prośbę, że prawosławie nie zna rozwodu, zaś Żychlińskiego przeniesiono do stanicy kozackiej w Kajdałowej nad Ingodą, tam rozpoczął trzeci z kolei romans, tym razem z kozaczką; jednocześnie pisał donosy na inne osoby, z którymi przypadkowo się spotykał i tak: na Andriolego, uwolnionego z więzienia i wracającego do Francji, następnie na Bongarda, wracającego z więzienia do Szwajcarii. Gdy jako chorego przywieziono go do Darasunia na krótki tam pobyt, wróciwszy, napisał donos na mnie, na Godlewskiego i Parvexa. Ostatecznie, jako obcy poddany, zwolniony został z prawem powrotu do kraju, wtedy podał prośbę, ażeby go wysłano przez Władywostok i Amerykę, albowiem nie jest pewny życia swego, jadąc przez Syberię, gdyż Polacy postanowili go zabić za to, że on w czasie pobytu na Syberii był zawsze wierny rządowi rosyjskiemu. Tej prośby nie uwzględniono, lecz wyprawiono zwykłym traktem pocztowym rosyjskim. Po powrocie do kraju pędził życie naganne. Opisany przez Zielonkę w pamiętnikach[1]), uznał ten opis za oszczerstwo, wytoczył proces i przegrał go przed sądem we Lwowie.

„Żychliński był typem krańcowym zwyrodnienia moralnego"[2]).

Prof. Dybowski poświęca Żychlińskiemu jeszcze więcej ustępów, omawiając obszerniej intrygę tegoż przeciwko Szwajcarowi Bongardowi, lecz powiększyłoby to ramy artykułu. I bez tego mamy już zupełnie wyrazisty portret byłego dowódcy „dzieci warszawskich", który swoją sławę mołojecką, jaką bezsprzecznie uzyskał na polu walki pow-

---

[1]) *Zielonka Ludwik. Wspomnienia z Syberii* od r. 1863 — 1869. Kraków 1906, str. 77.

[2]) *Pamiętnik dra Dybowskiego* j. w., str. 95 — 97.

stańczej, utopił w denuncjacji rodaków w czasie śledztwa oraz w oszczerstwach i prowokacjach na gruncie syberyjskim.

Zwolniony z wygnania w r. 1868, przybył do Krakowa, gdzie w lutym następnego roku wziął ślub ze swoją znajomą z czasów powstania, panną Izabelą Dunin Borkowską, a następnie osiadł na roli w Bruśnie Starym obok Cieszanowa w Galicji. Tam napisał swoje pamiętniki pełne deklamacji i napuszonego stylu, a co gorsze błędów stylistycznych i przekręconych nazwisk, które wydał w Poznaniu. Najlepszą jego pracą publicystyczną są pamiętniki z wojny amerykańskiej nieduże rozmiarami, ale z rzetelną prawdą napisane. W „Przygodach więźnia politycznego zesłanego do kopalni nerczyńskich na 20 lat do taczek" już w samym tytule jest fałsz, bo nigdy przy taczkach nie był i nawet 5 lat na Syberii nie przebywał. Inna broszura, jak np. „Odparcie żołnierza intrygi polskiej na cięcia zadawane tej intrydze przez żelaznego Księcia i kanclerza cesarstwa niemieckiego" (Lwów 1886) odznacza się również czczą gadaniną bez wartości[8]). Pisał ją w Olesku, gdzie dzierżawił majątek ziemski. W roku 1895 bawił Żychliński w Pradze czeskiej, zajmując się pisywaniem korespondencji do dzienników galicyjskich. Stamtąd pisał do krakowskiego „Przytuliska weteranów 1863 r." z zapytaniem, czyby nie mógł być tam przyjęty. Już u schyłku swego życia, w r. 1901, bawił krótki czas w Krakowie, komunikując się z żyjącym wówczas swoim b. podwładnym oficerem z powstania, Aleksandrem Władysławem Mackiewiczem, zwanym w powstaniu „kogutem". Odtąd ślad po nim ginie. Zdaje się, że już w roku następnym umarł w Pradze czeskiej, licząc z górą 70 lat życia.

---

[8]) Żychliński jest nadto autorem broszury p. t. „Obraz machinacji mocarstw ościennych przeciw Polsce od r. 1763 do r. 1773". Poznań 1864. W pracy tej nie wykazał również zdolności ani jako historyk, ani jako publicysta.

Śląsk Zaolzański

musi być zwrócony Polsce!

Odpowiednie rezolucje uchwalili:

Zarząd główny Federacji P. Z. O. O. oraz Okręg Warszawski Związku Sybiraków

Na drogach do wolności i odrodzenia

„Pisma zbiorowe" Józefa Piłsudskiego*)

Spuścizna pisarska, jaką pozostawił nam i przyszłym pokoleniom Józef Piłsudski doczekała się szczęśliwie nowego wydania. W 10 sporych tomach został zebrany niemal cały dorobek pisarski Piłsudskiego od wczesnego zarania Jego działalności politycznej i publicystycznej w Polskiej Partii Socjalistycznej, poprzez Związek Walki Czynnej, Związki Strzeleckie, Legiony, wojnę polsko-rosyjską, aż do chwili Jego zgonu.

Piłsudski już u źródeł swych pierwszych poczynań niepodległościowych w P.P.S. poświęcał gros czasu pracy pisarskiej i redakcyjnej, pełniąc przez cały czas w jednej osobie funkcję redaktora, wydawcy i drukarza. Dzięki Jego wytrwałości i silnej woli, jak również niepospolitemu talentowi pisarskiemu wychodził przez tyle lat zawsze „tajemniczy" i „nieuchwytny" dla rosyjskiej żandarmerii „Robotnik".

Artykuły, jakie pisał wówczas do „Robotnika", biją naprawdę żywym tętnem, tchną żywiołową nienawiścią do odwiecznego wroga Polaków.

Należy zaznaczyć, że okres, w jakim pojawił się na widowni dziejowej Józef Piłsudski, należy do okresu najcięższej niewoli, największego ucisku narodowego. W takich trudnych warunkach, kiedy nieraz całymi dniami trzeba było przesiedzieć w ciemnych spelunkach, aby zmylić czujność rosyjskiej policji, nie mogło być mowy o jakiejkolwiek regularnej, spokojnej pracy politycznej czy publicystycznej. Cała ówczesna praca niepodległościowa, tropiona na każdym kroku przez żandarmów i „sypana" przez prowokatorów, musiała z konieczności kryć się w głębokich podziemiach konspiracji.

Późniejsze okresy Jego życia, a szczególnie okres pracy w Związku Walki Czynnej i Związkach Strzeleckich przyniosły pod tym względem zmianę na lepsze.

Wkrótce, jak przewidywał słusznie Piłsudski, wybuchła wojna światowa, a do śmiertelnych zapasów z najzaciętszym wrogiem Polski stanęły obok Austrii Legiony Polskie Józefa Piłsudskiego. Tu dopiero znalazły praktyczne zastosowanie teoretyczne studia i wiedza wojskowa nabyta przed wojną; tu dzięki talentowi wojskowemu Wodza Legiony okryły się laurem sławy.

Zanim jednak przystąpił do organizowania związków wojskowych, Piłsudski, wiedziony dziwną intuicją i dalekosiężnymi przewidywaniami swej przyszłej wielkiej roli dziejowej, rzucił się pod wpływem wojny rosyjsko-japońskiej do badań ściśle wojskowych i tu odnalazł swój niepospolity talent odziedziczony po przodkach.

W wyniku tych prac badawczych ujrzały wkrótce światło dzienne dwa poważne studia z zakresu wojskowości, a to: „Geografia militarna Królestwa Polskiego", i „Za-

---

*) Józef Piłsudski. Pisma Zbiorowe, Warszawa, 1937. Nakł. Instytutu Józefa Piłsudskiego. T. I — IX w roku 1937, t. X w roku 1938.

rys historii militarnej powstania styczniowego", gdzie Piłsudski po raz pierwszy przejawił głębokość myśli operacyjno-strategicznej, opartej na gruntownym studium źródeł.

Odezwy i rozkazy Józefa Piłsudskiego, zarówno do Legionów Polskich, jak i później do Wojska Polskiego, tchną przedziwną siłą i nieodpartym czarem poetyckim. Pod tym urokiem wychował zarodek polskiej siły zbrojnej i był duchowym wodzem całych Legionów.

Późniejszy rozwój wypadków politycznych nie bardzo sprzyjał Jego pracy pisarskiej. Przyszedł okres t. zw. kryzysu przysięgowego, resztowanie przez Niemców, i długa wędrówka po więzieniach niemieckich, która zaprowadziła Go wreszcie do twierdzy magdeburskiej, gdzie przesiedział do końca wojny światowej. W czasie pobytu w więzieniu magdeburskim napisał „Moje pierwsze boje", najbardziej ukochaną przezeń książkę.

W Polsce niepodległej, w spokojnych już warunkach, zakłócanych jedynie od czasu do czasu zgrzytami natury politycznej, powstał „Rok 1920", jako odpowiedź na pracę generała Tuchaczewskiego o wojnie polsko-rosyjskiej i „Poprawki historyczne", napisane w czasie pobytu na Maderze w celu sprostowania pamiętników Daszyńskiego i Bilińskiego.

Oceniając twórczość pisarską Józefa Piłsudskiego na tle ogólnej twórczości polskiej z dziedziny historii, polityki i wojskowości, dochodzimy do wniosku, że Piłsudski dzięki jędrnemu, jasnemu stylowi, nierzadko pięknej formie poetyckiej, swoistemu, Jemu tylko właściwemu ujmowaniu zjawisk życia codziennego, musi być zaliczony do rzędu najznakomitszych pisarzy polskich wszystkich czasów.

I choć literatura, odnosząca się do działalności Józefa Piłsudskiego i Jego epoki w ogóle, jest stosunkowo bogata i daje jasny obraz całokształtu dokonanych wysiłków, to jednak zasadniczym źródłem, dającym jak najszersze możliwości poznania, zrozumienia i wniknięcia w postać i pracę Józefa Piłsudskiego, będą Jego prace pisarskie, Jego własne wypowiedzi jako męża stanu i wielkiego polityka, Wodza Wojsk i Narodu. W dorobku pisarskim bowiem ujawnił najwięcej bezpośredniości, wycisnął na nim niezatarte piętno indywidualne.

Ale nie na tym kończy się rola i znaczenie pism Marszałka Piłsudskiego. Z kart tych, oprócz pełnego obrazu minionej rzeczywistości, płyną mądre nauki i wskazania dla obywatela państwa, bije z nich poczucie dumy i godności narodowej oraz wiara w skuteczność rzetelnego wysiłku.

Dlatego też szczera wdzięczność należy się Instytutowi Józefa Piłsudskiego, że podjął inicjatywę nowego wydania Pism Marszałka Piłsudskiego i w ciągu bardzo krótkiego czasu potrafił ją zrealizować.

Mgr. Andrzej Dereń.

Józef Piłsudski w życiu codziennym*)

Życie osobiste geniusza, Józef Piłsudski w życiu codziennym — czy sprawa to ważna? Tak, to sprawa ważna, może nawet arcyważna, pod warunkiem, iż traktowana jest poważnie, że poruszający ją, jak ziarno śród plewy, wyłuskuje rzeczy istotne i charakterystyczne z powodzi rzeczy błahych i nieistotnych, że opiera się na materiale autentycznym. Jak posąg z brązu widnieje na tle historii nieśmiertelna postać najwybitniejszego syna Polski, Jej Wskrzesiciela i Budowniczego, postać Tego, który całe swe życie, bez reszty poświęcał tylko dobru publicznemu, dobru Rzeczypospolitej. Czy miał On czas na życie osobiste, życie rodzinne? Wiemy, jak Wielki Samotnik z Belwederu, aż do ostatecznego tchu życia działając i tworząc, potrafił, z iście litewskim uporem, trwać z pieczęcią milczenia na ustach. Z rzadka oświetlał swe czyny błyskawicami wypowiedzi. Błyskawice rozdzierały wówczas chmury fałszów, przynosiły całą, surową prawdę i, kiedy trzeba było, nie skąpiły bezlitosnej chłosty dla małości ludzkiej.

Człowieka, któremu na imię Józef Piłsudski, już za życia Jego wzięła na swe skrzydła legenda. Sama postać Wodza zlekka przygarbiona, niezapomniany profil, oczy, nastroszone brwi, wiecha wąsów, maciejówka, szaro-błękitny mundur, niesłychanie charakterystyczny głos i sposób mówienia, przywykły do rozkazów — wszystko to, wiemy dobrze, elektryzowało wielkich i maluczkich, trzymało z dawna w więzach sugestii, tworzyło portret i obraz okolony ramami bliskiej, wzruszającej legendy narodowej.

A nie jeden raz przesłaniały tego Człowieka dymne zasłony z bezmyślnych plotek i kłamstw po prostu. Nie jeden raz krok Jego podpatrywany był chyłkiem i z ukosa przez jednookich, złych karłów, a później świadomie ukazywany w krzywym, zniekształconym zwierciadle.

Dlatego znajomość rzeczywistych a znamiennych faktów z Jego życia osobistego, nie tylko zadawala nasze uczucia, nie tylko pozwala nam zobaczyć Człowieka, ale i niewątpliwie będzie wielce przydatna dla nienapisanej dotąd pełnej biografii Józefa Piłsudskiego.

Kogo nie zainteresuje, nie zemocjonuje wiadomość o tym, jak żył Bohater zdala od sławy, od urzędowej sztywności i oficjalnej pompy, kiedy miecz odpasał i buławę odjął, znajdywał ciszę, spokój i ukojenie w kole najbliższych, w kole rodzinnym, a więc z Małżonką i córeczkami w Belwederze, Sulejówku czy Pikiliszkach?

Książka autorki „Kryjaków" czarującej opowieści o r. 63 (z przedmową Stefana Żeromskiego), M. J. Wielopolskiej, p. t. „Józef Piłsudski w życiu codziennym" jest utworem pierwszym w tym zakresie i zrodzona została z najserdeczniejszego, aż do

---

*) **M. J. Wielopolska. Józef Piłsudski w życiu codziennym.** Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej, Warszawa. Opracowanie graficzne: atelier Girs-Barcz w Warszawie. Druk. Narodowa w Krakowie. — Str. 128.

granic podświadomości sięgającego, kultu dla Marszałka Józefa Piłsudskiego. Autorka, której danym było wielokrotnie gościć u Państwa Marszałkostwa, miała możność rozwinięcia tematu w dużej mierze na fudamencie osobistych przeżyć i spostrzeżeń. Zostawiła też sporą ilość ciekawych faktów, fragmentarycznie charakteryzujących Józefa Piłsudskiego w życiu codziennym, zwłaszcza w życiu domowym, jako Męża i Ojca. Wspomnianą fragmentaryczność charakterystyki należy podkreślić. Nie można też nie zauważyć, iż zagadnienie Józefa Piłsudskiego w życiu codziennym wymaga, oczywiście, bardzo znacznie szerszego, bardziej różnostronnego a mniej subiektywnego oświetlenia i planowego rozwinięcia.

Plotka, legenda mówią nam, jakoby Piłsudski był człowiekiem ponurym. Zebrane przez Wielopolską miłe przykłady świadczą, iż Piłsudskiemu w zaciszu domowym nie zbywało na pogodzie, wesołości, humorze. Wierzyć się nie chce, iż ten genialny, nieludzko zapracowany Człowiek, miał czas i chęć w domu wobec najbliższych nawet na... płatanie figli, pełnych pomysłowości. Był najczulszym Ojcem. Świetnie, swobodnie wczuwał się w dusze dzieci, w ich usposobienia, wiecznie łaknące wesołości. Był nie tylko Ojcem, ale niemal kolegą, najlepszym, wesołym przyjacielem swych ukochanych dziewczynek, Wandy i Jagody. „Po Tatusiu wszystkiego się można spodziewać", powiedziała kiedyś mała Jagoda. W Pikiliszkach założył Marszałek żartobliwe „Towarzystwo rzeczy przyjemnych a niekoniecznie pożytecznych", do którego należał tylko On i obie córeczki. Względem pań stosunek Jego był zawsze pełen szacunku i uprzejmości. Odnosił się z atencją wobec żon swych oficerów, nie pozwalał nigdy mówić o nich nic niekorzystnego czy uszczypliwego, nieraz okazywał im serdeczność.

Sądziła autorka, jak i my wszyscy sądziliśmy, że współżycie z człowiekiem tej miary, co Marszałek, musi być ogromnie skomplikowane. W jednej z rozmów z Panią Marszałkową, na delikatnie wyrażone przez autorkę mniemanie w tej kwestii, Pani Marszałkowa, ku wielkiemu zdziwieniu swej interlokutorki, zaprzeczyła temu. Z ust najbardziej miarodajnych dowiaduje się autorka, a za jej pośrednictwem my wszyscy, że Marszałek był prosty i łatwy w życiu codziennym. Zawsze wspólne obiady z rodziną (nie lubił wtedy obcych twarzy przy stole), zawsze wesołe rozmowy i zabawne anegdoty. Zadziwiająco zgodny i łatwy w pożyciu domowym.

Potrafił być uczuciowy jak dziecko. Na 12 grudnia, na jednych z ostatnich przez Niego obchodzonych imieninach Marszałkowej, ułożył wierszem powinszowanie na dwóch „bitych" stronach kancelaryjnego papieru. Ta jedyna w swoim rodzaju laurka przyozdobiona została przez płk. dr. Wroczyńskiego polnymi kwiatami. Laurka Marszałka kończyła się słowami:

„Ja to wiem i rozumiem, że kupować nic nie umiem,
ja nie umiem też malować, prawdy w korcu nie chcę chować,
więc — malował to *ktoś inny, niechże za to będzie winny"...*

„Nieumiejętność kupowania była aluzją do nabywania przez Marszałka upominków dla Solenizantki przy pomocy znajomych pań". „Czy znajdzie się druga kobieta — pisze Wielopolska — mająca męża nieco nawet mniej zajętego wielkimi spawami wagi państwowej i w ogóle mniej wielkiego, który by do niej wiersze pisał na dzień jej imienin, po tylu latach pożycia małżeńskiego...?"

W przyrodzie, w pięknym krajobrazie rozmiłowany był Marszałek. Ulubionym jego kwiatem była skromna sasanka.

Dwukrotnie na kartach książki „Józef Piłsudski w życiu codziennym" przytoczony jest Związek Sybiraków. W pierwszym roku pobytu w Pikiliszkach kazał Marszałek zbudować łódkę, aby móc uczyć dziewczynki wiosłować, a Marszałkową wozić po jeziorze. Wielki Sybirak specjalnie prosił, aby Jego łódź w Pikiliszkach była tego kształtu, co łodzie na Sybirze. Związek Sybiraków w Wilnie dał wówczas rysunek długiej, wąskiej łódki z wiosłem kajakowym. Uciechy było z tej „sybirskiej" łodzi co niemiara i dla dzieci, i dla Marszałka. Sybirską łódź ochrzczono — nie wiadomo zresztą dlaczego — mianem „Fontana".

W rozdziale „Światy i zaświaty" opowiada m. in. autorka, jak na Mokotowskim polu w dniu pogrzebu Marszałka współdziałała przyroda z powszechną żałobą, w sposób niezwykły naświetlając lawetę z trumną na wzgórzu. Trzynaście białych ptaków krążyło wtedy bez przerwy nad placem, zniżając się na długość ręki. Wielopolska zaznacza w odsyłaczu, iż wiadomość tę otrzymała od Związku Sybiraków.

Ciekawa, wzruszająca, bliska dla każdego Polaka treść książki opowiadającej o życiu codziennym Józefa Piłsudskiego, znajdzie szerokie koła czytelników, tym bardziej, iż pisana jest stylem potoczystym, plastycznym i — z rzadkimi wyjątkami — prostym. Wartość i intymny ton książki podnoszą liczne, bardzo wyraziste, często całostronicowe, nieznane dotąd fotografie, przedstawiające m. in. zakątki siedzib Marszałka w Sulejówku i Pikiliszkach.

Nadmieńmy, iż omawiana książka o Marszałku Piłsudskim zadedykowana została przez autorkę „temu, który Go umiał kochać uczuciem gołębim i silnym — dziecinnym i męskim — poza życie i poza śmierć — temu, który umiał dać temu uczuciu wyraz w szeregu monumentalnych dzieł: strzępach wiernego serca — gen. Felicjanowi Sławoj-Składkowskiemu."

Marceli Poznański

Wacław Sieroszewski*)

Dźwięk nazwiska: Sieroszewski budzi w każdym Sybiraku najżywsze i najczulsze struny. Człowiek wybitny o życiu pełnym przygód, w najtrudniejszych warunkach łamiący przeszkody surowego losu, były więzień i wygnaniec syberyjski na najdalszym krańcu północy w ciągu lat 15-tu (od 20-go do 36-go roku życia), w samym kraju Jakutów przebywający lat dwanaście, całe życie czynnie poświęcający się sprawom społecznym i narodowym, nigdy nie tracący nadziei i nie zwalniający tempa w marszu o niepodległość i wielkość Polski, bojownik o tę niepodległość piórem i szablą, żarliwy piłsudczyk, peowiak, legionista, żołnierz historycznej Pierwszej Kadrowej Kompanii, ułan Beliny, minister w rządzie lubelskim, senator, prezes Polskiej Akademii Literatury — oto w bardzo pobieżnym skrócie rejestr życia **człowieka,** karta jego służby narodowej, wizerunek Wacława Sieroszewskiego, honorowego członka Związku Sybiraków, z którego rzesze Sybiraków są głęboko dumne. Z najserdeczniejszym uczuciem mówią Sybiracy o autorze „Beniowskiego" i „Oceanu": **nasz Sieroszewski,** bo jest im Sieroszewski szczególnie bliski i drogi.

---

*) **Wacław Sieroszewski.** Życie i twórczość. Opracował **Kazimierz Czachowski.** 1938. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Str. 152 i 4 nlb.

Od chłopca ślusarskiego i robotnika warsztatów kolejowych, poprzez więzienia piesze etapy, najdalsze tajgi Sybiru, trudy i pola walk legionowych, przebył Sieroszewski imponującą i jak istna fantazja wyglądającą drogę do sławy wielkiego pisarza i do najwyższych zaszczytów w odrodzonym Państwie. W tej życiowej drodze, w tym życiu niełatwym szczególnie nas uderza ciągłość wysiłków. Wielki wygnaniec sybirski, badacz Jakutów i Ajnów ciągle jest żywotny, naelektryzowany i ruchliwy, jakby bezustannie duchowo się odradzał, na laurach nigdy nie spoczywa — do dnia dzisiejszego podąża wciąż naprzód od jednego trudu do drugiego. W historycznych dniach sierpnia 1914 r. Sieroszewski, dawny członek Związku Strzeleckiego z czasów paryskich, jeden z pierwszych wstępuje do Legionów, zaciąga się jako prosty żołnierz do służby frontowej — ma wtedy lat 54, za sobą nieprawdopodobną epopeję syberyjską, opromieniony już jest wtedy sławą polskiego pisarza egzotycznego. Ale furda sława, kiedy Ojczyzna w potrzebie! Gdy łuna światowej wojny czarną noc niewoli rozświetla i groźnym szkarłatem możliwość rychłego opadnięcia kajdan niewoli obwieszcza, gdy polskie mundury i czaka ułańskie zstępują wreszcie z historycznych malowanek, aby przyodziać nie żołnierzy z wizji, lecz żołnierzy z krwi i kości, garstkę zadzierżystych beliniaków, pierwszych polskich kawalerzystów — wtedy, tak snać myślał Sieroszewski — trzeba porzucić papier, druki i duszną izbę, pióro na szablę zamienić, odetchnąć pełną piersią na siodle w polu, aby odtąd nie atramentem, lecz krwią serdeczną, krwią własną zaszczytnie zapisywać codzienną kronikę życia. Pomny widać słów Mickiewicza: „trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę", wygnaniec syberyjski i żołnierz Piłsudskiego wybiera to, co trudniejsze:

Na Legionach nie kończy się żołnierka Sieroszewskiego. Gdy w r. 1920 czerwona fala grozi zalewem dopiero co oswobodzonej Rzeczypospolitej, 60-letni Sieroszewski znowu pośpiesza na front, tym razem już z trzema synami. Jak bił się Sieroszewski, świadczą jego odznaczenia wojenne: order Virtuti Militari i Krzyż Walecznych.

W ciągu całej działalności Sieroszewskiego nie opuszcza go nigdy **swoisty patriotyzm wygnańczy.** W książce „Wrażenia z Ameryki" (r. 1931) zwierza się Sieroszewski z rezultatu swych objazdów propagandowych po ośrodkach polskich w Ameryce Północnej i emigracji robotniczej. Słuchali go wówczas tłumnie i z zapartym oddechem ludzie ciężkiej pracy fizycznej, tkacze, górnicy, giserzy, którzy — pisze Sieroszewski— „...przychodzili wprost z fabryk, zasmoleni, w brudnej, roboczej odzieży, nieskończenie zmęczeni, a jednak spragnieni zobaczyć własnymi, przekrwionymi od wysiłku oczyma, usłyszeć uszami jeszcze pełnymi warkotu maszyn, człowieka, co bił się w Legionach, co był żołnierzem Piłsudskiego... **...Czułem, że mam przed sobą fanatycznych wyznawców tej samej dziwnej, wygnańczej religii, którą poznałem na Sybirze — religii tęsknoty za utraconym krajem...**" (podkr. moje).

Oto — życie Sieroszewskiego. Życie, które jest twórczością.

Byłby Sieroszewski bliski i drogi Sybirakom, gdyby nawet nie był pisarzem. Tymi uczuciami darzymy go za jego życie, za jego czyny, za te mickiewiczowskie **„dnie dobrze przeżyte"**, czasem trudniejsze od napisania księgi. Ale jest nam również bliska i droga twórczość Sieroszewskiego. Ten właściwy twórca polskiej literatury egzotycznej jest najwybitniejszym polskim pisarzem syberyjskim. Jest on, jak słusznie podnosi Kazimierz Czachowski, w ogóle w artystycznej literaturze europejskiej pierwszym i nieprześcignionym znawcą tajemniczych krajów i półdzikich ludów syberyjskich. Nikt wierniej i wspanialej od niego nie odtworzył przyrody i ludzi (tubylców i wygnańców) na Syberii. Krytyka wielokrotnie zwracała uwagę na pierwszorzędne walory malarskie jego opisów przyrody. Wszystkie utwory jego przepojone są hartem moralnym, wybija

się w nich na czoło człowiek szczery i odważny, gra w nich męska, świadoma wszystkich cierpień i ciężarów życia, nuta optymistyczna, ujmująca nadzwyczaj wnikliwym wczuciem się w byt i duszę człowieka pierwotnego. Wymieńmy niektóre z jego świetnych, od dawna dobrze nam znanych i głębcko cenionych utworów syberyjskich: **„Na kresach lasów"** (utwór nosi datę i miejsce napisania: Namski Ułus, 10 lutego 1891 r.; powieść odmalowująca życie zesłańca Polaka na wygnaniu u Jakutów; **„W matni"** (opowiadanie z r. 1896, po powrocie do kraju, również na tle jakuckim; **„Dwanaście lat w kraju Jakutów"** (rewelacyjne dzieło naukowo - etnograficzne, po raz pierwszy wydane drukiem w r. 1896 w języku rosyjskim p.t. „Jakuty", po polsku wydane w r. 1900; autor otrzymał za nie wysokie odznaczenie w formie złotego medalu Petersburskiego T-wa Geograficznego, a wiceprezes tego T-wa, sen. Siemionow, dopomógł mu swymi wpływami do uzyskania pozwolenia na powrót do kraju); nowela **„Dno nędzy"**, napisana w Warszawie w sierpniu 1899 r., uważana za arcydzieło literatury egzotycznej, wstrząsająca opowieść o trędowatych wśród tajgi północnej; **„Małżeństwo"**, utwór o wątku romansowym i charakterze psychologicznym na tle świetnych obrazów przyrody syberyjskiej, pisany w Abbazii w r. 1907; wielki utwór epicki, dwutomowa powieść historyczna **„Beniowski"**, (utwór pisany w Paryżu w latach 1913 i 1914, wydany dopiero w latach 1916 i 1917; bujne przygody kipiącego energią bohatera najprzód na Kamczatce, a później na oceanie; w drugiej części powieści p. t. **„Ocean"** rozbłysł w całej pełni wielki talent marynistyczny autora).

W Wacławie Sieroszewskim — z całą mocą pragniemy to podkreślić — człowiek i artysta splatając się w jedną, harmonijną całość. Człowiek dorównuje kroku artyście. Twórczość legitymuje się osobistym przeżyciem. Nie często zdarza się to u artystów.

Cieszymy się z ukazania się monografii, poświęconej życiu i twórczości Wacława Sieroszewskiego. Zawdzięczamy ją inicjatywie Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych i pióru zasłużonego krytyka literackiego, Kazimierza Czachowskiego. Autor zaznacza w przedmowie, iż książka jego jest „przeznaczona dla szerszych kół czytelników kulturalnych i dla dojrzalszej młodzieży, przede wszystkim z myślą o harcerstwie, które w życiu i twórczości Wacława Sieroszewskiego znajduje odpowiadające swym ideałom wzory i przykłady". Główną zasługą autora doskonałego dzieła p. t. „Obraz współczesnej literatury polskiej, 1884 — 1934" jest zebranie w omawianej monografii arcyciekawego materiału autobiograficznego, jak również zestawienie licznych głosów krytyków (m. in. Ignacego Matuszewskiego, Stanisława Brzozowskiego, Świętochowskiego i Orzeszkowej). Monografia niewątpliwie zyskałaby, gdyby autor znacznie mniej posiłkował się cytatami, natomiast przede wszystkim sam by informował (po przepracowaniu wspomnianego materiału autobiograficznego) i wyrażał własne poglądy na twórczość autora „Dna nędzy" i „Beniowskiego".

W każdym razie monografia Czachowskiego przyczyni się z pewnością do rozpowszechnienia znajomości pięknego życia Wacława Sieroszewskiego oraz spopularyzowania dróg jego twórczości, a to najważniejsze i pożądane w najwyższym stopniu.

Mar. Poz.

Sieroszewski o Jakutach*)

Dzieło Sieroszewskiego o Jakutach powstało w wyniku jego przeszło dwunastoletniego pobytu wśród nich — na zesłaniu. Przybył do ich kraju w r. 1880 i, jak sam powiada „przeciął go" parę kroć wzdłuż i wpoprzek. Zbadał go wszechstronnie, w opracowaniu uwzględniając bodaj wszystkie podstawowe działy, wchodzące w zakres badań antropogeograficznych i etnograficznych. Tom I więc zawiera następujące rozdziały: geografia, klimat, roślinność, fauna, zwierzęta domowe, pochodzenie Jakutów, posiadłości i zaludnienia, cechy plemienne, gospodarcze podstawy bytu, pokarm, odzież, budowle, rzemiosło i sztuka stosowana. Tom II poświęcony jest głównie formom i przejawom współżycia rodzinnego i gromadzkiego, oraz literaturze ludowej. Wchodzą tu rozdziały następujące: podział bogactw, warunki pracy i najmu, ród jakucki, rodzina, dzieci, małżeństwo i miłość, język i utwory ludowe, wierzenia.

Dzieło to ukazało się najpierw w języku rosyjskim w r. 1895. Pracował nad nim Sieroszewski dwa lata w Irkucku i dwa lata w Petersburgu. Jako nagrodę za nie Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne wyjednało autorowi prawo powrotu do ojczyzny, obdarzając go nadto złotym medalem. W języku polskim po raz pierwszy książka ukazała się w r. 1900, z wielu skrótami ze względu na trudności wydawnicze. Drugie wydanie, przygotowane przez autora do druku w r. 1935, objęło szereg uzupełnień i stało się wedle opinii autora „najpełniejszym wydaniem" zebranych przezeń „wiadomości o narodzie jakuckim".

Zasób tych wiadomości jest naprawdę ogromny. Nie jest to suchy opis kraju i jego mieszkańców. Autor z zamiłowaniem i nader umiejętnie sięga do wypowiedzi krajowców, ich podań i pojęć: „zamiast suchych opisów przytaczałem ich własne opowiadania, przysłowia, gadki, podania". Znając ich język i współżyjąc z nimi przyjaźnie, miał możność zdobycia wszelkich danych niedostępnych zazwyczaj dla przeciętnego badacza, który jest tylko obcym gościem w „zwiedzanym" kraju. To właśnie zadecydowało o wielkiej wartości dzieła, podobnie jak o wartości prac Bronisława Piłsudskiego o Ajnach zadecydowała jego gruntowna znajomość kraju i ludzi, jego prawdziwie ludzki stosunek do nich.

Mówiąc tedy o turańskim pochodzeniu Jakutów, Sieroszewski opiera swe wywody nie tylko na materiale historycznym, sięga też do podań, w których zachował się obraz pra — ojczyzny Jakutów i warunków ich bytowania w tej pra — ojczyźnie, warunków, zupełnie odmiennych ze względu na różnice antropogeograficzne Syberii i środkowej Azji, skąd w różnych czasach przesiąkały plemiona turańskie na Syberię poprzez pograniczne góry.

W podaniach odzwierciadla się też przejrzyście tryb życia i rodzaj gospodarki dawnych Jakutów. Oto byli oni pasterzami, trudniącymi się głównie hodowlą koni. Sieroszewski zebrał obfity materiał, świadczący o tym, że wśród Jakutów istniała cześć dla koni: „Konie były niegdyś naszym bogiem... Widziałeś głowę kobylą, którą na weselu kładą na zaszczytnym miejscu. Do tej głowy, modliliśmy się jak do świętego obrazu, jej musieli się kłaniać po trzykroć państwo młodzi przy wejściu. Myśmy oddawali cześć koniom, gdyż one nas karmiły". Nawet słupy do przywiązywania koni były uważane za święte, więc też Jakuci, zmieniając miejsce pobytu, zabierali

*) **Wacław Sieroszewski. Dwanaście lat w kraju Jakutów.** Dzieł zbiorowych tom XI. i XII. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska". Warszawa. Część I, str. 434; część II, str. 395.

ze sobą te słupy: „gdy te słupy życzą komu dobrze, błogosławią go na odległość trzech dni drogi słowami: niech żyje trzy ludzkie życia; gdy komu źle życzą, przeklinają go na odległość dziewięciu dni drogi słowami: niech szumi, schnie, objąwszy wyschłą drzewinę!". Hodowla bydła rogatego pojawia się znacznie później i wypiera powoli hodowlę koni. W czasie, gdy Sieroszewski prowadził swe badania, „środek ciężkości... przesunął się w stronę bydła rogatego, ono stało się głównym źródłem bogactwa i podstawą bytu Jakutów... Przyrost jego wciąż zwiększa się".

Obserwując z bliska życie Jakutów, autor dostrzega związki przyczynowe różnych zjawisk gospodarczych. Stwierdza więc, że dzięki zwiększonej hodowli bydła rogatego „bardzo ważnym czynnikiem ekonomicznym w życiu Jakutów jest obecnie zbiór siana? Omawia następnie autor rolnictwo i rybołówstwo, czyniąc szereg wnikliwych spostrzeżeń na temat zmian, jakie zachodzą w trybie życia pod wpływem różnych rodzajów gospodarki. Widzimy, jak dawni właściciele tabunów koni przekształcają się w osiadłych rolników, hodowców bydła i rybaków: „handel rybą i rybołówstwo są tym dla ułusów północnych, czym dla południowych jest rolnictwo. Oba wprowadzają pewien rozdźwięk w prastare pasterskie gospodarstwo Jakutów, odrywają odeń siły i uwagę tubylców i starają się zająć miejsce naczelne. Lecz podczas gdy rolnictwo usiłuje tylko zwolna zastąpić pasterstwo, rybołówstwo szybko je niszczy", choć „dawniej prawowierni Jakuci mieli za wielką dla siebie ujmę łapanie ryby. Trudniły się tym tylko dzieci lub nicponie".

Natomiast myśliwstwo było zaszczytnym zajęciem, ale w latach, gdy Sieroszewski przebywał wśród Jakutów, spadło ono do „zajęć podrzędnych".

Te różne koleje poszczególnych rodzajów gospodarki rzucają ciekawe światło na byt krajowców i różnorakie wytwory ich kultury, nierozerwalnie związane z warunkami bytowania, jak: pokarm, odzież, budownictwo, rzemiosło, a wreszcie formy współżycia rodzinnego i gromadzkiego.

Daje więc Sieroszewski opis zajęć gospodarczych w ciągu roku, warunków pracy i najmu, wszelkiego rodzaju „odrobków" i wzajemnych świadczeń sąsiedzkich. Zarysowuje się przed nami obraz ścisłego współżycia pomiędzy poszczególnymi rodzinami: „nawet niechętne sobie rdziny, skoro żyją w pobliżu, obdarzają się nawzajem, a będąc w przyjaźni często z odległości wiorst kilku świadczą sobie uprzejmości darami z mięsa".

Pojęcie własności jest nader rozciągliwe. Zwierzyna z łowów, ryby z połowu wszystko to uważane jest za wspólną własność bez względu na to, kto wysiłkiem swym przyczynił się do tych zdobyczy. Nawet spożycie cudzej żywności nie jest uważane za przestępstwo: „Nie wolno tylko sprzedać ani zabrać z sobą". Podobnież i mieszkanie swe Jakut oddaje bez szemrania do dyspozycji innych: „każdy ma prawo tam wejść o każdej porze, siedzieć, grzać się u ognia, nawet spać". Spostrzeżenia swe na temat pojęcia własności autor zaopatruje w interesujący komentarz: „Mógłbym wiele przytoczyć przykładów, że przedmioty do życia **niezbędne** są poniekąd własnością tych, którzy ich najbardziej potrzebują".

Poza formami przyjaznego współżycia Sieroszewski zajmuje się też wrogimi stosunkami. Przytacza więc różne przykłady zemsty rodowej.

Obraz współżycia razszerza następnie na całe osiedla i większe obszary, malując skomplikowane stosunki, wynikające ze zmiennych warunków gospodarczych i administracyjnych. Aż wreszcie dowiaduje się czytelnik o dążeniach Jakutów po roku 1905 do politycznej autonomii, dążeniach rozbudzonych już przedtem przez politycznych zesłańców.

Omawiając stosunki rodzinne, autor zwraca uwagę na poligamię i wyraźne formy patriarchatu: „w rodzinie głową jest stary, ale przede wszystkim ojciec". Władzy mężczyzny poddają się bez zastrzeżeń kobiety: „Mężczyzna pan i poddać mu się trzeba". Małżeństwo przez kupno, z **„kałymem"** jako zapłatę za dziewczynę, jest już konsekwentnym wynikiem panujących stosunków. Barwny opis wesela, na którym autor był obecny, uzupełnia obraz stosunków rodzinnych.

Omawiając literaturę ludową, Sieroszewski przytacza wiele materiału źródłowego i stara się zwrócić uwagę czytelnika na rolę tej literatury, jej twórców i odtwórców w społeczności jakuckiej. Śpiewacy więc częstokroć są porównywani z szamanami: „Śpiewak nie może nie śpiewać, jak szaman nie może nie szamanić. Szaman płaci za to zdrowiem, śpiewak — szczęściem". Bowiem „Śpiewak zawsze jest nieszczęśliwy, gdyż trwoży swą pieśnią duchy, zwraca ich uwagę na siebie".

W związku ze światem wierzeń autor poświęca dużo miejsca szamanizmowi i szamanom, wprowadzając nawet wśród nich pewną „ hierarchię", zależnie od natężenia mocy nadprzyrodzonej, jaką rozporządzają. Opis praktyk szamańskich ilustruje istotę szamanizmu, a zarazem rzuca światło na świat wierzeń i pojęć Jakutów.

Tych kilka zagadnień, przykładowo tylko wyłowionych z dzieła Sieroszewskiego, wystarczy chyba, by wzbudzić głębokie zainteresowanie tym dziełem. Wśród etnografów zdawna cieszy się ono należnym uznaniem, znajdują w nim bowiem prawdziwą kopalnię wiadomości o Jakutach. Przeciętny czytelnik, a zwłaszcza amator lektury podróżniczej, wchłonie te wiadomości bez większego wysiłku myślowego, gdyż książka posiada duże walory artystyczne i czyta się ją łatwo, jak barwną opowieść o nieznanym, dalekim kraju, bliskim jednak sercu polskiemu przez pamięć o naszych zesłańcach, którzy wzdłuż i wrzesz przemierzali rozległe obszary Sybiru.

Dr. Kazimiera Zawistowicz.

Beniowski i Kamczatka*)

Beniowski Legenda fałszywie wystylizowała tego kipiącego energią bahatera i sławnego zdobywcę nowych ziem na jakiegoś awanturnika w wielkim stylu i łowcę przygód.

W polskiej pamiętnikarskiej literaturze syberyjskiej, której rozwój datuje się właściwie od czasu zesłańców za sprawę konfederacji barskiej, pamiętniki Maurycego hr. Beniowskiego zajmują miejsce poczesne. Zyskały sobie wielki rozgłos i powodzenie zarówno na zachodzie Europy, jak i w Polsce. Utwór p. t. „Historia podróży i osobliwszych zdarzeń sławnego Maurycego Augusta hr. Beniowskiego, szlachcica polskiego i węgierskiego", wydany na przełomieXVIII i XIX wieku, mianowicie w r. 1790, w języku angielskim, w przekładzie z rękopisu francuskiego (znajdującego się do dnia dzisiejszego w British Museum), a w języku polskim dopiero w siedem lat po wydaniu angielskim, a więc w r. 1797, doczekał się ogółem siedemnastu wydań w siedmiu językach.

*) Portrety **Mjr. Mieczysław Lepecki. Maurycy August hr. Beniowski,** zdobywca Madagaskaru. Okładka — oryginalny drzeworyt barwny **St. O. Chrostowskiego.** 12 ilustracyj. Książnica Atlas. — Lwów — Warszawa. str. 209.

Żywy w swoim czasie rezonans tych pamiętników oraz aureola literatury pięknej, jaka w różnych wariantach osnuła się dookoła niezwykle bujnego i pełnego urozmaiconych przygód życia polskiego (pochodzenia węgierskiego) hrabiego, sprawiły, iż nazwisko Beniawskiego, bohatera poematu Słowackiego i powieści Sieroszewskiego, jest u nas znane dość powszechnie, jakkolwiek znajomość to naogół jest powierzchowna.

Nie bez ironii zaznacza mjr. Mieczysław Lepecki w zakończeniu swej zajmującej, pożytecznej i w pewnej mierze rewelacyjnej książki, iż przeciętny inteligent wie o Beniowskim tylko trzy rzeczy: że uciekł z Kamczatki, że przebywał na Madagaskarze i że wydał pamiętniki. Tylko tyle.

Kamczacki rozdział barwnej księgi życia Beniowskiego szczególnie, oczywiście, zainteresuje Sybiraków. Ten dzielny konfederat barski, przybyły z Węgier do Rzezrzypospolitej w siedemnastym roku życia, siedmiokrotnie ranny od kul, szabel i pik kozackich w trudnych bojach konfederackich z wrażą przemocą moskiewską, dwukrotnie brany w niewolę, wreszcie porwany zostaje i, zgodnie z nieszczęsną tradycją najeźdźców, wsadzony do kibitki i wywieziony na sam kraniec kontynentu azjatyckiego, na sławną, z tragicznego musu znaną Polakom Kamczatkę.

Wdzięczni bądźmy mjr. Lepeckiemu, głośnemu podróżnikowi i pisarzowi egzotycznemu, autorowi kilku znanych książek na tematy syberyjskie, iż szczegółowo odtwarzając niepowszednie przygody kamczackie Beniowskiego, nie poprzestał na samej fabule, lecz skorzystał z nadarzającej się sposobności i równocześnie podzielił się z czytelnikami szeregiem rzeczowych informacji geograficznych o Kamczatce.

Korzystając ze źródeł współczesnych , informuje mjr. Lepecki, że długość Kamczatki (półwysep, oddzielający Morze Ochockie od Morza Beringa i Oceanu Spokojnego) ,wynosi 800 km., a szerokość w miejscu najszerszym 483 km. Pod względem administracyjnym Kamczatka wchodzi w skład kraju Dalekiego Wschodu, stanowiąc dziewięć jego rejonów. Obszar jej wynosi 1.024..000 km.^{2}, a zaludnienie 35 tys. głów, z czego 27 tysiący przypada na tubylców, 6 tys. na Rosjan, reszta zaś, tj. 2 tys., na Ukraińców, Chińczyków, Koreańczyków i innych. Głównym zajęciem tej ludności jest polowanie, rybołówstwo i hodowla reniferów.

Pokrywają Kamczatkę tundry, lasy i stepy, porosłe w lecie bujną trawą. Wzdłuż półwyspu ciągnie się łańcuch górski „Kamczackij Chrebiet", sięgający do 1500 m. wysokości. Liczne rzeki przecinają ten półwysep. Największą z nich jest ta, od której kraj bierze nazwę, Kamczatka, na przestrzeni 700 km., płynąca z południa na północny zachód. Długość innych rzek kamczackich jak Bolszaja, Tigil, Bystraja, Lesnaja i in. nie przekracza 70 — 200 km.

Klimat Kamczatki? Na południu, gdzie przebywał Beniowski i gdzie leżą osiedla Bolszereck i Petropawłowsk, przeciętna temperatura roczna wynosi 0 st. (Warszawa + 6^0 C. w najcieplejszym miesiącu lipcu waha się od +12^0 do + 14^0, w najzimniejszym zaś miesiącu styczniu od 14^0 do 16^0. Fauna kamczacka — bardzo obfita. Spotykamy tam dotychczas w dużej liczbie: jelenie, niedźwiedzie, wilki, lisy, sobole, gronostaje, łasice, wydry, rosomaki, zające. Przy brzegach morskich spotyka się :morsy, foki, nerpy, wieloryby, kaszaloty.

Pierwsi osadnicy rosyjscy zjawili się na Kamczatce w końcu XVII wieku. Pierwsze, osiedle, umocnione jak wszystkie ówczesne, Wierchnie Kamczacki Ostrog, założone zostało w r. 1697. Wielokrotnie występujące w pamiętnikach Beniowskiego miasteczko Bolszerecki Ostrog, lub po prostu Bolszereck, położone nad rze-

ką Bolszaja, założono w r. 1700. Do r. 1783 półwysep należał administracyjnie do Jakucka.

Najwybitniejszym z Polaków, eksploratorów Kamczatki, był **Benedykt Dybowski**, skazany za udział w powstaniu 63 r. na 15 lat katorgi, profesor Szkoły Głównej a później Uniwersytetu we Lwowie, przebywający na półwyspie w latach 1879 — 1882 w charakterze szefa ekspedycji naukowej.

Otóż do wspomnianego Bolszerecka na Kamczatce (miasto istnieje do dnia dzisiejszego pod tą samą nazwą, stanowiąc centrum rejonu bolszereckiego, obejmującego 48.970 km.^{2} powierzchni i około 25.000 mieszkańców) dotarł Beniowski po długotrwałej podróży „posieleńczej" w kibitce i pod eskortą w dniu 4 grudnia 1770 r.

O Bolszerecku wspomina Beniowski w swych pamiętnikach:

„...W tym to miejscu miałem zakończyć me życie i na nim miano mi wydzielić kawał w roli, która mi kiedyś za mogiłę służyć miała". Nie dla takiego jednak śmiałka i ryzykanta, jak Beniowski, przeznaczona była dozgonna izolacja kamczacka.

Mjr. Lepecki szczegółowo przedstawia przeżycia Beniowskiego na Kamczatce, nie wolne od momentów... romansowych, zorganizowany przezeń spisek zwycięski, podbój Kamczatki i udaną ucieczkę.

W dniu 6 maja 1771 roku, a więc w sześć miesięcy i dwa dni po przybyciu na ziemię wygnania, Beniowski opuszcza Kamczatkę na zawsze. Ucieka na okręcie „Święty Piotr i Paweł", na którym, podkreślić to należy — wywiesza banderę „Konfederacji Polskiej".

Imponuje nam to namiętne dążenie do wolności, romantyzm sprzymierzony z praktycznością, stalowa energia, łamiąca wszelkie przeszkody. „Zważywszy ogrom przygotowań — pisze mjr. Lepecki — ogarnia podziw nad zmysłem organizacyjnym tego człowieka, który w przeciągu pół roku, będąc zesłańcem, pozbawionym wszelkich praw, potrafił zaręczyć się z córką gubernatora, stworzyć szeroko rozgałęzioną organizację tajną i wreszcie podbić Kamczatkę".

Historycy polskiej martyrologii na Sybirze muszą liczyć się ze spiskiem i ucieczką Beniowskiego z Kamczatki, jako ze zdarzeniem wybitnym. Słusznie stwierdza autor: „Rozmach, skala całego przedsięwzięcia wyróżnia je chlubnie z szeregu innych podobnego typu prób, jakich wielokrotnym świadkiem był kraj płaczu — Sybir. Można je porównać jedynie z powstaniem polskim w r. 1866 nad jeziorem Bajkał, przy czym to ostatnie było raczej aktem rozpaczy, a nie realnie uzasadnioną próbą odzyskania wolności".

Od zesłańca sybirskiego do... cesarza Madagaskaru — jakże daleka droga! Celowo rozwiedliśmy się nad jednym tylko z rozdziałów niezwykle, jak już zaznaczyliśmy, bogatej i barwnej księgi życia Beniowskiego. Księga ta składała się z całego szeregu znamiennych rozdziałów: udział w wojnie siedmioletniej, udział w konfederacji barskiej, niewola moskiewska, podbój Kamczatki, powrót z niewoli do Europy naokoło Azji i Afryki; opanowanie z ramienia Francji Madagaskaru, ukoronowane zaofiarowaniem mu przez krajowców najwyższej nad nimi władzy; udział w sukcesyjnej wojnie bawarskiej przeciw Prusom; pobyt w Ameryce i próba zorganizowania legionu przeciw Anglii; powrót na Madagaskar.

Całość życia Beniowskiego po raz pierwszy przedstawił mjr. Mieczysław Lepecki, czyniąc to źródłowo, przejrzyście, wyczerpująco. Oparł się nie tylko na pamiętnikach Beniowskiego, lecz i na wszystkich innych możliwych źródłach, a więc na listach, różnych dokumentach oraz literaturze zagranicznej. Nie przepuścił postaci Beniowskiego przez filtr fantazji poetyckiej, nie skomponował jeszcze jednego utworu literackiego na

temat Beniowskiego, lecz przedstawił tchnący prawdą życiorys człowieka, odmalował plastyczny portret, w którym nie brak ani świateł, ani cieni. Talent egzotycznego pisarza i podróżnika oraz sumienność w zebraniu i opracowaniu **źródeł sprawiły, iż książkę** o życiu Maurycego hr. Beniowskiego czyta się jak przykuwającą uwagę, sensacyjną, w najlepszym znaczeniu, powieść.

Przedstawiwszy całość życia swego bohatera, autor potrafił na podłożu argumentów zasugerować czytelnikowi swój samodzielny p o g l ą d na bohatera. Kategorycznie zaprzecza mjr. Lepecki pojęciu o Beniowskim jako o awanturniku.

„Rozpatrując życiorys hrabiego — pisze mjr. Lepecki — na próżno w nim szukać elementów, na które składa się pojęcie awanturnika. Widać z niego jedynie człowieka śmiałego, o wielkiej energii, uporze i dużej ambicji. Jego czynami kierowały pobudki szlachetne, dalekie od czczego poszukiwania emocji w niebezpieczeństwach... Nie był to bowiem awanturnik czy poszukiwacz przygód, lecz pionier kolonialny, którego dzsiaj nagrodzilibyśmy orderem i na którego cześć urządzalibyśmy akademie i przyjęcia".

A motor jego działania? „W Beniowskim grała ambicja, ambicja w szlachetnym znaczeniu tego słowa. Dążenie do sławy, do wielkich czynów, do niebezpieczeństw znamionuje dusze wzniosłe, bezinteresowne i czyste. Takie właśnie uczucia nurtowały w byłym konfederacie barskim i wygnańcu sybirskim".

Pionier kolonialny — oto sprawiedliwa, nowoczesna definicja Maurycego hr. Beniowskiego. Niechżeż pamięć o tej szlachetnej, daleko ponad przeciętność wznoszącej się i ambitnej postaci dziś, gdy otrzymaliśmy jej doskonały życiorys, rozpala ambicje kolonialne w Polsce, przede wszystkim w młodych (młodych duchem i latami) Polakach, którzy potrafią do dalekich, egzotycznych lądów z myślą o Polsce docierać i dla niej na odległej obczyźnie zdobywać sławę, tereny i bogactwa.

Mar. Poz.

I Korpus Polski*)

Historia I. Korpusu na Wschodzie nie została dotychczas naukowo opracowana. Drobne przyczynki i pojawiające się od czasu do czasu artykuły w prasie noszą przeważnie charakter wspomnień osobistych uczestników tych walk lub pisane są z okazji rocznic. W takim stanie badań nad historią I. Korpusu każde rzetelne opracowanie, bez względu na charakter, może w ręku przyszłego historyka stać się bardzo cennym przyczynkiem do dziejów tej formacji, może wyświetlić niejedno ciekawe zagadnienie.

Takim cennym przyczynkiem będzie niewątpliwie broszura Henryka Orleańskiego i Hertza Napoleona, zawierająca krótki rys historyczny, I. Korpusu, jego chwile radości i wesela, jak również dni tragedii i upokorzenia.

Broszura napisana zwięźle i zajmująco, nie daje jednak plastycznego obrazu historii I. Korpusu. Należałoby ją znacznie rozszerzyć, aby dokładniej poinformować ogół czytelników w Polsce o dziejach I Korpusu.

---

*) **Orleański inż. i Hertz Napoleon Józef. I. Korpus Polski.** Szkic historyczny. Warszawa, 1938 r. Sekcja Historyczna Zw. Żołnierzy I. Korpusu Polskiego. Str. 37.

Przegląd czasopism

„NIEPODLEGŁOŚĆ".

Lipcowy zeszyt „Niepodległości" (48) otwiera artykuł pióra dr-a Franciszka **Pajączkowskiego,** omawiający życie kulturalne Lwowa w czasie walk polsko- ukraińskich od listopada 1918 r. do czerwca 1919 r., kiedy Lwów przechodził często ciężkie chwile, będąc oblężony i ostrzeliwany przez wojska ukraińskie. Autor zebrał ciekawy materiał, który w umiejętnym zestawieniu daje obraz życia poza frontem w trakcie trwania walk.

W dziale relacyj odnoszących się do Józefa Piłsudskiego ogłosił kilkanaście swoich rozmów z Piłsudskim Władysław **Baranowski,** poprzedziwszy je wstępem, w którym doskonale naszkicował klimat i atmosferę panującą przy każdorazowym zetknięciu się z Józefem Piłsudskim. Rozmowy te, prócz szeregu wiadomości odnoszących się do biografii Józefa Piłsudskiego przynoszą wiele nowego materiału związanego z najnowszą historią Polski. Autor rozmów stykał się z Józefem Piłsudskim w latach 1916 — 1931, pełniąc w tym czasie szereg funkcyj politycznych i stąd główny temat rozmów nosi silny i żywy związek z wydarzeniami rozgrywającymi się na szerokiej arenie w skali międzynarodowej. Lektura to fascynująca.

Rubryka listów Józefa Piłsudskiego przynosi kolejne dwa listy z 1896 r. z czasów P.P.S., które „Niepodległość" publikuje już od lat kilku. — W dziale wspomnień Tadeusz **Katelbach** dał opis nastrojów młodzieży akademickiej w latach okupacji niemieckiej w Warszawie i funkcjonowanie szkół wyższych. Również ciekawe i bardzo mało znane fakty podała dr. Elżbieta **Dębicka** we wspomnieniach odnoszących się do organizacji polskich, działających w Tarnopolu. Wspomnienia są tym cenniejsze, że brak współczesnych źródeł nie daje możliwości dla historycznego badania tych czasów.

„Niepodległość" zaczyna w coraz większym stopniu zwracać uwagę i wciągać na swoje łamy zagadnienia leżące dotychczas odłogiem, realizując przez to swój naczelny postulat możliwie najbardziej wszechstronnego zbadania życia polskiego na wszystkich ziemiach polskich.

Dział Miscellaneów przynosi dwa cenne fragmenty, a mianowicie podany przez Henryka **Wereszyckiego** tajny memoriał niemiecki w sprawie polskiej z 20.XI.1916. i szereg nieznanych dokumentów nimieckich podanych przez Wacława **Lipińskiego,** odnoszących się do aresztowania Józefa Piłsudskiego w lipcu 1917 r. Podane przez Lipińskiego dokumenty pozwalają bezspornie i autorytatywnie stwierdzić i wyjaśnić przyczyny aresztowania oraz umożliwiają poznanie istotnego nastawienia czynników niemieckich do osoby Józefa Piłsudskiego.

Zeszyt zamyka szereg recenzyj i sprawozdań literatury historycznej, gdzie m. in. omówione zostały prace: gen. T. Kutrzeby — Wyprawa Kijowska i Teslera — Polityka Rosji sowieckiej podczas wojny z Polską.

Omawiany zeszyt zawiera materiał nie tylko cenny, ale i żywy, z którym chętnie zapozna się nie tylko fachowy historyk, ale każdy inteligentny czytelnik.

„KRONIKA RUCHU REWOLUCYJNEGO W POLSCE".

Kwartalnik poświęcony dziejom walk o niepodległość i socjalizm, **„Kronika ruchu rewolucyjnego w Polsce"**, organ Stowarzyszenia b. więźniów politycznych, zawiera w zeszycie Nr. 3 (15), za lipiec—sierpień—wrzesień b.r. szereg rewelacyjnych i b. ważnych z punktu widzenia historii walk o wyzwolenie narodu artykułów.

Współredaktor „Kroniki", **Jan Krzesławski,** pisze o spoliczkowaniu sławetnego rusyfikatora w zakresie szkolnictwa, Apuchtina, przez studenta Uniwersytetu, Eugeniusza Żukowicza, prawosławnego, w Warszawie w dn. 16 kwietnia 1883 r.; Żukowicz odebrał sobie później życie. — **Ewelina Wróblewska** przedstawia ucieczkę Józefa Montwiłła - Mireckiego w r. 1905 ze szpitala św. Ducha w Warszawie; Montwiłł, jak wiadomo, zginął bohatersko na szubienicy przed 30 laty, w październiku 1908 r., z okrzykiem proroczym: „Niech żyje Polska niepodległa!". — **Bolesław Mierzwiński** kreśli „Wspomnienia z czasów konspiracyjnej działalności w Łodzi i na wsi". — **M. Wajner („Zejdke")** daje wspomnienia o działalności politycznej w Brześciu n. B. w czasie rewolucji 1905 r., w środowisku proletariatu żydowskiego pod wpływami P.P.S. — **Władysław Rutkiewicz** (ps. **„Aleksander")** podaje wspomnienie o akcji bojowej w drukarni w Kielcach w r. 1906. — **Kazimierz Korupczyński** (ps. **„Filip")** przedstawia akcję bojową w Sobkowie w r. 1907. — **Julian Jancewicz** pisze o rozgromieniu bojówki we Włochach w r. 1908 i o wykradzeniu z Tworek Ostrowskiej. — Redakcja podaje nowe źródła w sprawie autentyczności dwóch list konfidentów, opartych na urzędowych raportach szefa ochrony warszawskiej do dyr. Depart. Policji, Łopuchina. W spisie współpracowników „Ochrany" figuruje m. in. Stanisław (Leopold) Brzozowski. — **A. Kłobukowski** wspomina o sąsiedztwie swym ze Stanisławem Brzozowskim w X. pawilonie Cytadeli warszawskiej w r. 1898. — Zeszyt uzupełniają: sprawozdania, kronika organizacyjna, wykaz zaopatrzeń.

Szkoda, że redakcja „Kroniki" nie zdąża do ujęcia interesującej i przeważnie rewelacyjnej treści artykułów w pewne cykle, aby czytelnik mimo woli nie odbierał wrażenia bezplanowości.

Dołączony do „Kroniki", razem z fotografiami, czternasty arkusz „Księgi życiorysów działaczy rewolucyjnych" zawiera biografie: **Zbigniewa Woszczyńskiego** (1873 — 1915); **dr. Henryka Kłuszyńskiego** (1870—1933); **Wincentego Kowalskiego,** ps. „Gawęda" (1861 — 1935); **Zygmunta Pietkiewicza** (1853 — 1934); **Władysława Malinowskiego,** ps. **„Bonifacy"** (1865 — 1933); **Piotra Pawłowskiego** (1863 — 1926); **Józefa Bylińskiego,** ps. **„Szymon"** (1863 — 1937); **Romana Łącznego** (1882 — 1929); **Józefa Chandzla,** ps. **„Czarny"** (1868 — 1937); **Bernarda Bartoszewicza** (1873 — 1935); **Ludwika Burchardta** (1887 — 1918); **Michała Kalińskiego** (1879 — 1935); **Ignacego Sikory** (1888 — 1920); **Władysława Wachowicza** (1877 — 1931).

Z CZASOPISM ZAGRANICZNYCH.

„Vojenské Rozhledy"

W roku bieżącym mija dwadzieścia lat od powrotu legionów czeskich z Syberii. Niejako w rocznicę tego zdarzenia opublikował anonimowy autor*) w wydawanym przez

*) M. N. „Boj o město Čeljabinsk v květnu 1918" (Vojenské Rozhledy. 6. 1938, str. 18, 2 szkice).

czeski Wojskowy Instytut Naukowy (Vojenský Ústav Vědecký) w Pradze czasopiśmie **„Vojenské Rozhledy"** (Przegląd Wojskowy) spory artykuł o walkach legionów czeskich z wojskami bolszewickimi o miasto Czelabińsk w maju 1918 r.

Po przerzuceniu z Ukrainy legiony czeskie, oczekując na odesłanie ich do Francji, rozlokowane były na wielkiej przestrzeni od Penzy aż do Władywostoku, wzdłuż linii kolejowej. Takie rozproszenie nie wpływało dodatnio na ich stan moralny, tym bardziej, że oddziały bolszewickie stale niepokoiły je podjazdami. Szczególnie niebezpieczne było położenie 1. 2. i 3 pułku, rozlokowanych w pobliżu Czelabińska. Bolszewicy, w których ręku znajdowała się stacja kolejowa, przeszkadzali odjazdowi Czechów na wschód. To też już 20.V. oddział Czeskiej Narodowej Rady w Czelabińsku postanowił wystąpić zbrojnie przeciwko bolszewikom na całej magistrali od Penzy aż do Władywostoku dla utrwalenia sobie powrotu. Pierwszym warunkiem powodzenia tego planu było opanowanie Czelabińska i uwolnienie przebiegającego w pobliżu odcinka linii kolejowej spod władzy czerwonych oddziałów, które żądały od Czechów, już w części załadowanych do pociągów, oddania nadmiaru broni i amunicji.

Po kilkudniowych przygotowaniach dowództwo czeskie postanowiło przystąpić do realizacji swego planu, wyznaczając na to noc z 26 na 27 maja. Podjęte wówczas natarcie na stancjonowane w mieście oddziały bolszewickie powiodło się w całej pełni. Po zajęciu koszar i dworca opanowano rychło całe miasto, biorąc łupem sporą ilość broni i amunicji. Następnego dnia obsadzili jeszcze Czesi stację Poletajewo. Teraz pociąg z legionami i ich wielką zdobyczą mógł odejść dalej na wschód w stronę Władywostoku.

Mimo dążeń do obiektywnego przedstawienia wydarzeń, autor nie ustrzegł się, dość nawet znacznej, gloryfikacji męstwa legionów czeskich. Pominąwszy to, cała praca napisana jest jasno i rzeczowo. Uzupełniają ją dwa szkice, z których pierwszy ilustruje ogrom przestrzeni, na której rozlokowane były legiony czeskie, a drugi—teren walki, t. j. Czelabińsk i jego najbliższe okolice. O oddziałach polskich na Syberii autor artykułu nie wspomina ani słowem.

Głównym źródłem tej pracy było rękopiśmienne studium gen. armii czesko-słowackiej, Wojciechowskiego, o legionach czeskich na Syberii i historyka 3 pułku tej formacji.

Dr. J. Jasnowski.

Bibliografia (Nowości wydawnicze):

(Nowości wydawnicze):

I. JÓZEF PIŁSUDSKI

Łempicki Stanisław, dr. Piłsudski jako wychowawca. Odbitka z książki p. t. Polskie tradycje wychowawcze. Nakładem „Naszej Księgarni" Sp. Akc. Zw. Naucz. Pol., Warszawa, 1936. Str. 55.

Spis rodziałów: I. Na drodze do Niepodległości. II. W wolnym państwie polskim.

Piłsudski Józef. W walce o niepodległość. Wybór z Pism. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1938. Str. 101.

Spis rzeczy: I. **Legiony.** 1) Przemówienie 3.VIII.1914 r. 2) Ulina Mała (wyjątki). 3) Nowy Korczyn. — Opatowice. 4) Limanowa — Marcinkowice. 5) z 5.VIII.1915 roku. 6) Rozkaz o poruczniku Żulińskim 29.XI.1915 r. 7) Wyjątek z przemówienia na Zjeździe Legionistów w Wilnie. 8. O wartości żołnierza Legionów (wyjątki). 9. Depesza iskrowa. **II. Obrona Polski. 1919—1920 R.** 1. Walka o Lidę i Wilno. 2. Pismo do harcerzy. 3. Rozkaz w rocznicę wymarszu kadrowej 31.VII.1919 r. 4. Rozkaz na zakończenie wojny. **III. Z przeszłości. 1863 R.** 1. Rok 1863 (wyjątki z odczytu). 2. Rozkaz w rocznicę powstania styczniowego 21.I.1919 r. IV. **Dzieciom**. Przemówienie przez radio dn. 11 listopada 1926 r. (bajka o żabie).

Wybór niniejszy został zatwierdzony przez Ministerstwo W.R. i O.P. jako książka dla lektury i bibliotek w szkołach oraz do użytku oświaty pozaszkolnej.

Wielopolska M. J. Józef Piłsudski w życiu codziennym. Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej, Warszawa. Str. 128.

Spis rozdziałów: Latarnia morska. Szczodrobliwy pan. Światy i zaświaty. Belweder — rodzinne zacisze. Mamona. Morze — propaganda morza i sasanki. Eksterytorialność marzenia. „Towarzystwo Przyjaciół Rzeczy Przyjemnych a Niekoniecznie Pożytecznych". Jednodniowy adiutant „z gażą". Dzikie kaczusie w czerwonych kryzach. Literatura i ułomność. Edukacja córek. Pasjanse i zakon samotności. Ostatnie za życia imieniny. Dni radości — filmy — teatr. Jasnowidztwo — wstręty — walory towarzyskie. Szyba. Światło w ciemnościach. Słowo końcowe.

Patrz recenzję M. Poznańskiego w dziale sprawozdań z książek.

Wrzos Konrad. Piłsudski i Piłsudczycy. Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej. Warszawa, 1936 r. Str. 231.

Spis rzeczy: Wstęp. Józef Piłsudski. Ignacy Mościcki. Generał Kazimierz Sosnkowski. Generał Tadeusz Kasprzycki. Generał Gustaw Orlicz-Dreszer. Generał Stanisław Burhardt - Bukacki. Walery Sławek. Jan Jur-Gorzechowski. Mieczysław i Stefan Dąbkowscy. Stanisław Patek. Adam Koc. Bogusław Miedziński. Marian Zyndram-Kościałkowski. W terminie dyplomatycznym. Stanisław Car. Na Maderze. Zakończenie. Objaśnienia.

II. PAMIĘTNIKI SYBERYJSKIE

Lasocki Wacław. Wspomnienia z mojego życia. Przygotowali do druku **Michał Janik** i **Feliks Kopera.** Kraków, 1933. Nakładem Gminy stoł. król. miasta Krakowa, przy użyciu zapisu ś.p. Wacława Lasockiego. Tom. I. **W kraju.** Str. 495. Tom II. Na Syberii. Str. 362.

Spis rzeczy tomu II-ego: Rozdział I. Wyjazd na Syberię dnia 2/14 września 1863 roku. Podróż etapami i pocztą włościańską do Tobolska. Rozdział II. Pobyt w Tobolsku. Ciężka choroba żony. Parostatkiem do Tomska i powtórna choroba żony. Władze zniewalają do przyśpieszenia wyjazdu. Przybycie do Irkucka. Przeznaczenie nas do ciężkich robót w Usoliu. Rozdział III. Pobyt na Syberii do początku 1869 roku. Przeniesienie do Rosji. W Caliczu i Kostromie. Odwiedzenie stron rodzinnych. Wyjazd z Kostromy w połwie 1873 roku. Indeks osób.

O tym obszernym (dwutomowym), bogato ilustrowanym, nadzwyczaj interesującym pamiętniku pisaliśmy w zeszycie poprzednim (dwie recenzje na str. 71—72). Gminie Krakowa, wysoce świadomej swych kulturalnych obowiązków, należy się serdeczne podziękowanie za nakład pomnikowych „Wspomnień" Wacława Lasockiego. Należa-

ło by tylko gorąco życzyć, aby inne gminy miejskie poszły w ślad pięknego przykładu podwawelskiego grodu, wydając drukiem spoczywające w archiwach pamiętniki i inne dokumenty syberyjskie.

III. HISTORIA WOJSKOWOŚCI.

Utwory literackie na tle wojskowym.

Chrząstowski Zdzisław. Legenda murmańska. Wspomnienia z nieznaną balladą Eugeniusza Małaczewskiego i przedmową. Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej. Warszawa. Str. 347.

„Niniejszy zbiór szkiców, opracowany na kanwie prawdziwych zdarzeń, nie jest ani historia, ani kronika, ani nawet pamiętnikiem w znaczeniu kompletnego i chronologicznie ujętego dziennika wojennego. Jest to literacka charakterystyka legendy murmańskiej, szmat życia w pryzmacie twórczości pulsowanie krwi i instynktów ludzkich, tygiel ideałów, płonących jak żagwie, i dzieje młodzieńczego animuszu Murmańczyków".

Orleański Henryk, inż. i Hertz Napoleon Józef opracowali **I. Korpus Polski.** Szkic historyczny. Sekcja historyczna Związku Żołnierzy I. Korpusu Polskiego. Warszawa, 1938. Str. 37, 2 ilustr. i 1 mapka. — Na końcu broszurki podana bibliografia tematu. — Patrz recenzję w dziale sprawozdań z książek.

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH.

Grodecki Roman. Rozstanie się Śląska z Polską w XIV w. Katowice. 1938. Str. 84.

Spis rzeczy: Rozdział I. Rzut oka w przeszłość. Rozdział II. Czasy Wacława II. w dziejach Śląska. Rozdział III. Polityka Władysława Łokietka wobec Śląska do r. 1327. Rozdział IV. Śląskie hołdy lenne z lat 1327—1336. Rozdział V. „Rezygnacje" i inkorporacje. Wskazówki bibliograficzne i przypisy.

Jesionowski Alfred. Plebiscyt i powstania śląskie w polskiej literaturze pięknej. Katowice, 1938. Str. 60.

Spis rzeczy: Z „Pieśni o Śląsku" — Emila Zegadłowicza. Wstęp. Tło i podłoże powstań. Pierwsze powstanie. Plebiscyt. Trzecie powstanie. Zbrojny ruch wyzwoleńczy na Śląsku Cieszyńskim. Rola Polski w postaniach śląskich. Echa powstań. O czym śpiewa pieśń powstańcza. Polacy i Niemcy na tle powieści powstańczych. Wartość artystyczna beletrystyki powstańczej. Przegląd omówionych utworów. Przypisy.

Piwarski Kazimierz. Pomysły odzyskania Śląska za Jana III Sobieskiego. Katowice, 1938. Str. 30.

Spis rzeczy: Rozdział I. Pierwsze pomysły rewindykacyjne. Rozdział II. O sukcesję piastowską. Rozdział III. Rok 1863. Rozdział IV. Nowe pomysły rewindykacyjne. Rozdział V. Epilog sprawy śląskiej za Jana III. Przypisy.

Popiołek Franciszek. Województwo śląskie i ziemie sąsiednie. Katowice, 1937. Str. 48. Mapa podręczna w podziałce 1:400.000. Skorowidz miejscowości.

Skoczek Józef. Udział Śląska w rozwoju i kulturze południowo-wschodnich ziem Polski. Katowice. 1938. Str. 37.

Szczotka Stanisław. Stosunki Żywieczczyzny ze Śląskiem od XVI wieku do upadku Rzeczypospolitej. Katowice, 1938. Str. 78.

Spis rzeczy: Rozdział I. Uwagi wstępne. Rozdział II. Żywieczczyzna pod władaniem

książąt śląskich. Rozdział III. Stosunki sąsiedzkie dziedziców Żywiecczyzny z książętami śląskimi. Rozdział IV. Żywiec schroniskiem zbiegów śląskich w czasie wojny trzydziestoletniej. Rozdział V. Stosunki handlowe Żywiecczyzny ze Śląskiem. Rozdział VI. Rzemieślnicy śląscy w Żywiecczyźnie. Rozdział VII. Złotnicy śląscy. Rozdział VIII. Rzeźbiarze. Rozdział IX. Malarze śląscy. Rozdział X. Wędrowni lekarze ze Śląska. Rozdział XI. Księża Żywczacy na Śląsku. Rozdział XII. Pielgrzymki do Frydku. Rozdział XIII. Górale żywieccy zbiegają na Śląsk. Uwagi końcowe. Przypisy.

Wydawnictwa Instytutu Śląskiego zasługują na jak największe rozpowszechnienie. Instytut Śląski, na którego czele stoi wojewoda śląski, dr. Michał Grażyński, ma na celu: a) przeprowadzenie badań naukowych w wyżej określonym zakresie, b) zaznajamianie czynników rządowych i społeczeństwa z wynikami tych badań oraz szerzenie znajomości spraw śląskich przez wydanie komunikatów, oryginalnych prac naukowych, pism popularnych, urządzanie odczytów, zebrań dyskusyjnych itp.

IV. RÓŻNE.

Adamczewski Stanisław. Żeromski Stefan. Zarys biograficzny. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie. Str. 124.

Aleksandrowicz Antoni, ppłk. Mandżuria, jej przeszłość, teraźniejszość, kraj i ludzie. Warszawa, 1937. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska". Str. 172.

Spis rzeczy: Przedmowa. 1) Położenie geograficzne. 2) Historia. 3) Ludność. 4) Bogactwa naturalne. 5) Życie gospodarcze. 6) Historia kolonii polskiej w Mandżurii. — Mapka Mandżurii.

Czachowski Kazimierz. Najnowsza polska twórczość literacka, 1935—1937 oraz inne szkice krytyczne. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie. Str. 273.

Katelbach Tadeusz. Strajk akademicki w Warszawie, 1917. Warszawa, 1938. Wydawnictwo „Godziemba". Str. 136.

Kudławiec Antoni. Wielkie odkrycia geograficzne. Zarys historyczny. Wielka Biblioteka Historyczna pod redakcją Stefana Pomarańskiego i Mariana H. Serejskiego. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie. Str. 122.

Spis treści: Wstęp. 1) Znajomość Ziemi i odkrycia geograficzne w starożytności. 2) Odkrycia w wiekach średnich. 3) Okres wielkich odkryć. 4) Odkrycia w 17-tym i 18-tym wieku. 5) Odkrycia 19-go i 20-go wieku. 6) Odkrycia polarne. — Ryc. 22, w tym mapa postępu odkryć geograficznych i epokowych podróży odkrywczych.

Lepecki Mieczysław B., mjr. Maurycy August hr. Beniowski, zdobywca Madagaskaru. Portret. Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 209.

Spis treści: 1) W konfederacji barskiej i w niewoli. 2) Ucieczka z Kamczatki. 3) Podróż przez ocean. 4) Na wyspach Pacyfiku. 5) Dzieje załogi Świętego Piotra i Pawła. 6) W Paryżu i na Ile-de-France. 7) Podbój Madagaskaru. 7) Miraż korony. 9) Elekcja na cesarza. 10) Maurycy August I. 11) W Europie. 12) Podróż do Ameryki. 13) Niedoszły legion amerykański. 14) W Anglii. 15) Powrót na Madagaskar. Zakończenie.

Patrz recenzję Mar. Poz. w dziale sprawozdań z książek.

Lepecki Mieczysław B., mjr. Sowiecki Kaukaz. Podróż do Gruzji, Armenii i Azerbejdżanu. Warszawa. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska". Str. 197.

Treść: 1) Kijów. 2) Z Odesy do Sewastopola. 3) Czarnomorskie miejscowości klimatyczne Kaukazu. 4) Sowiecka Abchazja. 5) Batum. 6) Gruzja współczesna. 7) Tyflis. 8) Mcchet. 9) U stóp Araratu. 10) Armenia. 11) Do jeziora Sewan. 12) Przez góry Pam-

baku. 13) U Tiurków - koczowników. 14) Ostatni etap w Gruzji. 15) w Azerbejdżanie. 16) Przez morze Kaspijskie.

Radek St. Andrzej. Rewolucja w Warszawie, 1904—1909. Z przedmową **Mieczysława Dąbkowskiego.** „Biblioteka Miłośników Książki". Wydawca: Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska" S. A. w Warszawie. Str. 435.

Spis rozdziałów: Przedmowa. Słowo od autora. Sytuacja przedrewolucyjna. Zbrojna manifestacja na placu Grzybowskim i jej następstwa. Organizacja Spiskowo-Bojowa. „Ochrana" i metody jej pracy. Sąd nad Okrzeją. Geneza Organizacji Bojowej. Techniczno - Bojowa Organizacja. Uwolnienie 10 więźniów z Pawiaka. Początki Organizacji Bojowej. Zdrajcy. Na schyłku 1906 r. Reakcja. Rok 1907. Listy więzienne Mireckiego. Obrońcy bojowców i sądy wojenne. Ostatnie działania Organizacji Bojowej. Spis członków Warszawskiej Organizacji Bojowej. Materiały wykorzystane do niniejszej pracy.

Patrz recenzję w zeszycie Nr 2 (14) St. Gizy.

Symonolewicz Konstanty. Moi Chińczycy. (18 lat w Chinach). „Biblioteka Miłośników Książki".—Wyd.: Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska", Warszawa. Str. 217.

Spis rozdziałów: Wstęp. 1) W stolicy Bogdo - Chanów. 2) W sercu Mandżurii. 3) W oazie międzynarodowej. Zakończenie.

Śliwiński Artur. Konstytucja Trzeciego Maja. Wydanie czwarte. Monografie historyczne. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie. Str. 99.

Spis treści: Upadek Rzeczypospolitej. Początki Odrodzenia. Sejm czteroletni. Zamach stanu. Konstytucja. Dzień Trzeci Maja. Znaczenie Ustawy Majowej.

Śliwiński Artur. Powstanie Styczniowe. Wydanie trzecie. Monografie historyczne. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie. Str. 263.

Treść: Noc Mikołajowska. Nadzieje i zawody. Andrzej Zamoyski. Początki ruchu. Manifestacje. Margrabia Wielopolski i dzień 8 kwietnia. Polityka i reformy margrabiego. Biali i czerwoni. Czerwoni i Wielopolski. Wybuch powstania. Dwie dyktatury. Rozwój powstania. Na Litwie i Rusi. Na przełomie. Rządy Traugutta. Zakończenie. Indeks nazwisk. Indeks miejscowości. Literatura. Spis ilustracyj.

Książka zawiera 49 rycin i portretów.

Teslar Józef A. Marszałek Edward Śmigły - Rydz. Życiorys. Nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych we Lwowie w 1937 roku. Str. 96.

Treść: Młodość. Lata dziecinne i akademickie. W pierwszym Pułku i w Pierwszej Brygadzie Józefa Piłsudskiego. Na czele konspiracji wojskowej: P.O.W. W walce o granice nowej Polski. Zwycięzca spod Wilna. Oswobodziciel Łotwy. Kampania polsko-bolszewicka roku 1920. Wzięcie Kijowa. Zwycięski manewr. Bitwa nad Niemnem. W czasie pokoju: Inspektor Armii, Naczelny Wódz Armii Polskiej, Marszałek Polski. Marszałek Śmigły-Rydz jako człowiek, pisarz i mówca.

**
*

Ostatnio na półkach księgarskich w Paryżu ukazała się zajmująca książka, która z pewnością zainteresuje rzesze sybirackie, napisana przez **Y. Semionov'a** p. t. **„La conquête de la Siberie du IXe au XIX siècle".** (Podbój Syberii od 9 do 19-go wieku). Paris, 1938. Payot (str. 418). Jest to ciekawe studium historyczne, a jednocześnie prawdziwa epopeja kolonizacji Syberii przez Rosjan. W jednym z najbliższych numerów „Sybiraka" ukaże się obszerniejsza recenzja o tej pracy.

Z życia organizacji

PROGRAM IX. ZJAZDU DELEGATÓW W WARSZAWIE.

Pierwszy dzień — 2 października 1938 r.

godz. 8.30—9.30: Uroczysta Msza Święta i poświęcenie sztandaru Okręgu Warszawskiego w kościele garnizonowym przy ul. Długiej.

godz. 10.30—12.30 Uroczysta inauguracja Zjazdu w Sali Rady Miejskiej na Placu Teatralnym (akademia).

godz. 12.30—14: Złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza. Marsz do Belwederu i złożenie wieńca.

godz. 14—16: Obiad żołnierski w koszarach Baonu stołecznego — ul. 29-go listopada.

godz. 18: Przedstawienie w Domu Żołnierza (Plac Weteranów na Pradze) p. t. „Andrzej Sztorn" (fragment z życia żołnierzy b. 5 Dyw. Syb.), utwór dramatyczny pióra kpt. Jarem - Mirskiego.

Drugi dzień — 3 października 1938 r.

godz. 9: Obrady Zjazdu Delegatów w sali Centralnej Kasy Sp. Rolnych — ul. Warecka 11-A.

ZEBRANIE PREZESÓW ZARZĄDÓW OKRĘGOWYCH ZW. SYBIRAKÓW.

W dn. 11 września r. b. obradowała w stolicy konferencja prezesów zarządów okręgowych Związku Sybiraków pod przewodnictwem prezesa. płk. Skorobohatego-Jakubowskiego. W obradach wziął udział b. dowódca 5-ej dywizji syberyjskiej, gen. W. Czuma, entuzjastycznie powitany przez zebranych. W obradach wzięli ponadto udział członkowie Zarządu Głównego.

Po wyczerpującym omówieniu sprawy konsolidacji wszystkich organizacji b. żołnierzy formacji walczących na Wschodzie jednomyślnie uchwalono pozytywnie ustosunkować się do zagadnienia konsolidacji oraz postanowiono wystąpić z wnioskiem w tej sprawie na Zjeździe. W końcu przedyskutowano projekt statutu przyszłej organizacji konsolidacyjnej.

Prenumerata: rocznie 5 zł., półrocznie 2 zł. 50 gr., łącznie z przesyłką pocztową.
Ogłoszenia: 1 str. — 300 zł., 1/2 str. 150 zł. 1/4 str. — 80 zł.

Adres Administracji: Warszawa, Al. Jerozolimskie 93, m. 48. Tel. 333-02.
Adres Redakcji: Warszawa-Żoliborz, Krechowiecka 5. Tel. 12-71-40.
Konto P. K. O. — **19653.**

Komitet Redakcyjny: płk. JAN SKOROBOHATY-JAKUBOWSKI, płk. STANISŁAW LUBODZIECKI, inż. MICHAŁ KRÓL.

Redaktor: MARCELI POZNAŃSKI.
Wydawca: Zarząd Główny Związku Sybiraków.

Zakł. Graf. „Drukarnia Bankowa". Warszawa, Moniuszki 11.

92

KKO
miasta st.
warszawy
Traugutta 5

BIELAŃSKA 8
TARGOWA 65
BAGATELA 14
WOLSKA 6

najlepiej zabezpieczy,
oprocentuje i zatrudni
wasze oszczędności

Związek Zawodowy
Cukrowni b. Królestwa Polskiego
Wołynia, Małopolski i Śląska

Warszawa

ul. Moniuszki Nr. 11

POLSKI ZWIĄZEK EKSPORTERÓW BEKONU
i
ARTYKUŁÓW ZWIERZĘCYCH

Warszawa, Kopernika 30.

ZMIĘKCZA ZAROST,
ŁAGODZI SKÓRĘ



F. PULS S. A.

Zarezerwowane

POLSKA REKLAMA — ST. WIŚNIEWSKI — Warszawa, Zielna 6, tel. 3-31-22

PIWO PORTER HABERBUSCH i SCHIELE S. A.

ATELIER RUCH

LOTERIA W ŚWIECIE I W POLSCE

Loteria ma za sobą już długą, blisko pięciowiekową historię.

Pierwszą wzmiankę o niej znajdujemy w annałach norymberskich z roku 1477. Urządzano ją bardzo prostymi środkami. Były to tak zwane „garnki szczęścia". Do jednego garnka rzucono kartki z nazwiskami grających, a do drugiego gałki, których barwa rozstrzygała o wygranych. Loterie te cieszyły się wielkim powodzeniem, dlatego też i szybko się rozpowszechniły. W 16-tym stuleciu wspominają już o loterii dziejopisowie niemieccy, weneccy, florenccy, rzymscy, francuscy, holenderscy i hiszpańscy. Loterię klasową urządzano po raz pierwszy we Florencji, a udoskonalono ją w wieku 17tym w Niderlandach.

W Polsce loterię wprowadzono stosunkowo późno. Po raz pierwszy urządzono ją jednorazowo na specjalny cel dokończenia budwy kolegium XX. Pijarów i szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie. W roku 1763 Sejm pozwolił kompanii genueńskiej na wprowadzenie wynalezionej w tym mieście loterii liczbowej, zaś loterię klasową wprowadzono w Polsce na stałe za czasów Księstwa Warszawskiego w roku 1808 i pod nazwą „Loterii Klasycznej" przetrwała ona do r. 1915-go, to jest do czasu okupowania Warszawy przez armię niemiecką. W czasie okupacji działały loterie o charakterze społecznym, a po odzyskaniu niepodległości Sejm Ustawodawczy wprowadził specjalną ustawę w Rzeczypospolitej Loterię Klasową w jej obecnej formie. Ustawa o Polskim Monopolu Loteryjnym jest dalszym etapem w rozwoju naszej loterii.

Trzeba stwierdzić, że loteria polska dawno już zdobyła sobie prawo obywatelstwa w naszym życiu zbiorowym, co ujawniło się nawet w literaturze i sztuce. Wystarczy wymienić choćby komedię Korzeniowskiego „Złote Kajdany" i wodewil Moniuszki „Loteria" Z biegiem czasu plany naszych loteryj klasowych ulegały rozmaitym przekształceniom i udoskonaleniom. Ostatnio Dyrekcja Polskiego Monopolu Loteryjnego wprowadziła szereg ciekawych inowacyj, które wzmogły ogromnie szanse wygrania. Tak więc wprowadzono podział losów na pięć części, zamiast dawnych czterych, dzięki czemu i z każdej wygranej będzie mogła skorzystać jedna osoba więcej; ilość losów zmniejszono o 35.000, przez co i konkurencja numerów będzie mniejsza itd.

Kto chce z tych szans skorzystać, winien zaopatrzyć się niezwłocznie w los do I klasy 43-ej Loterii Klasowej.

Nowy wyrób

POLSKIEGO
MONOPOLU
TYTONIOWEGO

Papierosy „MENTOLOWE"

orzeźwiają - chłodzą

COGNAC MONTBEL COGNAC

T I S S A

Towarzystwo Importu Surowców, S. A.

Warszawa, ul. Mazowiecka Nr. 9

Dział Handlowy

Import bezpośredni oraz sprzedaż

metali kolorowych: MIEDŹ, CYNA, ALUMINIUM, NIKIEL, MANGAN i t.d.

KAUCZUKU oraz innych surowców

Dział Przemysłowy

Przeróbkl surowców

Składy — Warszawa — Gdynia



S Z T U K A L U D O W A

Św-Krzyska 26 (Mazowiecka)

KILIMY, TKANINY LUDOWE,
KOŻUSZKI ZAKOPIANSKIE
ZDOBNICTWO i t. p.

ŚLIWOWICA *oryginalna* **HABERBUSCH i SCHIELE** S.A.

OGŁOSZENIA DO „SYBIRAKA"

p r z y j m u j e

POLSKA REKLAMA ST. WIŚNIEWSKI

Warszawa, Zielna 6. Telef. 3-31-22